

Spokojnych Świąt, pełnych nadziei, rodzinnego ciepła i dobrej energii.  
Niech Wielkanoc przyniesie Wam radość, wytchnienie i same dobre wiadomości!

WESOŁYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH ŻYCZY REDAKCJA

# WIEŚCI Z POWIATU

ibytów.pl

Miastko24.pl

WEŹ ZA  
DARMO  
1 SZT.

Bytów • Miastko • Czarna Dąbrówka • Borzytuchoń • Kołczygłowy • Lipnica • Parchowo • Studzienice • Trzebielino • Tuchomie

DARMOWY MIESIĘCZNIK – NAKŁAD 30 000 egz. • ISSN 2719-6631 • nr 03/66 • 30.03.2026

## WIEZIENIE Z JASIENIA

3 LATA BEZ WYROKU

STR. 20

BYTOWSKI HOŁD DLA LESZKA  
GIERSZEWSKIEGO - STR. 3

DOM TRAGEDIĄ NAZNACZONY - STR. 4-5

ŚCIGAŁA "OBNAŻONY". AUDYT - 16-17

SPRAWA ŚMIERCI SOBISZA UMORZONA - STR. 10



# Fałszywy alarm w Kramarzynach

Kilkadziesiąt dni temu mieszkańcy Kramarzyn i okolic żyli w ogromnym niepokoju. Wśród rodziców i uczniów błyskawicznie rozeszła się informacja o starszym mężczyźnie, który miał zaczepić dziecko wracające ze szkoły i proponować mu podwiezienie samochodem.

Sprawa wywołała lawinę komentarzy i obaw, bo chodziło o bezpieczeństwo ucznia. Dziś wiadomo już, że nie doszło do żadnej próby przestępstwa, a cała historia okazała się zwykłym nieporozumieniem.

Policja sprawdziła monitoring i ustaliła, że za kierownicą siedział sąsiad dziecka, którego chłopiec po prostu nie rozpoznał.

## POLICJA SZYBKO WYJAŚNIŁA

Pierwsze informacje, jakie dotarły do mieszkańców, brzmiały bardzo poważnie. Według relacji dziecko wracające po lekcjach w rejonie drogi krajowej nr 20 miało zostać zaczepione przez starszego mężczyznę z samochodu. Uczeń nie wsiadł do auta, uciekł z płaczem i poinformował o wszystkim pracowników szkoły.

Sprawa natychmiast została potraktowana poważnie zarówno przez rodziców, jak i szkołę. Do wyjaśnienia okoliczności

włączyli się także policjanci.

Już na wstępnym etapie rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie Dawid Łaszcz zapowiadał, że funkcjonariusze będą weryfikować przebieg zdarzenia i sprawdzać monitoring.

– Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że do chłopca podjechał mężczyzna i zapytał, czy go podwieźć. Na tym się to wszystko zakończyło. Chłopiec się przestraszył, uciekł i opowiedział o tym w szkole. Będziemy to dokładnie weryfikować i sprawdzać. Na razie nie mamy informacji, jaki to był pojazd. Sprawdzimy monitoring i ewentualnie pod tym kątem będziemy dalej działać.

Po sprawdzeniu nagrań wszystko stało się jasne. Policjanci ustalili, że w samochodzie nie było żadnego nieznanego napastnika, lecz sąsiad dziecka, który chciał jedynie zaoferować mu podwiezienie do domu.

– Policjanci sprawdzili monitoring i potwierdzili, że po-

jazd oraz kierujący to sąsiad tego dziecka. Chłopiec po prostu go nie rozpoznał – przekazał Dawid Łaszcz.

Rzecznik nie pozostawia też wątpliwości, że w tej sytuacji nie doszło do żadnego czynu zabronionego.

– Nie ma tutaj absolutnie mowy o żadnym czynie zabronionym. Sąsiad chciał wyświadczyć przysługę dziecku, proponując podwiezienie. Dziecko go nie rozpoznało i zareagowało tak, jak powinno.

## SZKOŁA OD POCZĄTKU TRAKTOWAŁA TO POWAŻNIE

Zanim policja ostatecznie rozwiła wszelkie wątpliwości, szkoła w Kramarzynach podeszła do sprawy z pełną powagą. Dyrektor placówki Adam Stobiński potwierdzał, że rozmawiał zarówno z matką ucznia, jak i z dzielnicowym, a cała sytuacja była na bieżąco analizowana.

– Prawdą to jest, nie ukry-

wam tego. Rozmawiałem z mamą ucznia, a także z naszym dzielnicowym. Obecnie wszystko jest w toku. My, jako szkoła, zrobiliśmy to, co do nas należało.

To pokazuje, że sygnał zgłoszony przez dziecko nie został zlekceważony. Wręcz przeciwnie. Zadziałał cały mechanizm bezpieczeństwa – od reakcji ucznia, przez szkołę i rodziców, aż po działania policji.

## DZIECKO ZACHOWAŁO SIĘ TAK, JAK POWINNO

Choć finał tej historii okazał się spokojny, najważniejszy wniosek jest jeden. Chłopiec zachował się wzorowo. Nie wsiadł do samochodu, przestraszył się sytuacji i od razu poinformował dorosłych.

Właśnie tak dzieci są uczzone podczas zajęć w szkołach i policyjnych spotkań profilaktycznych. Nawet jeśli później okazuje się, że zagrożenia nie było, ostrożność w takiej chwili



Okazało się, że uczeń z Kramarzyn wywołał fałszywy alarm. Nie rozpoznał sąsiada

FOT. AI

jest czymś całkowicie naturalnym i właściwym.

## LEKCJA DLA WSZYSTKICH

Sprawa z Kramarzyn to jednocześnie ważna lekcja dla całej lokalnej społeczności. Z jednej strony pokazuje, że rodzice, szkoła i policja powinni reagować natychmiast, gdy pojawia się sygnał o możliwym zagrożeniu dla dziecka. Z drugiej przypomina też, że zanim pojawią się poważne oskarżenia

i publiczne podejrzenia, warto poczekać na ustalenia służb.

Tym razem nie było próby uprowadzenia ani nagabywania dziecka przez obcego mężczyznę. Był za to strach, szybka reakcja i sprawne wyjaśnienie sprawy. Najważniejsze, że chłopiec zachował czujność, a policja błyskawicznie potwierdziła, że chodziło jedynie o niefortunne nieporozumienie.

(MATEO)

# Zapceń NA PLUS. Wiosenna akcja

Jakość, wydajność, porządek - w Zapceni to nie jest hasło. To codzienna praktyka, którą widać na każdym kroku.

Jakość, wydajność, porządek - w Zapceni to nie jest hasło. To codzienna praktyka, którą widać na każdym kroku.

W niewielkiej miejscowości w gminie Lipnica po raz kolejny przeprowadzono wiosenną akcję ogrodniczą. Efekt? Przestrzeń publiczna, która nie tylko

cieszy oko, ale realnie wyróżnia Zapceń na tle innych miejscowości regionu.

Za inicjatywą stoi firma Karo Wojciecha Megiera, która od lat angażuje się w poprawę estetyki wsi. To nie jednorazowa akcja, lecz konsekwentnie realizowana wizja dbania o wspólną przestrzeń.

Prace objęły najważniejsze



Dzięki zaangażowaniu firmy Karo w Zapceni wykonano wiosenne prace ogrodnicze

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

punkty Zapcenia — centrum wsi, otoczenie kościoła, sali wiejskiej oraz remizy OSP. To miejsca, które dla mieszkańców mają szczególne znaczenie — zarówno jako przestrzeń spotkań, jak i codziennego funkcjonowania.

Za realizację odpowiadała firma „Moc Zieleni” z Bytowa, prowadzona przez Łukasz Sulka. Jak podkreśla wykonawca, praca przy zieleni publicznej nie różni się od tej wykonywanej w prywatnych ogrodach.

– To w zasadzie ta sama praca. Zmienia się tylko przestrzeń i zleceniodawca. Podejście do roślin pozostaje takie samo – zaznacza.

Jednocześnie nie ma wątpliwości, że Zapceń wyróżnia się

na tle innych miejscowości.

– To miejscowość, która zwraca uwagę. Mimo że leży na uboczu, jest zadbana, rozwija się i widać tu inwestycje. Pod względem dbałości o zieleń przewyższa nawet większe miejscowości – ocenia.

## TO NIE TYLKO FIRMA. TO LUDZIE

To jednak nie tylko efekt pracy jednej firmy czy jednego zlecenia. Kluczowe znaczenie ma zaangażowanie mieszkańców.

– Widać tu współpracę. To nie tylko inicjatywa Wojciecha Megiera, ale także społeczności, która się angażuje i wspólnie działa – dodaje ogrodnik.

Sam Wojciech Megier nie pozostawia wątpliwości, że za zmianami stoją konkretne działania.

– Zielen wokół kościoła i sali to moja inicjatywa. Angażujemy ludzi i dbamy o te miejsca na bieżąco – podkreśla.

Jak zaznacza, działania nie ograniczają się wyłącznie do jednego projektu.

– Sponsorowałem prace w centrum, pielęgnuję zieleń, a także z własnej inicjatywy zajmuję się elementami infrastruktury przy drodze powiatowej. Robię to już trzeci rok – mówi.

Efekt tych działań jest widoczny gołym okiem. Zapceń coraz częściej wskazywany jest

jako przykład miejscowości, w której estetyka, porządek i zaangażowanie mieszkańców tworzą spójną całość.

To pokazuje jedno — nawet niewielka wieś może wyglądać

jak dobrze zarządzana przestrzeń miejska. Wystarczy konsekwencja, zaangażowanie i realne działania zamiast pustych deklaracji.

(MATEO)



W ramach wiosennych porządków firma Wojciecha Megiera zleciła również mycie znaków drogowych i porządkowanie otoczenia drogi powiatowej

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA

# CITY TAXI

Andrzej



# 501 445 308

Znajdź i polub

Bytów Google facebook No.1

DARMOWY MIESIĘCZNIK  
**WIEŚCI Z POWIATU**

ISSN 2719-6631

ADRES REDAKCJI: Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko

(Korespondencję prosimy wysyłać listem zwykłym, nie poleconym.)

REDAKTOR NACZELNY:

Mateusz Węsierski,  
redakcja@ibytow.news,  
tel. 513 313 112

REPORTERZY:

Patryk Węziak, Bartłomiej Nowak

BIURO REKLAMY: tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

ZINTEGROWANE PORTALE: www.miastko24.pl, www.ibytow.pl,

www.iczluchow.pl, www.iszczecinek.pl DTP: Grzegorz Kozłowski

WYDAWCA: Compass sp. z o.o. Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko, NAKŁAD: ZPR Media Film & TV Spółka Akcyjna, ul. Dęblińska 6, 04-187 Warszawa, NIP: 526-00-08-745, KRS: 0000291159, kapitał zakładowy (opłacony w całości) 91 850 000,00 złotych.

\*Gazeta sfinansowana przez spółkę Compass sp. z o.o. Dzięki temu możesz czytać za darmo.\*



# Ulica dla wizjonera. Bytów honoruje Leszka Gierszewskiego

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

**To już przesądzone. Rada Miejska w Bytowie jednogłośnie przyjęła uchwałę, dzięki której fragment ulicy Zakładowej otrzymał imię Leszka Gierszewskiego. Ale sens tej decyzji nie mieści się w urzędowym języku, numerach działek i tablicach z nazwą ulicy.**

**T**u chodzi o coś znacznie większego. Bytów upamiętnia człowieka, który dla tego miasta stał się symbolem przedsiębiorczości, odwagi i gospodarczego przełomu. Człowieka, który z lokalnej firmy uczynił markę rozpoznawalną daleko poza granicami regionu. Honorowego Obywatela Bytowa.

Burmistrz Ireneusz Gospodarek mówi, że Bytów rozwija się także dzięki pracy i determinacji założyciela Drutexu. W tych słowach nie ma kurtuzacji ani przesady. Historii miasta nie da się dziś opowiedzieć uczciwie bez nazwiska Gierszewskiego.

– Miasto rozwija się dzięki Leszkowi Gierszewskiemu. Bytów od dawna nie boryka się z bezrobociem – podkreśla burmistrz.

To zdanie wyznacza ton całej dyskusji. Nie chodzi tylko o dorobek jednej firmy. Chodzi o człowieka, którego działalność przez lata wpływa na rytm życia całego miasta. Na to, że mieszkańcy mają pracę. Na to, że tysiące rodzin wiąże swoją codzienność z Bytówem, a nie z koniecznością wyjazdu. Na to, że lokalna gospodarka nie jest wyłącznie teorią z dokumentów, lecz rzeczywistością budowaną od podstaw przez konkretne decyzje, ryzyko i upór.

Burmistrz przypomina, że samorząd już wcześniej dostrzegł skalę tych zasług. Leszek Gierszewski otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Bytowa – wyróżnienie, które nie jest rozdawane na wrost.

– Do tej pory otrzymało je tylko sześć osób – zaznacza Ireneusz Gospodarek.

Bytów nie tworzy nowej legendy. Bytów uznaje fakt, że ta legenda już istnieje.

## ZBUDOWAŁ WIĘCEJ NIŻ FIRME

Leszek Gierszewski nie jest tylko twórcą dużego przedsiębiorstwa. Jest kimś, kto dla wielu mieszkańców stał się uosobieniem awansu całego miasta. Wypowiedzi radnych pokazują to bardzo wyraźnie – jedni mówią o wielkich zasługach, inni o stabilizacji, jeszcze inni o tym, że taka postać zdarza się niezwykle rzadko.

Padają słowa mocne, ale nieprzypadkowe.

– Taka osoba jak Leszek Gierszewski zdarza się bardzo rzadko – słychać podczas sesji. – To była lokomotywa rozwoju dla naszego całego regionu.

To określenie zostaje w pamięci. Dobrze oddaje coś, czego nie da się zamknąć w tabelach i statystykach. Lokomotywa ciągnie za sobą innych. Nadaje kierunek.

Nie ma tu znaczenia wyłącznie skala biznesu. Ważniejsze okazuje się to, że za sukcesem firmy stoi też realny wpływ na życie ludzi – na ich bezpieczeństwo, możliwości, życiową stabilność. Mowa jest o rodzinach, które nie muszą szukać chleba daleko od domu. O mieszkańcach, którzy mogą planować przyszłość. O poczuciu, że Bytów nie stoi na uboczu, lecz sam potrafi tworzyć swoją gospodarczą siłę.

## BYTÓW PAMIĘTA

Szczególny ciężar mają słowa radnego Adama Leika, bo nie są wypowiedziane z dystansu. To nie jest głos obserwatora z zewnątrz. To głos człowieka, który przez lata pracuje w Drutexie i zna Leszka Gierszewskiego z codziennej bliskości.

Adam Leik mówi o nim nie tylko jako o przedsiębiorcy, lecz jako o człowieku, dla

którego firma nigdy nie była abstrakcyjną machiną do generowania wyników. Była wspólnotą ludzi – pracowników, ich rodzin, mieszkańców miasta.

– Pracowałem, znałem, codziennie spotykałem Leszka Gierszewskiego. Co jest na pewno ważne, a pewnie rzadko zauważane, że dla niego najważniejsza była firma, ale w kontekście pracowników, ludzi, którzy ją tworzyli, rodzin tych pracowników, naszego miasta, rozwoju tego miasta – mówi radny.

To jedna z tych wypowiedzi, które zatrzymują na dłużej. Bo nagle znikają oficjalne formuły, a pojawia się człowiek z krwi i kości. Człowiek zanurzony w swojej pracy, w swoim mieście, w odpowiedzialności za tych, którzy z nim tę firmę budują.

Adam Leik przypomina też coś, co w Bytowie ma znaczenie szczególne – Drutex nie wyrasta obok miasta, ale razem z nim.

– Zbudował tę firmę na kamieniu tu w Bytowie – mówi, przywołując słowa, które sam Leszek Gierszewski często powtarzał.

To zdanie niesie w sobie całą lokalną symbolikę. Nie w Warszawie, nie w Gdańsku, nie w wielkiej strefie przemysłowej z gotową infrastrukturą. Tu. W Bytowie. Na kaszubskiej ziemi. To dlatego to upamiętnienie nie jest tylko eleganckim gestem. Ono ma głęboki sens. Miasto składa hołd człowiekowi, który mógł szukać łatwiejszych dróg, ale rozwijał swoje dzieło właśnie tutaj.

Adam Leik nazywa Leszka Gierszewskiego wizjonerem, który od podstaw zbudował w małym kaszubskim mieście światową potęgę.



Od teraz firma Drutex będzie funkcjonować przy ulicy nazwanej imieniem i nazwiskiem twórcy potęgi tego przedsiębiorstwa

– Nadanie jednej z bytowskich ulic imienia Leszka Gierszewskiego to symboliczne upamiętnienie twórcy Drutex SA – wizjonera, który od podstaw, na przysłowiowym „kamieniu” – jak często powtarzał – zbudował w naszym małym, kaszubskim mieście światową potęgę. Stworzył firmę nowoczesną i co istotne, opartą na trwałych fundamentach. To ewenement nie tylko w skali regionu, ale i całej Europy – podkreśla radny.

W tych słowach pobrzmiewa coś więcej niż uznanie dla biznesowego sukcesu. Pobrzmiewa podziw dla skali marzenia, które udało się zamienić w rzeczywistość.

Leik mówi także o społecznym wymiarze tej historii.

– Zatrudniając tysiące osób i będąc mecenasem niezliczonych inicjatyw społecznych, na trwałe wpisał się w historię naszego miasta i kraju. Był od

zawsze nierozdzielnie związany z Bytówem i miał ogromny wpływ na jego rozwój, na to, jakim miastem dziś jest. Firma, jej pracownicy, rodziny oraz mieszkańcy zawsze byli dla niego inspiracją i zawsze otaczali ich opieką i troską – zaznacza.

To już nie jest opis zwykłej kariery przedsiębiorcy. To portret człowieka, który stał się częścią lokalnej tożsamości.

Upamiętnienie nie ma być efekciarskie. Ma być trafne. Ma dotyczyć miejsca, które najściślej wiąże się z dziełem życia Leszka Gierszewskiego. Fragmentu ulicy, przy którym stoi siedziba Drutexu. Miejsca, gdzie ta historia nie jest wspomnieniem, lecz codziennością.

Burmistrz przypomina też, że zmiana dotyczy jedynie dwóch nieruchomości – firmy Drutex i jeszcze jednej. Dzięki temu uchwała ma rangę symboliczną, ale nie uderza w

mieszkańców czy budżet miasta dodatkowymi kosztami.

Zagłosowało 17 radnych. Wszyscy byli za. Ten wynik ma znaczenie większe niż formalne. Pokazuje, że w sprawie pamięci o Leszku Gierszewskim Bytów mówi jednym głosem. Bytów wprowadza nazwisko Leszka Gierszewskiego do swojej codziennej mapy. Nie po to, by jedynie przypominać o przeszłości, ale by pokazać przyszłym pokoleniom, komu to miasto zawdzięcza tak wiele.

To będzie nazwa obecna na tablicach, dokumentach, przesyłkach, w nawigacjach, w zwykłych rozmowach. Ale przede wszystkim będzie to trwały znak pamięci o człowieku, który dla Bytowa nie był jedynie skutecznym przedsiębiorcą. Był wizjonerem. Budowniczym. Honorowym obywatelem.

FOT. KRYSZTOF BLANK

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy najserdeczniejsze życzenia.

Niech ten wyjątkowy czas napełni Państwa serca pokojem, wiarą i radością, a zmartwychwstały Chrystus umacnia ducha i daje siłę do pokonywania trudności. Niech nadchodzące dni będą okazją do odpoczynku w gronie najbliższych.

Wójt Gminy Tuchomie Jerzy Lewi Kiedrowski z pracownikami Urzędu Gminy Przewodniczący Rady Gminy Wiesław Bezhubka z Radnymi oraz Sołtysi Gminy Tuchomie

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu serdeczne życzenia zdrowia, spokoju i nadziei. Niech ten wyjątkowy czas przyniesie radość, wzajemną życzliwość oraz chwile wytchnienia spędzone w gronie najbliższych.

Niech wiosenna atmosfera Świąt napełni serca optymizmem, a nadchodzące dni przyniosą wiele dobra, pomysłowości oraz siły do realizacji planów i marzeń.

Zdrowych, pogodnych i radosnych Świąt Wielkanocnych

Życzą

Przewodniczący Rady Gminy Puchowo Barbora Jorczak z Radnymi Gminy

Wójt Gminy Puchowo Isabella Maria Jagodzińska z pracownikami Urzędu



## KILKA TRAGEDII POD JEDNYM DACHEM

**W Niezabyszewie, przy lesie, stoi duży dom. Z drogi może sprawiać wrażenie zwyczajnego: podwórko, obejście, gospodarstwo, codzienność jak wiele innych na wsi. Ale za tym obrazem nie kryje się spokój. Kryje się życie, które od lat toczy się na granicy wytrzymałości.**

**T**o tutaj mieszka Anna Ostafij. Kobieta, która miała zbudować rodzinie bezpieczną przystań, a zamiast tego każdego dnia mierzy się z ciężarem, który dla wielu osób byłby nie do uniesienia. Śmierć męża po wieloletniej walce z glejakiem. Dorosła córka z rzadką chorobą genetyczną. Wnuk wymagający stałej rehabilitacji. Schorowany ojciec. I jeszcze matka, kilkadziesiąt kilometrów dalej, żyjąca w warunkach urągających godności.

To nie jest historia jednego nieszczęścia. To opowieść o kilku tragediach, które spłotyły się w jednym życiu.

### DOM, KTÓRY MIAŁ BYĆ PRZYSTANIĄ

Anna Ostafij przyjechała do Niezabyszewa ponad dwadzieścia lat temu z Niepogłędzia. Najpierw było skromne życie i wynajmowany domek. Potem wspólne odkładanie pieniędzy, plany, ciężka praca. W końcu pojawiła się szansa, by zacząć budować coś swojego.

– Kupiliśmy działkę w 2008 roku. To było stare kółko SKR-owskie. Na uboczu, przy lesie. Spokojne miejsce.

Dom nie powstał szybko ani łatwo. Był efektem lat pracy, załatwiania formalności, zarabiania pieniędzy, ciągłego dokładania cegieł do wspólnego marzenia.

– Ja byłem od załatwiania spraw, mąż od zarabiania. On by nie załatwił tego, co ja, a ja nie zrobiłabym tego, co on.

To miało być miejsce bezpieczeństwa. Port dla rodziny. Przestrzeń, w której po pracy i trudach dnia wreszcie będzie można odetchnąć. Los napisał jednak dla tej rodziny zupełnie inny scenariusz.

Pierwsza córka przyszła na świat w 2001 roku. Z czasem rodzice zaczęli zauważać, że rozwija się inaczej niż rówieśnicy. Potykała się, była nieporadna, miała coraz większe trudności w szkole. Była otwarta, pogodna, ale jednocześnie łatwowierna, naiwna, nieczytająca świata tak, jak robią to inni. Nie rozumiała wielu zagrożeń, nie czuła ciężaru sytuacji, w które wchodziła.

Przez lata rodzina szukała odpowiedzi. Były kolejne wizyty u lekarzy, badania, konsultacje. W 2007 roku wykonano badania genetyczne, ale wtedy nie przyniosły rozstrzygnięcia. Nie potwierdzono ani zespołu Downa, ani innych podejrzewanych zaburzeń. Medycyna nie dawała jeszcze

tych możliwości jak dziś.

Prawda przyszła dopiero po latach. I przyszła za późno, by przynieść ulgę.

Dopiero gdy na świat przyszedł wnuk, okazało się, że córka choruje na zespół Coffina-Lowry'ego – niezwykle rzadką chorobę genetyczną powodującą poważną niepełnosprawność intelektualną i fizyczną. Wtedy wyszło też na jaw, że przekazała chorobę własnemu dziecku.

– Po tylu latach człowiek wreszcie dowiedział się, z czym walczy. Tylko że ta odpowiedź nie przyniosła spokoju. Przyniosła kolejny ciężar – mówi Anna Ostafij.

Dzisiaj najstarsza córka jest dorosła, ale nie jest w stanie samodzielnie funkcjonować. Trzeba dopilnować jedzenia, higieny, codziennych obowiązków. Potrafi coś zrobić, ale zwykle dopiero wtedy, gdy ktoś ją poprowadzi. Sama nie udźwignie zwyczajnego dnia. Do tego dochodzą gwałtowne zmiany nastroju, wybuchy agresji i trudności z kontrolowaniem emocji.

Dla Anny Ostafij ogromnym wsparciem stały się warsztaty terapii zajęciowej.

– Tam naprawdę ktoś się nią zajmuje. Uczy się podstawowych rzeczy, porządku, prostych obowiązków. Dla niej to dobre miejsce. Dla mnie to kilka godzin oddechu.

Ten oddech jednak nigdy nie trwa długo.

### DIAGNOZA, KTÓRA WSZYSTKO ZNISZCZYŁA

Mimo codziennych trudności rodzina nadal marzyła o większym domu pełnym życia. Przez 11 lat Anna Ostafij i jej mąż bezskutecznie starali się o kolejne dziecko. W końcu pojawiła się wiadomość, która miała odmienić wszystko. Ciąży.

W domu była radość. Dzieci dowiedziały się o młodszym rodzeństwie przy stole, w zwykłej rodzinnej chwili. Po latach starań wróciła nadzieja.

Trwała zaledwie trzy tygodnie.

Mąż Anny Ostafij pracował wtedy w Szwecji na budowach. Nagle doszło do ataku. Utrata przytomności, częściowy paraliż, szpital. Tomografia pokazała coś, czego nikt się nie spodziewał – ogromnego guza mózgu.

– Zadzwoił i powiedział tylko, że ma raka. I się rozłączył.

Diagnoza brzmiała jak wyrok: glejak. Jeden z najbardziej agresywnych nowotwo-

rów. Guz miał 8 centymetrów średnicy. Wcześniej pojawiały się bóle głowy, nudności, brak apetytu, ale w życiu człowieka pracującego fizycznie, będącego ciągle w delegacji i skupionego na utrzymaniu rodziny, takie sygnały łatwo zlekceważyć.

W jednej chwili radość z oczekiwania na dziecko zderyzowała się z wiadomością, że zaczyna się walka o życie.

### PORÓD I OPERACJA

Mąż wrócił do Polski. Lekarze kazali czekać, aż zmniejszy się obrzęk mózgu. Były sterydy, badania, przygotowania do operacji. Po dwóch tygodniach przeprowadzono zabieg. Nie udało się usunąć całego guza. Część znajdowała się w miejscu odpowiedzialnym za motorykę. Głębsza ingerencja groziła trwałym paraliżem.

W tym samym czasie Anna Ostafij była tuż przed porodem.

– Z jednego szpitala do drugiego. Z jednej sali do drugiej. W jednej ręce dokumenty męża, w drugiej torba do porodu – wspomina.

Najmłodsza córka przyszła na świat dzień po tym, jak odwiedziła chorego męża w szpitalu. Narodziny nowego życia i rozpacz związana z chorobą spotkały się tu niemal w jednej chwili.

### CZTERY LATA WALKI

Potem zaczęły się lata leczenia, które były jednocześnie nadzieją i powolnym oswojeniem się z tym, że ta walka może być przegrana. Lekarze próbowali różnych metod. Były zabiegi, specjalistyczne leczenie w Warszawie, radioaktywne preparaty podawane bezpośrednio do guza, tytanowy zbiornik wszczepiony w czaszkę. Czasem pojawiała się iskra nadziei. Potem gasła.

Choroba postępowała. Pojawiał się nowy guz po drugiej stronie mózgu. Mężczyzna stopniowo tracił wzrok, potem kolejne funkcje organizmu. A mimo to walczył.

– To dziecko było dla niego motywacją do wstawania z łóżka.

Przez pierwsze miesiące bał się wziąć najmłodszą córkę na ręce. Bał się, że jej nie utrzyma. Dopiero po trzech miesiącach odważył się ją podnieść.

Potem przyszły ostatnie miesiące. Hospicjum w Kościerzynie. Najpierw jeszcze rozpoznawał bliskich. Później pamięć zaczęła znikać. Pod koniec reagował już tylko



Anna Ostafij od lat codziennie walczy o lepsze życie i pokonuje problemy, które dla innych są tylko sennym koszmarem

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

uściskiem dłoni.

Pierwszego lipca 2018 roku jego serce przestało bić.

Najstarsza córka była bardzo związana z ojcem. Gdy zobaczyła go po operacji, zemdliała na izbie przyjęć. Do dziś w domu wspomnienie o nim boli tak mocno, że nie mówi się o nim często.

### WNUK WALCZY O KAŻDY KROK

Po śmierci męża życie Anny Ostafij nie zwolniło ani na chwilę. Przeciwnie – jakby wszystko jeszcze bardziej przyspieszyło. W domu pojawiło się kolejne dziecko, które od początku wymagało nieustannej opieki.

Franek jest synem najstarszej córki. Formalnie jej dzieckiem. W praktyce od początku znalazł się pod opieką babci, która została jego prawnym opiekunem i rodzinną zastępczą spokrewnioną. Córka jest częściowo ubezwłasnowolniona. Nie jest w stanie być matką w pełnym znaczeniu tego słowa.

– Trzeba jej było długo tłumaczyć, że to nie jest brat ani ktoś obok, tylko jej syn – podkreśla pani Anna.

Ojciec chłopca zniknął z codzienności. Kontakt się urwał. Alimenty pojawiły się dopiero wtedy, gdy badania genetyczne potwierdziły, że dziecko będzie wymagało specjalistycznej opieki i rehabilitacji.

Narodziny Franka przypały na pierwszy tydzień

pandemii. W kraju zamykano sądy, urzędy, instytucje. W szpitalu szybko pojawiły się pierwsze niepokojące sygnały – dysmorfia czaszki, problemy rozwojowe, konieczność natychmiastowych działań.

– Biegałam po dokumenty, po zgody, po pełnomocnictwa. Wszystko trzeba było załatwiać natychmiast, bo inaczej utknęliby w szpitalu.

Od trzeciego miesiąca życia chłopiec trafił pod opiekę specjalistów. Rehabilitacja zaczęła się bardzo wcześnie. Słabe mięśnie, opóźniony rozwój, kolejne terapie, kolejni lekarze, kolejne dojazdy. Biofeedback, integracja sensoryczna, logopedia, zajęcia indywidualne w wodzie, fizjoterapia.

– To nie przyszło samo. To zostało wypracowane godzinami ćwiczeń, dojazdami, zmęczeniem i uporem.

Dzięki tej pracy Franek stanął na nogi i zaczął chodzić. Tu nic nie wydarzyło się „naturalnie”. Każdy postęp został wywalczony.

W życiu tej rodziny nawet rzeczy oczywiste dla innych stają się polem bitwy. Tak było z przedszkolem.

Franek nie jest dzieckiem agresywnym. Nie bije, nie gryzie, nie kopie. Potrzebuje wsparcia, terapii i mądrej obecności dorosłych. Potrzebuje też rówieśników i zwykłego świata, a nie zamknięcia wyłącznie w chorobie.

Droga do przedszkola okazała się jednak kolejną ścianą.

Były odmowy, przeciąganie, niechęć. Rodzina chciała, by chłopiec miał miejsce bliżej domu, wśród zdrowych dzieci, z nauczycielem wspierającym – opowiada.

– Dopiero interwencja burmistrza sprawiła, że w kilka dni znalazło się rozwiązanie, którego wcześniej przez miesiące nie dało się wypracować – opowiada.

Dzisiaj Franek chodzi do przedszkola w Niezabyszewie. Ma nauczyciela wspierającego. To wciąż nie jest pełen spokój, bo nadal wymaga pomocy przy podstawowych czynnościach, ale dla tej rodziny to krok w stronę normalności, o którą inni nie muszą walczyć.

### MATKA W CHLEWIKU

Jakby tego było mało, kilkadziesiąt kilometrów dalej rozgrywa się kolejny dramat. W Niepogłędziu mieszka matka Anny Ostafij. A właściwie trwa tam życie, które trudno nazwać mieszkaniem.

Stary rodzinny dom zaczął się rozpaść. W końcu część budynku się zawaliła. Starsza kobieta nie zgodziła się jednak na przeprowadzkę do córki, choć w Niezabyszewie czekał na nią przygotowany pokój i normalne warunki. Wybrała niewielkie pomieszczenie gospodarze przypominające chlewik.

Bez bieżącej wody. Bez łazienki. Z piecykiem, który ledwo daje ciepło. Wśród wil-



goci, chłodu, myszy i szczurów.

– Tam nie da się nawet przejść. Można tylko kręcić się w kółko - podkreśla córka.

Starsza kobieta boi się rachunków za prąd, liczy każdą złotówkę, oszczędza nawet wtedy, gdy chodzi o własne zdrowie. Dostała grzejnik, potem kupiono nowszy, oszczędniejszy. Ale lęk przed kosztami jest silniejszy. Grzejnik stoi, a zimno zostaje.

To jednak nie tylko bieda czy upór. Tu coraz wyraźniej widać także chorobę i narastającą utratę kontaktu z rzeczywistością.

Relacja między matką a córką od lat jest trudna. Parkinson, demencja, inne schorzenia i zaburzenia psychiczne sprawiły, że starsza kobieta zaczęła oskarżać Annę Ostafij o rzeczy, które dla innych brzmią absurdalnie. O podtrzymanie. O kradzież. O zaniebanie. Padły też oskarżenia tak bolesne, że trudno je powtarzać.

Sprawy trafiły do sądu. Toczą się kolejne postępowania. A mimo to Anna Ostafij nadal przywozi wodę, drewno do

pieca, pomaga jak może.

– Rozmawiamy normalnie. Jakby nic się nie stało.

W tym jednym zdaniu mieści się cała tragedia tej relacji. Pomoc jest, ale rozbija się o lęk, brak zaufania i chorobę.

Jest projekt nowego, niewielkiego domu. Są materiały. Są okna, konstrukcja dachu, część pustaków. Można byłoby postawić obok starego budynku mały, ciepły dom. Ale matka się nie zgadza. Chce odbudowy starego domu, którego – jak mówią fachowcy – nie da się już uratować.

I tak wszystko stoi w miejscu.

Anna Ostafij nie ukrywa, że matka nie jest dziś w stanie samodzielnie prowadzić poważniejszych spraw. Nie zweryfikuje wykonawcy, nie oceni uczciwości ludzi, którzy coś obiecują, nie uporządkuje własnych decyzji. I właśnie dlatego staje się łatwym celem.

– Ktoś wziął od niej siedem tysięcy złotych na blachę. Nie ma ani blachy, ani człowieka.

To tylko jeden z przykładów. Pieniądże znikają, pojawiają się wydatki bez sensu,

rzeczy kupowane nie tam, gdzie trzeba, decyzje, których nikt później nie potrafi logicznie wyjaśnić.

Był moment, gdy matka pojechała do sanatorium. Anna Ostafij weszła wtedy do domu z kluczami, by podlać kwiaty, i zaczęła z bliskimi porządkować przestrzeń, która przez lata tonęła w chaosie.

– Trzeba było sprawdzać wszystko. Każdą gazetę, każdy pakunek. Pieniądże bywały pochowane nawet w torebce po cukrze.

To nie były zwykłe porządki. To było przedzieranie się przez rzeczywistość człowieka, który przestał nad nią panować.

W domu Anny Ostafij jest też zdrowy syn. Mógłby być prostszą opowieścią, oddechem, chwilą normalności. Ale i jego życie niesie kolejne dramaty. Pracuje fizycznie, na rusztowaniach. Były wypadki przy pracy, telefony z zagranicy, zdjęcia urazów, nagłe wyjazdy po niego aż do granicy, a potem od razu na SOR po uderzeniu elementem rusztowania w twarz.

W tej rodzinie nawet zdro-

wie nie daje gwarancji spokoju.

Jest też najmłodsza córka, jedenastoletnia. Dziecko, które za wcześniej zobaczyło za dużo. Najmocniej przeżyła brak ojca. Potem część swoich uczuć i uwagi skierowała na Franka – jednocześnie brata i siostrzeńca. W tym domu relacje są tak skomplikowane, że samo ich nazwanie boli.

Hanna jest czujna, zamknięta w sobie, ostrożna. Nie otwiera się łatwo przed obcymi. Psychologiczna pomoc nie przychodzi tu prosto, bo są rany, których nie zaleczy jedno spotkanie.

– Chciałabym przy niej usiąść dokładnie wtedy, gdy tego potrzebuje. Ale zaraz trzeba jechać na rehabilitację, coś załatwić, gdzieś zdążyć, coś ogarnąć.

#### LUDZIE POMAGAJĄ

W tej historii jest też światło. Są przyjaciele, bliscy, ludzie, którzy pomagają, gdy dzieje się źle. Ktoś przypilnuje, ktoś podjedzie, ktoś pomoże w dokumentach, ktoś wesprze w kryzysie.

Ale właśnie dlatego ta hi-

storia oskarża także system. Bo jeśli rodzina utrzymuje się głównie dzięki życzliwości innych, to znaczy, że instytucje zbyt często zawodzą.

Przy dwójce dzieci z niepełnosprawnością każdy dokument staje się walką. Każde świadczenie trzeba wydrzeć. Każdą rehabilitację wyprosić, wydeptać, wywalczyć.

– Kiedyś usłyszałam, że ktoś miał już „matkę wariatkę”, która zabiegała o dziecko. Powiedziałam, że teraz mają „babcię wariatkę”, która walczy o wnuka.

W tym gorzkim zdaniu mieści się cała prawda o jej codzienności.

Na pierwszy rzut oka ktoś może zobaczyć tylko duży dom. Obejście. Zwierzęta. Podwórko. Pozór stabilności. Ale, jak mówi Anna Ostafij, ludzie często patrzą wyłącznie na ściany. Nie widzą tego, co dzieje się w środku. Nie widzą ciągłego lęku, że za godzinę zadzwoni telefon i znów wszystko trzeba będzie rzucić.

Nie widzą, że tym ogromnym domem, gospodarstwem, dokumentami, terapiami, dojazdami, kryzysami i emocjami zarządza jedna kobieta.

Po jednym z zabiegów wróciła z pełnej narkozy do domu jeszcze tego samego dnia, bo nie było z kim zostawić dzieci.

To jedno zdanie wystarczy, by zrozumieć, jak wygląda jej życie. Tu nawet chorować trzeba w biegu.

To opowieść o kobiecie, która codziennie niesie na plecach ciężar kilku cudzych światów. O córce, która nigdy nie będzie samodzielna. O wnuku, który od urodzenia walczy o rozwój. O mężu, którego zabrał glejak. O ojcu, który sam zaczyna wymagać pomocy. O matce mieszkającej w warunkach, których nie powinien doświadczać nikt.

To kilka tragedii upchniętych pod jednym dachem i na drugim adresie, kilkadziesiąt kilometrów dalej.

#### CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

REKLAMA



**EUROSTANDARD**  
**Salon Łazienek**

**NAJWIĘKSZY SALON ŁAZIENEK NA POMORZU**



STUDIO  
EXCELLENT

**Oceana 2.0**  
**Wanna**  
**wolnostojąca**  
**przyścienna**

**Twoja łazienka,**  
**Twoje marzenia!**  
**ZAPROJEKTUJEMY**  
**Twoją łazienkę!**

**Chojnice, Topole 20**

**883 14 14 00**

**Szczecinek, Wiśniowa 10**

**664 937 355**



# OGIEŃ strawił wiatę w Borowym Młynie

Płomienie w kilka chwil zniszczyły wiatę znajdującą się na jednej z posesji w Borowym Młynie w gminie Lipnica. Ogień pojawił się pod nieobecność właścicieli, a drewniana konstrukcja spłonęła niemal doszczętnie.

Do zdarzenia doszło w sobotę, 14 marca. Na miejsce zadysponowano trzy zastępy straży pożarnej – z Borowego Młyna, Brzeźna Szlacheckiego oraz Miastka. W działaniach ratowniczych uczestniczyło łącznie 16 strażaków.

Jak informuje oficer prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie Adrian Kuik Studziński, po przyjeździe na miejsce strażacy zastali już rozwinięty pożar.

– Z informacji przekazanych przez dowódcę działań ratowniczych wynika, że całkowitemu spaleniu uległa

wiata znajdująca się na terenie posesji. Na miejscu pracowały trzy zastępy straży pożarnej – z Borowego Młyna, Brzeźna Szlacheckiego i Miastka. Łącznie w działaniach brało udział 16 strażaków – mówi Kuik Studziński.

Na miejscu interweniowała również policja oraz pogotowie energetyczne. Okoliczności zdarzenia oraz przyczyna pojawienia się ognia będą ustalane przez policję.

Wstępne informacje wskazują, że pożar wybuchł w czasie, gdy właściciele posesji nie było na miejscu. Na szczęście w zdarzeniu nikt nie ucierpiał.



Drewniana wiatę w Borowym Młynie spłonęła 14 marca

FOT. NADESLANE

## STRACIŁ prawo jazdy za terenem zabudowanym

Zaledwie kilka godzin po wejściu w życie znowelizowanych przepisów ruchu drogowego, pierwszy kierowca boleśnie przekonał się o ich surowości.

Policyjna kontrola na trasie Suchorze – Jezierze zakończyła się dla 72-letniego mężczyzny utratą uprawnień do kierowania pojazdami na trzy miesiące. To wyraźny sygnał dla wszystkich zmotoryzowanych, że na drogach nie będzie taryfy ulgowej dla drogowego piractwa.

Policjanci z bytowskiej drogowki nie musieli długo czekać na pierwsze poważne naruszenie nowych regulacji. Na odcinku poza obszarem zabudowanym zauważyli pędzące auto, którego kierowca całkowicie zignorował obowiązujące ograniczenia. Policyjny sprzęt pomiarowy wskazał aż 143 km/h, co oznaczało rażące przekroczenie dopuszczalnej prędkości o okrągłe 53 km/h.

Przypadek pierwszego ukaranego kierowcy to jasny sygnał, że nowe przepisy będą bezwzględnie egzekwowane. Nadmierna prędkość jest główną przyczyną najtragiczniejszych w skutkach wypadków, dlatego z pełną stanowczo-

ścią apelujemy o rozsądek! Niech to nagrane w powiecie bytowskim wykroczenie przypomina wszystkim zmotoryzowanym, że nowe prawo już skutecznie działa, a taryfy ulgowej po prostu nie będzie – podsumowuje Dawid Łaszcz, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Drogowe spotkanie z patrolem okazało się dla kierowcy wyjątkowo kosztowne. Zakończyło się nie tylko natychmiastowym zatrzymaniem prawa jazdy, ale również potężnym mandatem w wysokości 1500 złotych oraz dopisaniem do konta 13 punktów karnych. Najbardziej dotkliwa w skutkach będzie jednak z pewnością przymusowa przesiadka na fotel pasażera przez najbliższe 90 dni.

Funkcjonariusze po raz kolejny przypominają, że to właśnie niedostosowanie prędkości do warunków ruchu wciąż zbiera na naszych drogach najbardziej tragiczne żniwo.

(MATEO)

## FAŁSZERZE z dwusetkami. Uderzyli w małe sklepy

Miało być szybko i bez większego ryzyka. Dwaj mężczyźni obrali za cel niewielkie, lokalne sklepy, gdzie – jak zakładali – łatwiej „przepchnąć” fałszywe banknoty.

Schemat działania był prosty: drobne zakupy, płatność podrobioną 200-złotówką i szybkie wyjście ze sklepu z prawdziwą gotówką w kieszeni.

Ten proceder nie trwał jednak długo.

Z ustaleń bytowskich kryminalnych wynika, że sprawcy celowo wybierali małe punkty handlowe, licząc na brak dokładnej weryfikacji banknotów. Kupowali tanie produkty – najczęściej papierosy – i płacili fałszywymi „dwusetkami”. Resztę otrzymywali już w autentycznych pieniądzach. Straty wychodziły na jaw dopiero po czasie, gdy kasjerzy lub właściciele sklepów orientowali się, że banknoty nie mają wymaganych zabezpieczeń.

Sprawa nabrała tempa, gdy do policji zaczęły spływać kolejne sygnały o podejrzanym obrotu banknotami w obiegu. Kryminalni szybko połączyli fakty.

– Po otrzymaniu pierwszych zgłoszeń funkcjonariusze rozpoczęli działania operacyjne. Analiza materiału dowodowego pozwoliła powiązać poszczególne zdarzenia i wytypować osoby odpowiedzialne za ten proceder – informuje sierż. szt. Dawid Łaszcz, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Bytowie.

Do zatrzymania doszło zaskoczenia. Mężczyźni wpadli w momencie, gdy próbowali wprowadzić do obrotu kolejną partię fałszywych pieniędzy.

– Podczas zatrzymania mieli przy sobie kilkanaście podrobionych banknotów. Kolejne zostały zabezpieczo-

ne w miejscach ich zamieszkania – dodaje rzecznik.

Zatrzymani to mieszkańcy regionu w wieku 31 i 65 lat. Obaj usłyszeli zarzuty wprowadzania do obrotu fałszywych pieniędzy. Sąd zdecydował o ich tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.

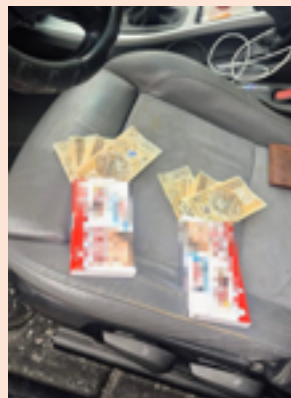
Za tego typu przestępstwo grozi kara od roku do nawet 10 lat pozbawienia wolności.

Policja nie ukrywa, że sprawa powinna być sygnałem ostrzegawczym dla przedsiębiorców.

– Apelujemy do właścicieli sklepów i pracowników obsługi o zachowanie szczególnej ostrożności. Warto dokładnie sprawdzać zabezpieczenia banknotów, zwłaszcza o wyższych nominałach – podkreśla sierż. szt. Dawid Łaszcz.

W tym przypadku szybka reakcja i zgłoszenia pozwoliły przerwać proceder, zanim skala strat stała się jeszcze większa.

(MATEO)



Bytowscy policjanci szybko ustalili i zatrzymali fałszerzy pieniędzy

FOT. KPP BYTÓW



UŚMIECHNIJ SIĘ!

- Poproszę papierosa.
- Proszę bardzo. Płatność kartą czy gotówką?
- Gotówką. Mam świeżutką dwusetkę.
- A skąd taka świeża?
- Jeszcze farba nie wyschła...



Na drodze wojewódzkiej z Suchorza do Jezierza 72-letni kierowca stracił prawo jazdy

FOT. KPP BYTÓW



FOT. KPP BYTÓW





## Degradacja w komisariacie. Krzysztof B. ODWOŁANY

To jedna z najgłośniejszych spraw ostatnich miesięcy wokół Komisariatu Policji w Miastku. Krzysztof B., były zastępca komendanta tej jednostki, został odsunięty od funkcji kierowniczej i – jak wynika z naszych informacji – dziś pełni służbę już jako szeregowy policjant. Ustaliliśmy również, że zaproponowano mu funkcję oficera dyżurnego.

To ten sam funkcjonariusz, o którym pisaliśmy w ubiegłym roku, gdy była żona oskarżała go o stosowanie przemocy domowej. Wówczas ujawnialiśmy także nagrania związane ze sprawą. Dziś wokół Krzysztofa B. znów narastają bardzo poważne pytania, tym razem już nie tylko o życie prywatne, ale również o to, co działo się wewnątrz komisariatu.

### POSTĘPOWANIE DYSCIPLINARNE TRWA

Komenda Powiatowa Policji w Bytowie potwierdziła, że wobec Krzysztofa B. wszczęto postępowanie dyscyplinarne.

– Wobec byłego zastępcy komendanta KP Miastko zostało wszczęte postępowanie dyscyplinarne w sprawie naruszenia zasad etyki zawodowej policjanta – przekazał oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Bytowie sierż. szt. Dawid Łaszcz.

To krótka, ale bardzo istotna odpowiedź. Pokazuje bowiem jasno, że sprawa nie zatrzymała się na pogłoskach czy nieo-

czajnych sygnałach płynących z jednostki, lecz weszła w formalny tryb dyscyplinarny.

Rzecznik potwierdził też, że sprawa nie została zakończona.

– Postępowanie dyscyplinarne nadal trwa – poinformował Dawid Łaszcz.

### POLICJANCI Z MIASTKA ZOSTALI ROZPYTANI

Z odpowiedzi udzielonej redakcji wynika, że w ramach czynności wewnętrznych wykonywano już konkretne działania wobec funkcjonariuszy z Miastka.

– W ramach postępowania wewnętrznego zostali rozpytani policjanci – podał rzecznik bytowskiej komendy.

Ten fragment ma ogromne znaczenie, bo pokazuje, że nie chodzi jedynie o papierowe wszczęcia procedury, ale o realne zbieranie relacji i sprawdzanie, co miało dzieć się w komisariacie. Wokół tej jednostki od dłuższego czasu pojawiały się pytania o atmosferę służby i sposób traktowania podwładnych.

Policja potwierdziła również, że sprawa wyszła poza postępowanie wewnętrzne.

– Materiały z postępowania zostały przesłane do Prokuratury – przekazał oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Bytowie.

### PROKURATURA POTWIERDZA DOCHODZENIE

Stanowisko w sprawie przedstawiła także prokuratura. Jak poinformowała zastępca prokuratora rejonowego Justyna Dylewska, postępowanie przygotowawcze jest obecnie nadzorowane przez Prokuraturę Rejonową w Słupsku.

– Przedmiotowe dochodzenie prowadzone jest tylko w przedmiocie czynu z art. 207 § 1 kodeksu karnego, tj. o przestępstwo umiejscowione w kodeksie w rozdziale dotyczącym przestępstw przeciwko rodzinie i opiece – informuje zastępca prokuratora rejonowego.

Prokuratura podała również, od kiedy formalnie toczy się ta sprawa.

– Postępowanie zostało

wszczęte w dniu 1 lipca 2025 roku i nadal jest w toku – czytamy w odpowiedzi.

Na obecnym etapie nikomu nie przedstawiono zarzutów.

### ODWOŁANIE BEZ WYJAŚNIENIA

Zapytaliśmy także, czy odwołanie Krzysztofa B. z funkcji zastępcy komendanta miało związek z zarzutami dotyczącymi mobbingu lub z prowadzonymi czynnościami.

Policja nie odpowiedziała na to wprost. Wskazała jedynie formalną podstawę decyzji kadrowej.

– Odwołanie z funkcji zastępcy komendanta KP Miastko nastąpiło na podstawie art. 6d ust 2 Ustawy o Policji – odpowiedział Dawid Łaszcz.

Taka odpowiedź nie rozwiewa jednak najważniejszych wątpliwości. Zwłaszcza że równolegle trwa postępowanie dyscyplinarne, policjanci z jednostki zostali już rozpytani, a materiały przesłano do prokuratury.

### BYŁA ŻONA: KARMA WRACA

Do sprawy odnosi się także była żona Krzysztofa B., która od miesięcy publicznie mówi o swoich zarzutach wobec byłego zastępcy komendanta. W rozmowie z naszą redakcją przekonuje, że degradacja nie jest przypadkowa.

– Ja zawsze mówiłam, że karma wraca – powiedziała była żona Krzysztofa B.

W tej samej rozmowie twierdziła, że sprawa miała dotyczyć nie tylko jej relacji z byłym mężem, ale też atmosfery panującej w komisariacie.

Dziś wiadomo już jedno. Krzysztof B. nie pełni już funkcji kierowniczej w Komisariacie Policji w Miastku. Z naszych informacji wynika, że został zdegradowany do roli szeregowego policjanta, a dodatkowo zaproponowano mu funkcję oficera dyżurnego.

Do sprawy wrócimy.



### UŚMIECHNIJ SIĘ!

– Jak tam w komisariacie po zmianach?

– Powiedzmy tak: jeszcze niedawno wydawał polecenia, a dziś sam może usłyszeć „proszę podejść do okienka i poczekać na swoją kolej”.

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112



Krzysztof B. - były wicekomendant w Miastku - został zdegradowany

FOT. AI ZDJEŃCE ILLUSTRACYJNE

## Nielegalny tytoń za ponad milion złotych. 51-latek z Miastka z zarzutami

Ponad 2 tysiące paczek papierosów i przeszło tona krajanki tytoniowej bez polskich znaków akcyzy – taki towar ujawniono w garażu na terenie Miastka.

Prokuratura Rejonowa w Miastku prowadzi postępowanie przeciwko 51-letniemu Sebastianowi G., który usłyszał zarzut paserstwa celnego.

Do ujawnienia nielegalnych wyrobów tytoniowych doszło 7 lutego 2026 roku. Funkcjonariusze Placówki Straży Granicznej w Ustce podczas czynności służbowych weszli do garażu użytkowanego przez mieszkańca Miastka. To właśnie tam znaleźli znaczne ilości towaru bez wymaganych polskich znaków akcyzy.

Łącznie zabezpieczono 2118 paczek papierosów różnych marek oraz 1127 kilogramów krajanki tytoniowej. Wartość przejętego towaru oszacowano na ponad 1 milion złotych.

– Sebastian G. został zatrzymany na miejscu ujawnienia wyrobów ty-

toniowych, a następnie przedstawiono mu zarzut przestępstwa polegającego na przechowywaniu wyrobów tytoniowych bez polskich znaków akcyzy skarbowej, to jest w związku z popełnieniem przez niego paserstwa celnego. Podczas przeszukania Sebastiana G. zabezpieczono przy nim pieniądze w kwocie 2700 złotych, które zatrzymano na poczet grożącej mu kary grzywny – informuje prokurator Paweł Wnuk.

W trakcie przesłuchania w charakterze podejrzanego 51-latek nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu.

Za paserstwo celne grozi mu kara do 3 lat pozbawienia wolności, a także wysoka grzywna. Jak wynika z przepisów, może ona sięgnąć nawet 720 stawek dziennych.

(MATEO)



Takie nielegalne składowisko tytoniu miał w garażu 51-letni mieszkaniec Miastka

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA

**LICZNE OGRODNICZE NOWOŚCI 2026!**

**Szkółka CYRZAN - ogrodniczy RAJ**

rośliny liściaste i igliaste, byliny, trawy, drzewa alejowe, soliterowe, formy bonsai

**30 hektarów - NAJWIĘKSZA NA POMORZU PLANTACJA**

**22 lata DOŚWIADCZENIA**

**SPRZEDAŻ detaliczna i hurtowa**

**FACHOWE doradztwo**

pn - pt: 7:00 - 17:00  
sb: 7:00 - 15:00

Garcz, ul. Sianowska 36a, Chmielno [www.cyrzan.com](http://www.cyrzan.com) [cyrzandrzewka@wp.pl](mailto:cyrzandrzewka@wp.pl) 665 228 860  
601 159 986



## Kaszubska energia z Tuchomia

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news

**To był moment, który dla niewielkiej miejscowości znaczył znacznie więcej niż zwykły telewizyjny występ. Gdy zespół „Blós le Tuńc” z Tuchomia pojawił się na scenie programu „Must Be The Music”, mieszkańcy gminy, powiatu i całego regionu zobaczyli coś więcej niż udany popis folklorystyczny. Zobaczyli Kaszuby pokazane z dumą, energią i autentycznością.**

Przez długi czas udział zespołu w programie musiał pozostać tajemnicą. Dopiero po emisji odcinka można było opowiedzieć, jak wyglądała droga grupy z Tuchomia na jedną z najbardziej rozpoznawalnych scen telewizyjnych w Polsce. Dla samych członków zespołu nie była to wyłącznie przygoda z telewizją. Chodziło o coś znacznie ważniejszego – o pokazanie, że kultura kaszubska żyje, przyciąga kolejne pokolenia i wciąż potrafi porwać publiczność.

### WIELKIE PRZEŻYCIE

Jerzy Szreder, który w zespole pełni rolę konferansjera i – jak sam żartuje – swoistego rzecznika prasowego, nie ukrywa, że emocje po występie długo nie opadały.

– To było wielkie przeżycie. Nasz występ miał wielki rozgłos nie tylko w naszej miejscowości, gminie, ale też w powiecie i poza nim. Spotkaliśmy się z wieloma ciepłymi słowami, więc jesteśmy bardzo szczęśliwi, że zrobiliśmy dla naszego regionu i dla całych Kaszub taką wspaniałą reklamę – mówi.

Jak podkreśla, właśnie to było najważniejsze.

– O to nam chodziło, żeby Kaszuby i nasz region rozślać piosenką, tańcem, strojami i naszą tradycją – zaznacza.

Choć odpowiada przede wszystkim za kontakt z publicznością, sam również tańczy i śpiewa. Na co dzień jest nauczycielem wychowania fizycznego, co dobrze pokazuje, czym naprawdę jest „Blós le Tuńc” – nie elitarnym projektem dla wybranych, lecz wspólnotą ludzi połączonych przez kulturę, muzykę i po-

trzebę bycia razem.

– To nie jest taki zespół, gdzie jest selekcja, że wszyscy muszą perfekcyjnie tańczyć. To kwestia wielu prób, więc każdy, kto przyjdzie, w końcu się nauczy i to nie najgorzej – mówi Jerzy Szreder.

### DROGA DO POLSATU

Krzysztof Jenta, frontman zespołu, przyznaje, że historia z Polsatem nie zaczęła się nagle. Był to raczej ciąg wydarzeń, który doprowadził grupę do wielkiej szansy.

– Zauważyli nas w pewnym programie telewizyjnym, po czym zgłosiliśmy się na castingi. W pierwszym etapie chcieliśmy, żeby wystąpiły nasze dzieci. Dzieciaczki wystąpiły na castingu w Sopocie, a następnie my, dorośli zespół, zaprezentowaliśmy się na castingu w Warszawie. Produkcja zdecydowała, że wystąpimy wszyscy razem na scenie w castingu głównym – opowiada.

Ta decyzja szybko okazała się trafna. Siła zespołu nie tkwi bowiem tylko w wokalu czy choreografii, ale przede wszystkim w energii całej grupy.

– W większej ilości ludzi jest siła, dlatego połączyliśmy nasze moce, my razem z dziećmi na jednej scenie – mówi Krzysztof Jenta.

Dla zespołu niezwykle ważne było również to, że w programie mogli pokazać nie tylko muzykę, ale też swoją tożsamość. Stroje, język, ruch sceniczny i charakterystyczne instrumenty złożyły się na obraz Kaszub barwnych, żywiołowych i autentycznych.

### TAJEMNICA AŻ DO EMISJI

Jednym z najciekawszych

wątków całej historii była tajemnica, jaką zespół musiał utrzymać aż do emisji odcinka. Krzysztof Jenta przyznaje, że produkcja bardzo pilnowała, by o wszystkim nie dowiedziała się wcześniej Natalia Szroeder.

– Nasz występ był jedną wielką tajemnicą. Taka była prośba ze strony produkcji, żeby Natalia o niczym się nie dowiedziała – mówi.

Jak dodaje, zespół został poproszony nawet o przygotowanie dla niej elementów stroju kaszubskiego.

– Był taki plan, aby Natalia razem z nami zaśpiewała na jednej scenie – zdradza.

Choć w telewizji wszystko wyglądało lekko i swobodnie, rzeczywistość była znacznie bardziej wymagająca. Stres był ogromny, a logistyka jeszcze większa, bo zespół liczył około czterdziestu osób.

– Chodziłem w kółko i nie mogłem znaleźć sobie miejsca – przyznaje frontman.

– To było naprawdę wyzwanie, żeby tych ludzi utrzymać w jednym miejscu – dodaje.

Nagrania trwały cały dzień. Były makijaże, fryzury, stroje ludowe, próby i materiały realizowane na backstage’u. Mimo całej telewizyjnej maszyny grupa z Tuchomia nie zgubiła jednak najważniejszego – swojej naturalności.

### TO NIE ZESPÓŁ. TO RODZINA

Bardzo mocno wybrzmiewa to w słowach Ludwika Szredera, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Tuchomiu, który od lat wspiera rozwój lokalnej kultury.

– Ten sukces nie miałby miejsca, gdyby nie grupa wspaniałych ludzi, którzy sta-



Występ w Polsacie został zarejestrowany w listopadzie i wyemitowany w marcu 2026

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

nowią ten zespół. Gdyby nie fantastyczna atmosfera, wręcz przyjacielska. I to nie tylko podczas tańca czy występów, ale też podczas spotkań poza nimi – podkreśla.

Mówi o wspólnych wyjazdach, biwakach i relacjach, które dawno wykroczyły poza zwykłe próby.

– To robi fajny klimat, że cieszymy się sobą i cieszymy się każdym występem – zaznacza.

Jak dodaje, energia widoczna na scenie nie była żadną inscenizacją.

– To nie było udawane. My naprawdę jesteśmy rodziną i myślę, że ta energia była widoczna ze sceny – mówi.

W tej rodzinności nie ma przesady. W zespole rzeczywistość występują całe rodziny – dzieci, rodzice i dziadkowie.

– Tak się złożyło, że w tym zespole jestem ja, mój brat, mój bratanek, moja siostra. Ale kiedy zakładaliśmy zespół, zapraszałem też bardzo wielu ludzi. Czasem jest bariera wstydu, żeby wyjść na scenę, żeby się pokazać. Ale kiedy ktoś już się przełamie, to stwierdza, że to jest fajna przygoda – opowiada Ludwik Szreder.

### TUCHOMIE ŚPIEWA I TAŃCZY

Krzysztof Jenta podkreśla, że zespół tworzą głównie mieszkańcy gminy Tuchomie, a wielu z nich działało wcześniej w innych inicjatywach związanych z kulturą kaszubską.

– To są głównie mieszkańcy gminy Tuchomie. Wielu z nas już kiedyś tańczyło w zespole kaszubskim Gzube. Później nastąpiła reaktywacja i założyliśmy nowy zespół – mówi.

Najważniejsze jest jednak to, że spotykają się tu różne pokolenia.

– W zespole są miłośnicy

tańca i śpiewu kaszubskiego. Głównie rodziny. Mamy od wnuków po dziadków. Jest bardzo rodzinnie – dodaje.

Dziś grupa ma już dziecięć par tanecznych i rozbudowaną kapelę. O swojej roli opowiada też Ewa Zientarska, która w zespole gra na burczybasie i tańczy.

– To jest świetna zabawa dla całej rodziny, dla całej społeczności, dla nas wszystkich. Lubimy się bawić, tańczyć, śpiewać, cieszyć się z dziećmi. Radość życia. Polecam każdemu – mówi.

Na co dzień prowadzi pracownię krawiecką i zajmuje się haftem, dlatego pomaga również przy strojach.

– Poprawiam stroje, przygotowuję je, dopinam wszystko, żeby wyglądało schludnie. Wszystko jest dopięte na ostatnią kokardkę – mówi z uśmiechem.

O technicznej stronie występu opowiada Patryk Tryba, kapelmistrz i kierownik kapeli, który gra na akordeonie.

– Na scenie byliśmy już przygotowani, więc to była po prostu kwestia równego wejścia w utwór – mówi.

Wcześniej jednak trzeba było przejść przez całą telewizyjną procedurę.

– Najpierw opinanie instrumentów, próby dźwiękowe, ustawianie głośności, a dopiero później występ – wylicza.

Podkreśla też, że produkcja nie oczekiwała sztuczności.

– Raczej trzeba grać tak naturalnie, jak się zazwyczaj gra. Wtedy wszystko powinno wyjść dobrze – tłumaczy.

Na pytanie o playback odpowiada krótko.

– Absolutnie nie.

W zespole ważne miejsce zajmują również dzieci i młodzież. Marcelina Tryba, jedna z młodych wokalistek, mówi o występie z dużą swobodą.

– Raczej się nie stresowałam. Ja dużo występuję – przyznaje.

Pytana, czy Natalia Szroeder jest dla niej wzorem, odpowiada bez wahania:

– Tak.

A czy chciałaby kiedyś zostać piosenkarką?

– Tak, ja bardzo dużo śpiewam – mówi.

W tych prostych słowach najlepiej widać, że działalność zespołu ma także wymiar wychowawczy. Dla najmłodszych to nie tylko wyjazd do telewizji, ale też prawdziwe doświadczenie sceny, pracy zespołowej i kontaktu z własnym dziedzictwem.

### MODA NA KASZUBY

Ludwik Szreder zwraca uwagę, że dziś kultura kaszubska wraca z nową siłą.

– Potwierdzam, że jest moda na Kaszuby, że ludzie chcą się pokazywać, chcą się pokazać w strojach, z elementami kaszubskimi. Tego jest coraz więcej – mówi.

To ważne spostrzeżenie, bo pokazuje, że działalność takich zespołów jak „Blós le Tuńc” nie ma nic wspólnego z muzealnym odtwarzaniem przeszłości. To żywa kultura, która wciąż znajduje nowych odbiorców.

Historię „Blós le Tuńc” najlepiej podsumowuje właśnie to, że wielkie rzeczy nie muszą rodzić się w wielkich miastach. Czasem wystarczy grupa ludzi z małej gminy, którzy po pracy i codziennych obowiązkach spotykają się, by zrobić coś z potrzeby serca.

Występ w Polsacie został zarejestrowany w listopadzie i wyemitowany w marcu 2026 roku. Pod koniec kwietnia będzie wiadomo czy zespół dostał się do półfinału.



„Blós le Tuńc” podczas próby w tuchomskim domu kultury

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

**ZOBACZ WIDEO!**

iBytow.pl



# RONDO zabierze im ogród i klientów

Mieszkańcy ul. Drzymały w Bytowie mówią wprost – planowana budowa ronda może oznaczać nie tylko zmianę układu drogowego, ale też utratę wjazdów, miejsc postojowych, części prywatnych działek i poważne problemy dla lokalnych sklepów.



Barbara Gawron uważa, że budowa ronda w tym miejscu nie ma większego sensu

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Największe emocje budzą jednak nie same plany inwestycyjne, lecz sposób ich procedowania. Ludzie twierdzą, że o szczegółach dowiedzieli się dopiero teraz. W tle pojawiły się rozmowy o wykupie gruntów i możliwym przejęciu ziemi w trybie przymusowym.

Barbara Gawron, mieszkanka ul. Drzymały, nie ukrywa oburzenia. Jak relacjonuje, według przedstawionego projektu przy budynku ma powstać chodnik i szeroki pas zieleni, a istniejący dziś wjazd od strony ulicy ma zniknąć. Problem w tym, że właśnie tędy mieszkańcy od lat dojeżdżają do swoich garaży i podwórzka.

– Nasza kamienica nie ma tego wjazdu w projekcie. Ma zostać chodnik i pas zieleni – mówi Barbara Gawron.

Jak podkreśla, z pozoru niewielka zmiana może uruchomić lawinę kolejnych problemów. Jeśli mieszkańcy stracą dotychczasowy wjazd, będą zmuszeni korzystać z dojazdu poprowadzonego przez tył działki. To z kolei ma oznaczać ingerencję w ich ogród, konieczność utwardzenia terenu i faktyczną utratę dużej części prywatnej przestrzeni.

– W sumie nam zostaną dwa metry zieleni. Resztę musielibyśmy wyłożyć płytami, żeby dojechać do garaży – relacjonuje mieszkanka.

Z jej słów wynika, że chodzi o działkę o powierzchni 1073 metrów kwadratowych, z czego – jak twierdzi – miasto chce przejąć około 190 metrów. Mieszkańcy usłyszeli



Danuta Płotka straci miejsca parkingowe przed kwiaciarnią

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

inwestycji – likwidacja możliwości szybkiego podjazdu, zatrzymania się i rozładunku towaru.

## KWACIARNIA POD ŚCIANĄ

Bardzo mocno wybrzmiewa głos Danuty Płotki, właścicielki kwiaciarni przy ul. Drzymały. Kobieta przyznaje, że gdy zobaczyła mapę planowanych zmian, była przerażona. Obawia się, że po przebudowie zniknie możliwość dojazdu dla dostawców większych gabarytów, a klienci przestaną zatrzymywać się przy lokalu.

– Dzisiaj się dowiedziałam, że nie będzie już tutaj pod kwiaciarnią wjazdu dla dużych gabarytów. Mają być pasy zieleni. Jestem przerażona i nie wiem, co mam zrobić – mówi.

Jak podkreśla, handel w tej części miasta już dziś nie ma łatwo. Ruch klientów maleje, a mieszkańcy coraz częściej wybierają większe centra handlowe w innych częściach Bytowa. W tej sytuacji dodatkowe ograniczenia komunikacyjne mogą – jej zdaniem – jeszcze bardziej dobić lokalny handel.

– Już teraz ruch tutaj zamiera. Wszyscy przenoszą się w tamtą stronę miasta. Nie rozumiem, dlaczego właśnie tutaj ma być budowane rondo – zaznacza.

Właścicielka kwiaciarni wskazuje też, że dla takich punktów jak jej lokal ogromne znaczenie ma możliwość krótkiego, intuicyjnego zatrzymania się autem. Ktoś jedzie, widzi kwiaciarnię, staje na chwilę, kupuje bukiet i rusza dalej. Po zmianach ten model może po prostu przestać działać.

## BURMISTRZ: CHCEMY DOGADAĆ SIĘ PO-LUBOWNIE

Do sprawy odniósł się burmistrz Bytowa Ireneusz Gospodarek. Zapewnia, że gmina chce dojść do porozumienia z mieszkańcami bez konfliktu.

– Chcemy, żeby to były decyzje polubowne, żeby mieszkańcy zgodzili się z naszymi rozmowami i zaproponowanymi cenami – mówi burmistrz.

Jak podkreśla, samorząd opiera się na operatach szacunkowych przygotowywanych dla potrzeb inwestycji drogowej, a nie na ofertach sprzedaży prywatnych działek z rynku nieruchomości.

– My bazujemy na takich operatach, które są tworzone dla gminy, dla drogi, a nie pod działki budowlane i to są róż-

ne ceny – zaznacza.

Jednocześnie burmistrz nie ukrywa, że jeśli nie uda się dojść do porozumienia, gmina może sięgnąć po procedurę ZRID, czyli decyzję pozwalającą przejąć grunty pod inwestycję drogową, a wysokość odszkodowania ustali wtedy starostwo.

– Jeżeli się nie dogadamy, będziemy musieli zastanawiać się nad kwestią związaną z ZRID-em, gdzie przejmujemy te działki, a na temat odszkodowania będzie wykonywany operat przez starostwo – stwierdza.

Gospodarek zapewnia też, że urząd analizuje jeszcze możliwość pozostawienia wjazdu od strony Drzymały dla części mieszkańców.

– Nad tym się zastanawiamy. Jeżeli będzie taka możliwość, będziemy działać tak, żeby jak najmniejsze utrudnienia były dla mieszkańców – deklaruje.

## PARKINGI ZNIKNA

Ważnym elementem sporu są też miejsca postojowe przy ulicy. Mieszkańcy i przedsiębiorcy twierdzą, że po realizacji projektu znikną parkingi i możliwość zatrzymywania się przy lokalach. Burmistrz potwierdza, że część miejsc rzeczywiście będzie zlikwidowana.

– Na pewno część parkingów stamtąd będzie wyeliminowana – przyznaje.

Jednocześnie tonuje emocje i przekonuje, że problem jest wyolbrzymiany.

– Nie może być też tak, że najchętniej chcielibyśmy samochodem podjechać pod sam ołtarz w kościele. Możemy przejść kawalek pieszo – mówi.

Ta wypowiedź może jednak jeszcze bardziej zirytować przedsiębiorców z ul. Drzymały. Dla właścicieli małych punktów usługowych kilka czy kilkanaście metrów różnicy często oznacza realną stratę klienta, który po prostu wybierze łatwiej dostępny sklep gdzie indziej.

## CZY TO RONDO JEST POTRZEBNE?

Mieszkańcy przekonują, że w tym miejscu nie ma ani wielkich korków, ani szczególnie niebezpiecznych sytuacji drogowych. Według nich problemem tej części miasta nie jest brak ronda, ale raczej chaos parkingowy i zaniedbanie istniejącej przestrzeni.

– Nigdy tu nie było takich problemów, żeby ruch stanął w miejscu. Jedyny problem, który tu mamy, to zaparkowanie na placu. Naprawdę przy-



Mieszkańcy ulicy Drzymały stracą część swoich podwórek

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

dałoby się to uporządkować – mówi Barbara Gawron.

Burmistrz odpowiada, że inwestycja wynika z wcześniej przygotowanego projektu, który był potrzebny, by sięgnąć po zewnętrzne dofinansowanie.

– Gdyby nie ten projekt przygotowany wcześniej, nie byłoby szans, żebyśmy mogli z tym ruszyć i dostać naprawdę duże dofinansowanie – tłumaczy.

Zapytany wprost, czy rondo jest potrzebne, odpowiada krótko:

– Myślę, że tak.

W relacjach mieszkańców przewija się jeszcze jeden wątek – obawa, że nowa droga i przejęcie gruntów mogą w przyszłości otworzyć teren pod kolejne inwestycje, być może komercyjne. Barbara Gawron zwraca uwagę, że miejscowy plan dopuszcza w tym rejonie zabudowę mieszkaniowo-usługową, na pasie wzdłuż rzeki.

– Nie wiem, czy to jest pod jakiegoś dewelopera, czy ktoś ma inny interes, ale na pewno miasto nie ma tu interesu takiego dla mieszkańców – ocenia.

Burmistrz zdecydowanie odcina się od takich sugestii.

– Ja wiem, że krążą różne historie, że tam może być deweloperka i tak dalej. To jest poza mną. Ja takich planów nie mam – zapewnia.

Sprawa ronda przy ul. Drzymały pokazuje, jak szybko miejska inwestycja może przerodzić się w otwarty konflikt społeczny. Dla władz to element poprawy układu komunikacyjnego i szansa na wykorzystanie dużego dofinansowania. Dla mieszkańców i przedsiębiorców – realne ryzyko utraty części majątku, dostępu do posesji i klientów.

Najbardziej uderza jednak coś jeszcze. Nie tylko sam projekt, ale poczucie, że decyzje już zapadły, a rozmowy prowadzone są dopiero wtedy, gdy ludzie odkrywają, co naprawdę ma się wydarzyć tuż pod ich oknami.

## Opinie iBytow.pl

Najgorsze w tych wszystkich projektach jest to, że urzędnicy zupełnie nie wsłuchują się w głos mieszkańców. Przed wyborami jesteśmy potrzebni, a po wyborach wielu z nas ma wrażenie, że trafiamy do przysłowiowych czterech liter.

Dlaczego od lat nie przebudowuje się ulicy Sychty, skoro tyle razy zgłaszano taką potrzebę? I co z tego wynika? Nic. Kolejna sprawa to absurdalne rondo na skrzyżowaniu ulic Popieluszki i Mierosławskiego. Kto w ogóle to zaprojektował?

Takich niezrozumiałych decyzji w naszym miasteczku jest znacznie więcej. A wy nadal nie słuchacie mieszkańców. To urzędnicy są dla ludzi, a nie ludzie dla urzędników. Proszę wreszcie to przemyśleć.

STEFAN BALEWSKI

Akurat układ drogowy nie jest w tym miejscu żadnym problemem. Dużo lepiej byłoby zająć się rewitalizacją placu Krofeya, zamiast marnować pieniądze na rondo, które niczego nie zmienia.

PLAC

Kto pana, panie burmistrzu, tak zmanipulował w urzędzie, że sprzedaje pan mieszkańcom takie nieprawdy?

HELMUT W.

Panie burmistrzu, przed wywiadem wypadłoby zapoznać się z treścią planu „Śródmieście”. Pańska wypowiedź wskazuje na to, że w tym zakresie się pan z nim niestety nie zapoznał. Wynika z tego, że nie tylko mieszkańcy trzeba edukować z planowania przestrzennego.

WASYL

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl



# Sprawa śmierci Stefana Sobisza UMORZONA!

To jeden z najbardziej poruszających i zarazem najbardziej szokujących finałów śledztw w regionie w ostatnich latach. Po ponad czterech latach postępowania Prokuratura Okręgowa w Słupsku prawomocnie umorzyła sprawę śmierci Stefana Sobisza, rolnika z Pomyska Wielkiego.

Przez długi czas w przestrzeni publicznej funkcjonowało przekonanie, że chodziło o morderstwo, co potwierdziła nawet policja. Dziś wiadomo już, że śledczy i sąd nie znaleźli dowodów, które pozwalałyby jednoznacznie stwierdzić, że doszło do zabójstwa. Rodzina zmarłego jest zbulwersowana.

To zasadniczo zmienia sposób patrzenia na całą sprawę. Nie tylko nie ma sprawcy. Po czterech latach śledztwa nadal nie wiadomo też w sposób kategoryczny, co dokładnie doprowadziło do śmierci Stefana Sobisza.

Z najnowszych komunikatu prokuratury wynika, że w sprawie wykonano bardzo szeroki zakres czynności. Wykorzystano technologie obrazowania 2D i 3D, przeprowadzono eksperyment procesowy, przeanalizowano dane telekomunikacyjne, w tym logowania telefonów komórkowych do stacji BTS, a także informacje bankowe.

Pomimo podjętych starań, w sprawie nie udało się ustalić w sposób kategoryczny przebiegu zdarzeń, które doprowadziły do zgonu pokrzywdzonego – przekazuje Prokuratura Okręgowa w Słupsku.

## NIE MA DOWODÓW NA ZABÓJSTWO

W komunikacie prokuratura podkreśliła, że analizowano różne możliwe warianty. Pod uwagę brano zabójstwo, nieszczęśliwy wypadek oraz samobójstwo. Żadnej z tych wersji nie udało się jednak potwierdzić w sposób kategoryczny.

Rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Słupsku Paweł Wnuk wyjaśnia, że podstawą umorzenia nie jest niewykrycie sprawcy przestępstwa, ale coś znacznie dalej idące.

Śledztwo zostaje umorzone z powodu braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa – mówi Paweł Wnuk.

To bardzo ważne rozróżnienie. Jak tłumaczy rzecznik, nie jest to sytuacja, w której organy ścigania uznają, że doszło do

przestępstwa, ale nie potrafią ustalić sprawcy. W tej sprawie prokuratura doszła do wniosku, że brakuje dowodów potwierdzających, iż w ogóle doszło do zabójstwa.

– Nie znaleziono dowodów, które by potwierdzały, że doszło do popełnienia przestępstwa – zaznacza rzecznik.

Dodał też jednoznacznie, że nie ma już podstaw, by w medialnym przekazie mówić o morderstwie Stefana Sobisza jako o ustalonym fakcie.

– Między innymi po to ten komunikat zamieszczam, żeby uciąć spekulacje na temat tej sprawy i żeby prasa przestała pisać o zabójstwie – podkreśla Paweł Wnuk.

## BADANE BYŁY RÓŻNE WERSJE ZDARZEŃ

Jak wyjaśniła prokuratura, w toku śledztwa weryfikowano kilka hipotez. Jedną z nich zakładała zabójstwo, ale badano również wersję nieszczęśliwego wypadku i samobójstwa.

To właśnie brak możliwości jednoznacznego potwierdzenia którejkolwiek z tych wersji stał się kluczowy dla końcowej decyzji. Prokuratura nie stwierdziła, że na pewno doszło do wypadku ani że na pewno było to samobójstwo. Ustaliła natomiast, że nie ma dowodów wystarczających do przyjęcia, iż doszło do przestępstwa.

Paweł Wnuk zaznacza jednocześnie, że w materiale dowodowym pojawiają się również poszlaki wskazujące na inne scenariusze niż zabójstwo.

– Równie dobrze Stefan Sobisz mógł popełnić samobójstwo – stwierdza.

Rzecznik nie chciał jednak szczegółowo odnosić się do całego materiału dowodowego ani polemizować z poszczególnymi wątkami, tłumacząc, że nie prowadził tego postępowania osobiście i nie czuje się upoważniony do omawiania szczegółów związanych między innymi z hipotezą samobójstwa.

## BIEGLY WSKAZAŁ PRZYCZYNĘ ŚMIERCI

W rozmowie Paweł Wnuk

ujawnia również istotny element dotyczący ustalen biegłych.

– Biegły stwierdza, że najbardziej prawdopodobną przyczyną śmierci było utonięcie – mówi rzecznik.

To jednak nie przesądziło o jednoznacznym odtworzeniu całego przebiegu zdarzeń. Sam fakt wskazania prawdopodobnej przyczyny śmierci nie rozstrzygał bowiem, w jakich okolicznościach doszło do tego utonięcia i czy było ono wynikiem działania osób trzecich, nieszczęśliwego wypadku czy też samobójstwa.

Rzecznik podkreśla, że w sprawie pojawiały się różne warianty i hipotezy, a całość była bardzo skomplikowana.

## PONAD 30 STRON UZASADNIENIA

Jak wynika ze słów Wnuka, sama decyzja o umorzeniu jest bardzo obszerna.

– Jest na ponad 30 stron – mówi.

Rzecznik zaznacza przy tym, że wszystkie okoliczności są opisane i zweryfikowane, a Sąd Okręgowy w Słupsku nie miał wątpliwości co do zasadności decyzji prokuratora.

Z komunikatu prokuratury wynika, że śledztwo zostało umorzone 17 października 2025 roku na podstawie art. 17 § 1 pkt 1 kodeksu postępowania karnego, czyli wobec stwierdzenia, że brak jest danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego.

Po rozpoznaniu sprawy przez Sąd Okręgowy w Słupsku decyzja ta stała się prawomocna.

## TO NIE JEST SPRAWA DLA „ARCHIWUM X”

W rozmowie padło też pytanie, czy po prawomocnym umorzeniu sprawa może jeszcze trafić do policyjnego „Archiwum X”. Paweł Wnuk odpowiada na to bardzo wyraźnie.

– Archiwum X uruchamia się wtedy, kiedy sprawa jest umorzona wobec niewykrycia sprawcy przestępstwa. A tutaj śledztwo zostaje umorzone z powodu braku danych dosta-

tecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa – wyjaśnia.

To kolejny element, który pokazuje, jak zasadniczo zmieniła się prawna ocena tej sprawy. Nie mamy tu bowiem do czynienia z niewykrytym zabójcą, lecz z sytuacją, w której organy ścigania i sąd uznały, że materiał dowodowy nie daje podstaw do stwierdzenia, iż doszło do przestępstwa.

## PROKURATURA BRONI JAKOŚCI ŚLEDZTWA

Paweł Wnuk zdecydowanie odrzuca sugestie, że sprawa mogłaby być traktowana jako porażka organów ścigania. Przekonuje, że postępowanie było prowadzone bardzo szeroko i skrupulatnie.

Przypomina, że badano nie tylko ogólny przebieg zdarzenia, ale też bardzo szczegółowe elementy materiału dowodowego.

– Cała masa różnych dowodów została przeprowadzona w tej sprawie, włącznie z eksperymentami, opiniami dotyczącymi obrazowania wirtualnego, jeżeli chodzi o przebieg całego tego wydarzenia. Były badane plamy krwi i też badany był mechanizm, w jaki sposób te plamy krwi mogły powstać – mówi rzecznik.

Dodaje też dosadnie:

– Naprawdę tutaj, jeżeli chodzi o robotę prokuratorską, mucha nie siada. Proszę mi wierzyć.

To stanowisko pokazuje, że prokuratura nie chce, by prawomocne umorzenie było odbierane jako efekt zaniechań czy niedostatecznej pracy śledczych. Wręcz przeciwnie – według rzecznika wykonano ogromną liczbę czynności, a finał sprawy wynika nie z bierności, ale z braku jednoznacznych dowodów potwierdzających przestępstwo.

## SPRAWA JEST ZAMKNIĘTA, ALE...

Choć Paweł Wnuk mówi wprost, że „sprawa zamknięta”, zaznacza jednocześnie, że w wyjątkowej sytuacji powrót do postępowania jest teoretycznie możliwy.

– Jeżeli nagle pojawią się jakieś nowe dowody, nieznanne organom ścigania, to prokurator oczywiście będzie miał je na uwadze – wyjaśnia.

Rzecznik wskazuje, że mogłaby to być na przykład sytuacja, w której zgłasza się nowy świadek i przedstawia nieznanne wcześniej informacje.

– Może się zdarzyć, że nagle pojawi się jakiś świadek, który powie, że widział całe zajście. Taka osoba zostanie niewątpliwie przesłuchana i prokurator podejmie decyzję, czy zachodzi konieczność podjęcia, wznowienia tego śledztwa i jego kontynuowania, czy też nie.



Rolnik Stefan Sobisz zmarł w tragicznych okolicznościach w listopadzie 2021 roku

## RODZINA NIE SKŁADA BRONI

Prawomocne umorzenie śledztwa nie oznacza jednak, że bliscy Stefana Sobisza godzą się z takim finałem sprawy. Rodzina zapowiada, że nadal będzie dążyć do wyjaśnienia wszystkich okoliczności śmierci rolnika z Pomyska Wielkiego.

– Będziemy walczyć dalej. Chcemy, żeby prawda w końcu wyszła na jaw – mówi Marcin Sobisz, syn zmarłego.

Jak podkreśla, dla rodziny ta sprawa nie kończy się wraz z decyzją prokuratury i sądu. Bliscy nadal chcą zabiegać o pełne ustalenie, co naprawdę wydarzyło się ze Stefanem Sobiszem.

## KONIEC ŚLEDZTWA, ALE NIE KONIEC PYTAŃ

Najbardziej szokujące w tej sprawie pozostaje to, że po czterech latach intensywnego śledztwa nie wiadomo już nie

tylko, kto miałby odpowiadać za śmierć Stefana Sobisza, ale nawet to, czy w ogóle doszło do przestępstwa.

Jeszcze na początku sprawy teza o zabójstwie wydawała się bardzo prawdopodobna. Sam Paweł Wnuk przyznaje, że właśnie dlatego w tym kierunku początkowo wszczęto śledztwo. Z czasem jednak kolejne opinie, eksperymenty, analizy i weryfikacja śladów doprowadziły prokuraturę do innego wniosku.

Dziś przekaz jest już zupełnie inny niż na początku. Nie można już pisać o morderstwie Stefana Sobisza jako o ustalonym fakcie. Można natomiast pisać o jednej z najbardziej tajemniczych i nierozstrzygniętych spraw ostatnich lat, która mimo prawomocnego umorzenia nadal będzie budzić emocje.

(MATEO)

## Opinie iBytow.pl

To było wiadome od początku, że sprawa zostanie umorzona. Sprawiało to wrażenie, jakby tylko grano na czas, by stworzyć pozory, że cokolwiek się robi.

W TAKIM KRAJU ZYJEMY

Sprawa umorzenia śledztwa w sprawie śmierci śp. Stefana Sobisza pokazuje, że w służbach – policji i prokuraturze w Bytowie – od samego początku panowała głęboka patologia. Nikt rozsądny nie uwierzy, że to normalny finał tej historii; wiadomo, komu mogło zależeć na takim rozstrzygnięciu.

MARCELI

Bardzo się starasz, żeby stanąć przed prokuratorem i opowiedzieć mu o rzekomej patologii i korupcji w prokuraturze oraz policji w Bytowie. Zobaczysz, ile takie pomówienia mogą kosztować – może wtedy będziesz mógł odrobiny rozsądkiem.

BYTOWIANIN

Sam się utopił – tak jak niejeden „powieścił się” w celi na łóżku, leżąc; brzmi

to jak ponury żart. Jeżeli sprawcą był obcokrajowiec, który tylko na chwilę pojawił się w okolicy, potraktował to jako „fuchę”, a potem wyjechał, to faktycznie trzeba by włożyć sporo pracy, by to wyjaśnić, a najwyraźniej nikomu na tym nie zależy. Być może dałoby się namierzyć zleceniodawcę tej „fuchy”, ale to również wymagałoby realnej pracy śledczych.

MIESZKAJĄCY CAŁE ŻYCIE

Wygląda na to, że ja też kiedyś „skończę” w swoim stawie, bo moja posiadłość graniczy z działką wpływowego biznesmena. Prokuratura może od razu przygotować postanowienie o umorzeniu w mojej sprawie, zostawiając jedynie miejsce na późniejsze wpisanie daty.

JA

W Bytowie dobrze wiadomo, komu najbardziej zależało na takim finale i kto miał najwięcej do stracenia, więc niewygodną osobę po prostu usunięto. ibytow

456

REKLAMA

**DDRUTEX**  
ENGINEERED FOR YOU

PVC I ROLETY ALUMINIUM  
OO OO

**7 DNI**  
DNI

**14 DNI**  
DNI

**OKNA I DRZWI W 7 DNI**  
SZYBKA WYCENA, DORADZTWO, NAJNIŻSZA CENA!

**NOWOŚĆ!**  
IGLO ENERGY ALUCOVER -  
hybryda PCV + aluminium

SZYBKO I JAKOŚĆ KOMPONENTY  
SZYBKIE TERMIN REALIZACJA  
SZYBKIE WYKONANIE

**KBI**  
SALON DRUTEX  
BYTÓW

**DRU**

tel. 575 450 070  
ul. Przemysłowa 2D, Bytów  
(obok stacji paliw MOYA)

drutex@kupokna.com

Sprawdź nasz **SHOWROOM**  
z możliwością testowania produktów



# Międzygminna WALKA o drogę

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

**Droga powiatowa z Podkomorzyc w kierunku Gogolewa (gm. Dębica Kaszubska) znów znalazła się w centrum uwagi samorządowców. Tym razem głos zabrali nie tylko radni z gminy Czarna Dąbrówka, ale również przedstawiciele sąsiedniej gminy Dębica Kaszubska.**

**W**spólnie apelują do władz powiatu bytowskiego o gruntowny remont odcinka, który – jak mówią – od dawna jest w fatalnym stanie.

Sprawę nagłośnili radny Jerzy Mokwiński z Czarnej Dąbrówki oraz radny Marcel Formela z gminy Dębica Kaszubska. Podczas spotkania na miejscu pokazali skalę problemu i podkreślili, że droga ma znaczenie dla mieszkańców obu powiatów.

– Chcemy zwrócić się z apelem o drogę. To jest zjazd z drogi 211 w stronę Gogolewa. Odcinek jest masakryczny – mówi radny Jerzy Mokwiński.

Jak podkreśla, zimą doszło do kilku wypadków.

– W czasie zimowym były liczne wypadki. Trzy są udokumentowane, a ile było takich, o których nikt nie zgłaszał – tego już się nie dowiemy – dodaje.

## AUTOBUSY I SETKI SAMOCHODÓW

Zdaniem radnych problem polega nie tylko na złej nawierzchni, ale także na dużym natężeniu ruchu. Z drogi korzystają mieszkańcy dojeżdżający do pracy, autobusy szkolne oraz samochody ciężarowe.

żarowe.

– Jeździ tutaj autobus z dziećmi. Jeżdżą mieszkańcy do pracy do Czarnej Dąbrówki czy do Słupska. Droga jest bardzo często uczęszczana przez auta i autobusy – podkreśla Mokwiński.

Stan nawierzchni sprawia, że kierowcy zmuszeni są jechać niemal w tempie spacerowym.

– Auta zwalniają do kilku kilometrów na godzinę, bo szybciej po prostu się nie da – mówi radny.

Samorządowiec zaznacza jednocześnie, że nie kieruje pretensji pod adresem służb drogowych.

– Chcieliśmy przede wszystkim podziękować Zarządowi Dróg Powiatowych, że tyle lat o tę drogę dbał. Ale dziś widać już, że to nie jest droga do łatania, tylko do wymiany – dodaje.

## RADNI PONAD GRANICAMI

Co ciekawe, inicjatywa ma charakter ponadlokalny. W sprawę włączył się również radny gminy Dębica Kaszubska Marcel Formela, ponieważ z drogi korzystają także mieszkańcy powiatu słupskiego.

– Wspieram radnego z

Czarnej Dąbrówki, bo moi mieszkańcy również bardzo często korzystają z tej drogi. To żywy temat w naszej społeczności – mówi Formela.

Jak dodaje, sprawa była już poruszana w Starostwie Powiatowym w Bytowie.

– Rozmawialiśmy z radnymi i dyrektorem. Podkreślałem, że bieżące utrzymanie nie wystarczy. Tu potrzebny jest gruntowny remont – zaznacza.

Radny zwraca uwagę na wyraźną różnicę pomiędzy odcinkami po obu stronach granicy powiatów.

– Po stronie powiatu słupskiego droga została wyremontowana w 2016 roku. Niestety tutaj widać już ogromną różnicę i mieszkańcy bardzo to odczuwają – dodaje.

## STAROSTA: WSZYSTKO ROZBIJA SIĘ O PIENIĄDZE

Do sprawy odniósł się również starosta bytowski Leszek Waszkiewicz, który przyznaje, że droga rzeczywiście wymaga modernizacji.

– Rozbija się jak zwykle o pieniądze. Jeśli rada powiatu znajdzie środki na remont, to zostanie ona zmodernizowana. Jeśli nie, będziemy prowadzić tylko prace związane z konserwacją i uzupełnianiem ubytków – mówi starosta.

Powiat złożył już wniosek o wsparcie inwestycji z Funduszu Leśnego Lasów Państwowych, za pośrednictwem Nadleśnictwa Łupawa.

– Jeśli otrzymamy dofinansowanie, będziemy starali się znaleźć pieniądze na wkład własny i zrealizować zadanie jeszcze w tym roku – zapowiada Waszkiewicz.

## PIENIĄDZE Z INNEJ DROGI

W tle pojawia się jeszcze jeden scenariusz. Radny gminy Czarna Dąbrówka Kamil Farat wywalczył wcześniej około 600 tysięcy złotych na remont drogi do Bochowa. Inwestycja jest jednak zagrożona przez spór z Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa, który kwestionuje obowiązek naprawy urządzeń melioracyjnych przebiegających przez jego grunty.

Jak przyznaje sam radny, sprawa jest obecnie analizowana przez powiat i instytucje państwowe.

– Byliśmy na miejscu razem ze starostą. Robiliśmy zdjęcia i sprawdzaliśmy przebieg drenażu, żeby przygotować dokumentację i wysłać ją dalej do odpowiednich instytucji – mówi Kamil Farat.



W takim stanie po zimie jest droga powiatowa z Podkomorzyc w kierunku Gogolewa

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Jeśli inwestycja w Bochowie nie będzie mogła zostać zrealizowana, pojawia się możliwość przekierowania środków właśnie na drogę Podkomorzyc – Gogolewo.

– Jeżeli okaże się, że tej inwestycji nie da się przeprowadzić z powodu problemów z melioracją, pieniądze będą musiały zostać wykorzystane na inny cel drogowy. Wtedy jednym z rozważanych wariantów może być właśnie ta droga w stronę Gogolewa – wynika z rozmów prowadzonych z władzami powiatu.

Na razie jednak żadnych decyzji nie podjęto. Starostwo czeka przede wszystkim na rozstrzygnięcie wniosku o dofinansowanie z Funduszu Leśnego. To od niego w dużej mierze zależy, czy długo wyczekiwany remont drogi stanie się faktem.



Marcel Formela i Jerzy Mokwiński wspólnie walczą o remont drogi powiatowej do Gogolewa

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

## ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl

REKLAMA

**Wywóz rzeczy / transport – bus do dyspozycji!**

- ✓ wywóz rzeczy na PSZOK
- ✓ wywóz złomu
- ✓ opróżnianie piwnic, garaży, mieszkań
- ✓ wywóz mebli, AGD itp.
- ✓ drobne przeprowadzki
- ✓ transport różnych rzeczy

Szybko, sprawnie i w rozsądnej cenie  
Działam na terenie miasta i okolic.

**Tel: 577 566 833**

Zainteresowanych zapraszam do kontaktu w wiadomości prywatnej

REKLAMA

**SKUP ZŁOMU**  
stalowego i kolorowego

Zadzwoń!  
**602 679 888**

REKLAMA

Tadeusz Właśniak  
ul. Koszalińska 14 (stw)

**SKŁAD OPAŁU**  
**MIASTKO**

✓ SPRZEDAŻ WĘGLA  
✓ EKOLOGOSZEK  
Z DOWOZEM!

**602 679 888**

UŚMIECHNIJ SIĘ!

– Jak poznać, że jedziesz drogą z Podkomorzyc do Gogolewa?  
– Nie musisz patrzeć na znaki. Wystarczy, że po pięciu minutach wiesz o swoim zawieszeniu więcej niż mechanik.



# 10 lat więzienia za zamordowanie partnera

Wstrząsający finał domowej awantury w Miłocicach pod Miastkiem znalazł rozstrzygnięcie przed wymiarem sprawiedliwości



Natalia S. została skazana na 10 lat pozbawienia wolności za zamordowanie swojego partnera

FOT. AI ZDJĘCIE ILLUSTRACYJNE

Natalia S., 31-letnia mieszkanka regionu, została skazana na 10 lat pozbawienia wolności za zabójstwo swojego długoletniego partnera, Adama D. Dramat, który rozegrał się w pierwszych godzinach nowego roku 2025, na zawsze rozbił rodzinę i pozostawił dwie małoletnie córki bez ojca, a teraz także bez matki.

Związek Natalii S. i Adama D. przez blisko piętnaście lat przypominał emocjonalny rollercoaster. Para wspólnie wychowywała dzieci, jednak ich codzienność była naznaczona nadużywaniem alkoholu oraz chorobliwą zazdrością, która regularnie prowadziła do gwałtownych kłótni. Tragiczna noc sylwestrowa była kulminacją narastającego od lat napięcia.

Prokuratura Rejonowa w Miastku doprowadziła do skazania Natalii S. w związku z dokonaniem przez nią zabójstwa jej wieloletniego partnera. Sąd Okręgowy w Słupsku wymierzył jej za ten czyn karę 10 lat pozbawienia wolności – przekazał rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w

Słupsku, Paweł Wnuk.

Wszystko zaczęło się od wspólnego świętowania z sąsiadami. Gdy alkohol zaczął przejmować kontrolę, doszło do pierwszej awantury i interwencji policji. Choć Adam D. opuścił mieszkanie, by ochłodzić u brata, jego powrót stał się zapalnikiem dla krwawego dramatu. Natalia S. twierdziła, że czuła się zagrożona, jednak – jak wskazywała prokuratura – nie czekała na wezwaną pomoc i sama podjęła decyzję o ataku.

Natalia S., trzymając nóż kuchenny, ruszyła w kierunku przedpokoj. Gdy tylko zobaczyła tam Adama D., od razu zadała mu dwa ciosy. Jeden trafił w policzek, a drugi w klatkę piersiową, powodując ranę kłutą, która okazała się śmiertelna – relacjonuje Paweł Wnuk.

Mimo podjętej reanimacji mężczyzny nie udało się uratować. Bezpośrednią przyczyną zgonu był masywny krwotok wewnętrzny i wstrząs niedokrwienny. Natalia S. przed sądem konsekwentnie nie przyznawała się do winy, utrzymując, że działała

## Podwyżka cen biletów w PKS Bytów

Pasażerowie korzystający z usług PKS Bytów muszą przygotować się na wyższe ceny. Spółka oficjalnie potwierdziła wprowadzenie podwyżek, które obejmą zarówno bilety jednorazowe, jak i miesięczne.

Zmiany weszły w życie od 23 marca i – jak podkreśla zarząd – są bezpośrednio związane z rosnącymi kosztami paliwa. W tle pojawiają się jednak także głosy przedsiębiorców z branży paliwowej, którzy wskazują na niepokojące – ich zdaniem – zjawiska na rynku.

Prezes PKS Bytów Zdzisław Piskorski nie pozostawia złudzeń. Podwyżka nie jest decyzją „na zapas”, ale koniecznością wynikającą z matematyki kosztów.

Jak wyjaśnia, paliwo stanowi dziś około 25–27 procent wszystkich kosztów operacyjnych spółki. Problem w tym, że jego cena w ostatnim czasie znacząco wzrosła.

Podwyżka jest naprawdę kilkuprocentowa, w granicach około 7 procent – tłumaczy prezes.

w obronie własnej i dzieci. Zebrany materiał dowodowy oraz zeznania świadków podważyły jednak tę wersję wydarzeń.

Zważywszy na wszystkie okoliczności, w jakich doszło do zabójstwa Adama D., prokuratura uznaje wyrok, który zapadł wobec Natalii S., za w pełni słuszny – podkreślił rzecznik.

Wyrok nie obejmuje jedynie kary więzienia, ale także

I dodaje wprost:

– Jeżeli paliwo, które stanowi jedną czwartą kosztów, drożeje o kilkadziesiąt procent, to trzeba podnieść ceny biletów o około 8 procent. Inaczej się zbankrutuje.

Nowe ceny obejmują bilety jednorazowe oraz miesięczne kupowane w kasach spółki. PKS zapowiada także rozmowy z samorządami, które współfinansują transport.

Będziemy rozmawiali również z gminami, żeby poszły nam na rękę – wskazuje prezes, podkreślając, że wzrost cen paliw uderza w cały system – nie tylko przewoźników, ale również budżety gmin.

### SKARGI STACJI PALIW

Do redakcji docierają równoległe sygnały od właścicieli prywatnych stacji paliw z powiatu bytowskiego. Przedsię-

próbie finansowego zażośćuczynienia za doznana krzywdę. Sąd nakazał skazanej wypłatę po 25 tysięcy złotych dla ojca, rodzeństwa oraz małoletnich córek ofiary. To tragiczne przypomnienie, jak niszczycielską siłę może mieć agresja połączona z alkoholem, która w jednej chwili niszczy życie wielu osób.

(MATEO)



Prezes spółki PKS Bytów Zdzisław Piskorski tłumaczy, że podwyżka cen biletów wynika wprost z rosnących cen paliw

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

biocy wskazują na – ich zdaniem – poważne dysproporcje między cenami hurtowymi a detalicznymi oferowanymi przez duże koncerny.

Z informacji przekazanych przez właścicieli stacji wynika, że cena oleju napędowego na stacji Orlen w Bytowie przy ul. Gdańskiej wzrosła w ciągu jednego dnia z poziomu 7,74 zł do 7,99 zł za litr i – rośnie nadal.

Jednocześnie – jak twierdzą przedsiębiorcy – ceny zakupu paliwa w hurcie w ostatnich dniach utrzymywały się właśnie na poziomie około 7,99 zł za litr lub wyższym.

W praktyce oznacza to sytuację, w której cena zakupu paliwa jest wyższa niż cena, po jakiej koncern sprzedaje je klientom detalicznym – podkreślają właściciele prywatnych stacji.

W związku z napływającymi sygnałami redakcja ponownie zwróciła się do Biura Prasowego koncernu Orlen z pytaniami dotyczącymi tej sytuacji.

Na moment publikacji artykułu odpowiedź nie została udzielona.

### CZY CENY SPADNĄ?

Pasażerowie pytają, czy wraz ze spadkiem cen paliw możliwe będą obniżki biletów. Na razie takich deklaracji nie ma.

W 2022 roku wysokie ceny paliwa utrzymywały się przez ponad 10 miesięcy. Spadały dużo wolniej niż rosły – przypomina prezes PKS.

Zarząd spółki podkreśla, że sytuacja jest wymuszona realiami rynku.

Jechać musimy, więc zapłacić musimy. Utrata płynności byłaby najgorsza dla pasażerów – podsumowuje Piskorski.

Podwyżki w PKS Bytów to kolejny przykład tego, jak rosnące ceny paliw przekładają się bezpośrednio na codzienne życie mieszkańców – od transportu, po ceny usług i towarów.

(MATEO)

REKLAMA

moja  
**ON**  
power

**LEPSZE OSIĄGI**  
**MNIEJSZE SPALANIE**  
**DŁUŻSZA ŻYWOTNOŚĆ SILNIKA**



Przemysłowa 2D, Bytów

### Opinie iBytow.pl

Skoro obniżki nie będzie to może chociaż prędkość wzrośnie, albo wykupię dostęp do przystanku Armii Krajowej/Hawla w Gdańsku. Cos dla ludzi w zamian.

KRZYSZTOF MASLOCH



UŚMIECHNIJ SIĘ!

W Bytowie pasażer pyta kierowcę PKS-u:

– Dlaczego bilet znówu droższy?

Kierowca wzdycha i mówi:

– Bo teraz jak autobus podjeżdża na stację, to najpierw tankuje paliwo... a potem kierowcę melisą.

PASAŻER



# Cmentarna złodziejka z Łupawy

**Policja zatrzymała 39-letnią kobietę podejrzaną o okradanie cmentarzy. Jak wynika z oficjalnego komunikatu, kobieta zabierała z nagrobków ozdobne drzewka, lampiony, sztuczne kwiaty oraz świąteczne dekoracje, a wśród skradzionych rzeczy były także przedmioty zabrane z nagrobka dziecka.**

Usłyszała już zarzut ograbienia miejsca spoczynku. Grozi jej do ośmiu lat pozbawienia wolności.

Sprawa od dłuższego czasu bulwersowała mieszkańców Czarnej Dąbrówki i okolic. Z grobów zniknęły znicze, wkłady, kwiaty, wianki i różnego rodzaju ozdoby ocrabiane przez rodziny zmarłych. Teraz wiadomo już, że za tym procederem miała stać 39-letnia kobieta, która działała na kilku różnych cmentarzach.

## ZABIERAŁA WSZYSTKO, CO NADAWAŁO SIĘ DO SPRZEDAŻY

Z ustaleń policji wynika, że kobieta okradała groby z przedmiotów, które miały jakąkolwiek wartość i nadawały się do ponownej sprzedaży. Funkcjonariusze z Posterunku Policji w Czarnej Dąbrówce podczas przeszukania jej domu zabezpieczyli ozdobne

drzewka, szklane i metalowe lampiony, bogate wianki ze sztucznych kwiatów oraz inne sezonowe dekoracje, w tym między innymi ozdobne zajęcia i figurki.

Najbardziej poruszający jest jednak jeden szczegół tej sprawy. Jak podkreśla policja, 39-latką nie oszczędziła nawet grobu dziecka, z którego zabierała dekoracje pozostawione przez pograżonych w żałobie bliskich.

## LOKALIZATOR DO-PROWADZIŁ

Przełom w sprawie nastąpił dzięki informacji od jednej z pokrzywdzonych osób. To właśnie ona zostawiła w jednej z wartościowych ozdób lokalizator, który pomógł namierzyć sprawczynię.

Policja podaje, że dzięki temu udało się przerwać cały proceder, a podejrzana została zatrzymana.

Kobieta została doprowadzona do prokuratora, który przedstawił jej zarzut ograbienia miejsca spoczynku. To przestępstwo zagrożone surową karą.

Za taki czyn grozi nawet do ośmiu lat więzienia.

## KONIEC SERII KRA-DZIEŻY?

Dla mieszkańców to finał sprawy, która od dawna wywoływała złość i poczucie bezsilności. Zniknęły nie tylko pojedyncze przedmioty, ale całe dekoracje przynoszone na groby bliskich. Zatrzymanie 39-latką może oznaczać koniec serii cmentarnych kradzieży, które od tygodni bulwersowały lokalną społeczność.

Teraz śledczy będą ustalać pełną skalę procederu oraz sprawdzać, do kogo należą odzyskane przedmioty.

(MATEO)



Zatrzymana 39-latką to mieszkanka pobliskiej Łupawy w gminie Potęgowo

FOT. KPP BYTÓW

REKLAMA

**KOŻYKOWSKI**

tel. 59 822 53 93

**MASARNIA**

ROK ZAŁ. 1996

**BYTÓW**

Tu zaczynają się smaczne wiosenne wieczory!

wt.-pt. 6.00 - 15.00  
sob. 7.00 - 13.00

ul. Miastecka 6c, Bytów

W poniedziałki NIECZYNNE!

Słynna Żywiecka i inne smaczne "przeboje" ...  
**Masarnia KOŻYKOWSKI** zaprasza na świąteczne zakupy!



# Miliony z kopalni i polityczna AWANTURA

Mateusz Węsierski tel. 513 313 112

**Rozszerzenie działalności kopalni kruszywa w gminie Lipnica wywołało gorącą dyskusję o pieniądzach. Choć radni jednogłośnie przyjęli miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego otwierające firmie Holcim drogę do wydobycia na niemal 300 hektarach, to na sesji i po niej wybuchł spór o coś znacznie ważniejszego niż same uchwały – o to, czy samorząd mógł wynegocjować dla mieszkańców jeszcze większe korzyści.**

**D**ziś kopalnia jest dla gminy jednym z najważniejszych źródeł dochodów. Wójt Marek Cichosz przypomina, że samorząd otrzymuje nie tylko ustawową opłatę eksploatacyjną, ale także podatki oraz dodatkowe pieniądze wynikające z umowy podpisanej w 2023 roku.

– Sama opłata eksploatacyjna to w tym roku około 2,6 mln zł, do tego dochodzi podatek od nieruchomości na poziomie około 1 mln zł. W sumie daje to prawie 3,5 mln zł rocznie dla budżetu gminy – mówi wójt.

To jednak nie wszystko. W ramach wcześniejszych negocjacji firma zgodziła się również na dodatkową opłatę w wysokości 20 groszy od każdej tony wydobytego kruszywa, która trafia bezpośrednio do gminy i przeznaczana jest głównie na utrzymanie dróg.

– To może być nawet około 300 tys. zł rocznie – zaznacza Cichosz.

Radny Wojciech Megier przypomina, że to właśnie w poprzedniej kadencji udało się wynegocjować te dodatkowe pieniądze.

– Moim pomysłem były te 20 groszy od tony. Wiem, jak wyglądały negocjacje i one wcale nie były łatwe. Chciałem 20 groszy i zostało to uzgodnione – mówi radny.

Wtedy jednak – jak podkreśla – gmina uzyskała jeszcze jedną ważną rzecz. Jednorazową wpłatę 500 tys. zł, dzięki której kupiono wóz strażacki dla OSP w Brzeźnie Szlacheckim.

– Chciałem też 500 tysięcy na samochód dla strażaków i to również zostało wynegocjowane – przypomina Megier.

Radny podkreśla, że jego

uwagi nie dotyczyły zmiany obowiązującej umowy. Jego zdaniem przy okazji nowego planu miejscowego należało spróbować uzyskać od inwestora dodatkowe wsparcie dla gminy.

– Nie chodziło o zmianę tych 20 groszy, bo one są i miały zostać. Chodziło o to, że wtedy było 20 groszy plus 500 tysięcy jednorazowo. Dzisiaj też można było usiąść do stołu i spróbować coś wynegocjować – tłumaczy.

Jak dodaje, chodziło choćby o jednorazowy zastrzyk finansowy na sprzęt potrzebny gminie.

– Czy to byłoby 300 tysięcy, 500 tysięcy czy milion – tego nie wiem. Ale nikt nawet nie podjął rozmów – mówi Megier.

Radny wskazuje dwa konkretne pomysły: zakup samojazdnej zamiatarki do sprzątania dróg lub wsparcie dla strażaków.

– Świetnym rozwiązaniem byłaby porządna zamiatarka. Wtedy nie trzeba byłoby czekać aż drogi będą zabrudzone, tylko gmina sama mogłaby je szybko sprzątać – mówi.

Drugą możliwością byłby kolejny samochód dla jednostek OSP.

– To są rzeczy, które mieszkańcy widzą i które są naprawdę potrzebne – dodaje.

Do dyskusji odniósł się również przedstawiciel firmy Holcim Karol Nawrocki. Podkreślał on podczas sesji, że koncern od lat realizuje swoje zobowiązania wobec gminy i regularnie wspiera lokalny budżet.

– Poza opłatą eksploatacyjną i podatkiem od nieruchomości funkcjonuje również porozumienie z gminą oraz tzw. budżet interesariuszy, z którego samorząd i

lokalne inicjatywy również korzystają – mówi Nawrocki.

Przedstawiciel firmy zapewniał również, że Holcim stara się ograniczać uciążliwość związane z transportem kruszywa.

– Wydłużyliśmy asfaltowe odcinki dróg dojazdowych do dróg powiatowych i wojewódzkich, aby ograniczyć zanieczyszczenia. Drogi są też na bieżąco czyszczone. Od blisko dwóch lat nie wpłynęła do nas żadna skarga ani od zarządu dróg powiatowych, ani wojewódzkich – podkreślał.

Nawrocki zaznaczył również, że firma chce być stabilnym partnerem dla gminy.

– Chciałbym, aby każda firma działająca na terenie gminy była tak rzetelnym płatnikiem jak Holcim – mówił.

Wójt Marek Cichosz nie ukrywa, że nie rozumie zarzutów Megiera.

– Umowa obowiązuje do 2033 roku i została wynegocjowana na naprawdę bardzo dobrych zasadach. Skoro ona działa i przynosi gminie duże pieniądze, to nie widzę powodu, żeby na siłę ją renegecować – mówi.

Jak podkreśla, firma Holcim jest sprawdzonym partnerem.

– To poważny inwestor, który działa u nas od wielu lat. Pieniądze trafiają do gminy na czas i z tych środków jesteśmy zadowoleni – dodaje.

Do sprawy odniósł się także przewodniczący Rady Gminy Lipnica Roman Reszka, który również został w dyskusji wywołany do tablicy.

Megier sugerował bowiem, że jako osoba związana ze strażami pożarnymi powinien szczególnie zabiegać o kolejne wsparcie na wozy dla OSP.



Radny Wojciech Megier uważa, że gmina Lipnica mogłaby lepiej wykorzystać okazję, jaką jest powiększenie kopalni kruszywa

FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Reszka odpowiada spokojnie, że kadencja dopiero się rozpoczęła i nie widzi sensu w publicznym wyliczaniu dziś konkretnych oczekiwań wobec firmy.

– Jesteśmy dopiero nawet nie w połowie kadencji. Jakies plany wobec straży się toczą, ale nie lubię takich wycieczek cztery czy pięć lat do przodu – mówi przewodniczący.

Podkreśla też, że poprzednie negocjacje były prowadzone w konkretnej sytuacji i przy realnej potrzebie zakupu samochodu dla strażaków.

– Udało się wtedy wynegocjować 500 tysięcy i chwala za to. Nie będziemy teraz wszystkiego przebijać i licytować się, kto wyciągnie więcej – zaznacza.

Jak dodaje, nowa władza nie musi dla zasady zmieniać wszystkiego, co zrobili poprzednicy.

– Poprzednicy zrobili dobrą rzecz. Jest opłata od tony, są wpływy do gminy i gra muzyka. Nie ma powodu wywracać wszystkiego do góry nogami tylko po to, żeby pokazać, że teraz robimy coś lepiej – mówi Reszka.

Ostatecznie obie uchwały zostały przyjęte jednogłośnie, a kopalnia będzie mogła rozwijać działalność na kolejnych terenach.

Spór pokazał jednak coś innego. W Lipnicy nikt nie kwestionuje już samego wydobycia kruszywa ani obecności dużego inwestora. Prawdziwa dyskusja dotyczy dziś czegoś zupełnie innego – czy samorząd potrafi wynegocjować od takiej firmy maksymalne korzyści dla mieszkańców.

Jedni mówią, że obecna umowa jest świetna i daje gminie miliony. Inni uważają, że przy okazji rozszerzenia kopalni na niemal 300 hektarach można było spróbować

ugrać więcej.

3,5 MLN ZŁ

tylko na funkcjonowaniu kopalni obecnie zyskuje gmina Lipnica w skali roku

## Opinie iBytow.pl



A co załatwił p. Wojtek jak był u władzy? Jakoś nie kojarzę tego strumienia pieniędzy płynącego bardziej za jego kadencji.

LIPNICZANIN

Jak Wojciech tak marwtwi się o kasę gminną, to dlaczego samochody z firmy wyrejestrował z gminy Lipnica i przeniósł na południe Polski pod Wrocław? Samochody firmy Karo z drzewem dalej jeżdżą po naszych drogach i niszczą je.

FLOR

Narazie to najlepiej Markowi wychodzi zatrudnianie. Nadrabia to czego nie zrobił jak prowadził działalność gospodarczą. Za nasze idzie mu lepiej.

SWÓJ

Megier ma pomysły. To on wymyślił spółkę śmieciową na wywóz śmieci. Gmina zainwestowała, a teraz spółka zewnętrzna zarabia. Ot taki Wojtek. Niszczy drogi i mosty, a gmina i lasy naprawiają szkody.

Wojtek trochę pokory, spójrz w lustro.

OŁO

No faktycznie tu Marek, a tym bardziej Roman nie nie zrobili. A mógł stać nowy wóz dla kolejnej osp w garażu. A z zamiatarką świetny pomysł Wojtki. To se już nie wróci.

LIPNICA





# Łukasz Wysocki zmarł po latach heroicznej walki

To miał być moment, na który czekał przez lata. Telefon ze szpitala, że jest wątroba. Szansa. Ratunek. Początek nowego życia. Zamiast powrotu do domu i powolnego odzyskiwania sił przyszła jednak jeszcze jedna, najcięższa walka. Walki tej nie udało się już wygrać.

Łukasz Wysocki z Tuchomia zmarł w szpitalu w Warszawie. Odszedł po przeszczepie wątroby, na który czekał od lat. Sam zabieg się udał. Nowy narząd pracował. Organizm nie przegrał z operacją. Łukasza pokonały zakażenia, które pojawiły się później.

We wtorek przyszła wiadomość, w którą trudno było uwierzyć. Jeszcze niedawno była nadzieja. Jeszcze trwało kurczowe trzymanie się życia. Jeszcze żona mówiła o cudzie, o lekarzach i pielęgniarkach zdumionych jego siłą, o kolejnych operacjach, o tym, że Łukasz po prostu nie odpuszcza.

Dzisiaj została cisza, niedowierzanie i opowieść o człowieku, który od dziecka żył tak, jakby los nieustannie wystawiał go na próbę.

## WALCZYŁ OD DZIECKA

Historia Łukasza Wysokiego nie zaczęła się w tym roku ani nawet kilka lat temu. Zaczęła się wtedy, gdy miał zaledwie dziewięć lat. To właśnie wtedy usłyszał diagnozę, która dla wielu byłaby wyrokiem – nowotwór wątroby.

Już jako dziecko przeszedł gehennę, której dorosły człowiek mógłby nie udźwignąć. Była chemioterapia, były ciężkie operacje, był strach rodziców i były chwile, gdy lekarze nie dawali praktycznie żadnych szans.

– Lekarze powiedzieli wówczas moim rodzicom, że najbliższej nocy mogą nie przeżyć. Dali mi 1 procent szans – opowiadał w rozmowie z nami dwa lata temu.

Przeżył. I nie tylko przeżył. Skończył szkoły, zdał maturę, został inżynierem, podjął



Łukasz Wysocki zmarł po wielu latach walki z chorobą

FOT. ARCHIWUM

pracę, założył rodzinę. Ułożył sobie życie mimo cierpienia, kolejnych powikłań, zabiegów i nawracających problemów zdrowotnych.

Nowotwór został pokonany, ale jego miejsce zajęły następne dramaty. Zakrzepica żyły wrotnej, zylaki przełyku i dwunastnicy, groźne krwawienia, kolejne pobyty w szpitalach, drenaże, ryzyko wykrwawienia przy każdym kolejnym zabiegu. W pewnym momencie lekarze przyznawali wprost, że jego przypadek jest tak skomplikowany, że nie ma na niego prostego rozwiązania ani w Polsce, ani właściwie nigdzie na świecie.

A jednak on wciąż szukał ratunku.

## ŻYCIE MIMO WSZYSTKO

W tej historii najbardziej poruszało zawsze to, że Łukasz nie był człowiekiem, który opowiadał o chorobie z goryczą. Przeciwnie. W pamięci wielu osób zostanie jako ktoś, kto mimo wszystkiego potrafił się uśmiechać, żartować, planować.

Obok niego była Izabela. Żona, która nie tylko towarzyszyła mu w chorobie, ale przez wszystkie te lata po prostu z nim szła. Razem wychowali córkę Emilię. Razem żyli nadzieją, że medycyna znajdzie rozwiązanie. Razem przechodzili przez kolejne dramatyczne momenty, gdy życie znów wisi na włosku.

Dwa lata temu Izabela mówiła nam, że pokochała Łukasza za to, kim jest, a nie za to, z czym musi się mierzyć.

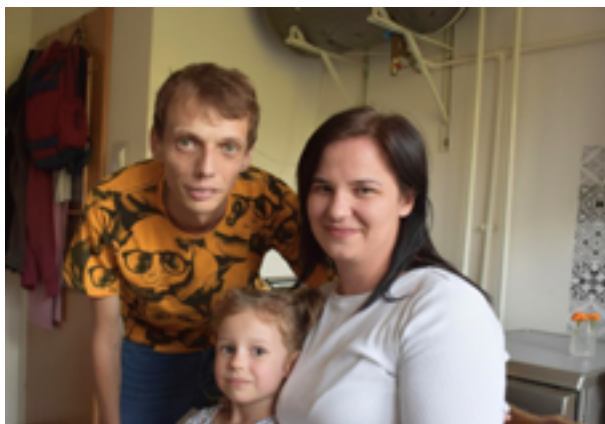
– Kocham go za to, kim jest. Za jego poczucie humoru w obliczu tego wszystkiego, co przeszedł. Podziwiam go za to, z czego potrafi się cieszyć. To są drobne rzeczy. Jego żarty są niesamowite, a uwiódł mnie swoim uśmiechem – mówiła.

To nie były puste słowa. W ostatnich tygodniach dało się zobaczyć, ile znaczyły naprawdę.

## TELEFON, NA KTÓRY CZEKAŁ

25 lutego 2026 roku około godziny 21 zadzwonił telefon. To był ten moment. Informacja, że jest dla niego wątroba i trzeba natychmiast jechać do Warszawy.

Dla rodziny ten wyjazd był mieszaniną euforii i strachu. Wreszcie pojawiła się realna szansa na przeszczep, na który Łukasz czekał od lat. Nad ranem byli już na miejscu.



Dwa lata temu Łukasz Wysocki występował na naszych łamach opowiadając swoją historię

FOT. ARCHIWUM

Operację zaplanowano na godzinę 14.

Izabela zawiozła go pod blok operacyjny kilka minut po czternastej.

– Radość mieszała się ze strachem.

Potem zaczęły się godziny ciszy. Szpital nie dzwonił. Dopiero wieczorem, gdy sama zadzwoniła, usłyszała, że ma czekać na telefon od lekarza. Po około godzinie przyszła wiadomość, która zmieniła wszystko.

– Łukasz jest w stanie krytycznym, nie doszło do przeszczepu, bo za mocno krwawił. Ratowali mu życie.

To był moment, w którym znów stanął nad przepaścią.

## CZTERY OPERACJE

Po pierwszej operacji nie było wiadomo, czy przeżyje noc. Krwawienie było tak silne, że lekarze najpierw walczyli nie o powodzenie przeszczepu, ale o samo ocalenie życia.

– Generalnie on miał cztery operacje. Przy pierwszej za dużo, za mocno krwawił. Musieli mu ratować życie. Był w stanie krytycznym po pierwszej operacji. Nie było wiadomo, czy w ogóle noc przeżyje – relacjonowała Izabela.

Po 48 godzinach przeprowadzono drugą reoperację. Potem kolejną. Dopiero podczas trzeciej operacji udało się przeszczepić wątrobę. Czwarta była konieczna, by domknąć całość i ustabilizować stan po wcześniejszych dramatycznych interwencjach.

Do tego doszły następne zabiegi, podłączenie ECMO, czyli układu wspomagającego pracę płuc i serca, walka o krzepliwość, o ciśnienie, o każdy parametr, który u zdrowego człowieka wydaje się czymś oczywistym.

– Robili wszystko po prostu, żeby go jak najdłużej utrzymać przy życiu. No i przeżył.

Przeżył. I to właśnie wtedy

pojawiła się nadzieja, że najgorsze jest już za nim.

## NOWE ZAGROŻENIE

Z relacji Izabeli wynikało jasno, że sam przeszczep dał realną nadzieję. Nowy narząd pracował, były przepływy, wyniki – choć niestabilne – wskazywały, że wątroba funkcjonuje.

– Sam organ dostał ponoć bardzo, bardzo dobry – mówiła żona Łukasza.

Problemem stało się jednak coś innego. Zakażenia. Najpierw pojawiła się bakteria New Delhi, groźna i oporna na antybiotyki. Potem kolejne zakażenie, tym razem grzybicze. Lekarze walczyli, by nie dopuścić do sepsy. Łukasz był utrzymywany w śpiączce farmakologicznej, miał tracheotomię, był wyniszczony do granic możliwości.

– On jest w tej chwili tak wycieńczony, że nie ma siły oddychać. Nie ma siły ścisnąć ręki, więc jest rehabilitowany – relacjonowała.

Były jednak chwile, które poruszały najmocniej. Krótkie momenty świadomości. Dni, w których schodzono z leków i można było do niego mówić. Gdy był w stanie kiwnąć głową. Gdy rozumiał.

– Jak on był świadomy, to właśnie pierwsze, co mu mówiliśmy: Łukasz, udało się, masz nową wątrobę.

To było jego marzenie. Wiedział, że ryzyko jest ogromne. Wiedział, że może nie przeżyć operacji. A mimo to podjął tę walkę świadomie.

## LEKARZE BYLI ZDUMIENI

W jednej z ostatnich rozmów Izabela mówiła o czymś, co wraca jak refren w całej tej historii – o jego niezwykłej woli życia.

– Jego wola życia zadziwia wszystkich lekarzy i pielęgniarki.

To nie było tylko zdanie napisane w emocjach. Po-

twierdzała to również później przez telefon.

W tych słowach zawiera się chyba wszystko. Nie był tylko pacjentem z ciężkim przypadkiem medycznym. Był człowiekiem, który do samego końca nie przestawał walczyć.

## CUDU NIE BYŁO

Po publikacji informacji o przeszczepie wielu ludzi wierzyło, że to przełom. Że skoro Łukasz przeszedł przez piekło operacji, przez krwawienie, przez kolejne zabiegi, przez ECMO, przez tyle dni w stanie krytycznym, to wróci.

Tak wierzyli bliscy. Tak wierzyli znajomi. Tak wierzyli też ci, którzy śledzili jego historię od lat.

Niestety, kilka dni temu przyszła wiadomość o śmierci.

– We wtorek zmarł. Wcześniej jeszcze był troszeczkę nieświadomy, ale niestety pokonały go te wszystkie zakażenia – przekazała Izabela Wysocka.

Jak dodała, to nie nowa wątroba zawiodła. Organ się przyjął, pracował. Ostatecznie Łukasz przegrał z zakażeniami, które pojawiły się po przeszczepie.

I właśnie w tym jest największy dramat tej historii. Tak blisko nowego życia, tak blisko powrotu, tak blisko spełnienia marzenia, które niosło go przez lata.

## ŻONA, CÓRKA I PAMIĘĆ

Łukasz miał 31 lat, gdy dwa lata temu opowiadał nam o swoim życiu. Dziś ta opowieść brzmi jeszcze mocniej. Wtedy mówił nie tylko o bólu, ale też o wdzięczności, o ludziach, którzy pomagali, o pracy, o rodzinie, o marzeniach.

Mówił też o swojej córce. Chciał ją poprowadzić do ślubu. Tego marzenia nie zdążył spełnić. Emilia ma dziś sześć lat. Będzie pamiętała tatę.

Została też Izabela – kobieta, która była przy nim wtedy, gdy zadzwonił telefon o nowej wątrobie, gdy wzięto go na blok operacyjny, gdy lekarze mówili o stanie krytycznym, gdy pojawiała się nadzieja i gdy trzeba było przyjąć najgorszą wiadomość.

W takich historiach trudno znaleźć mądre zakończenie. Nie ma tu żadnego sprawiedliwego sensu, który tłumaczyłby śmierć człowieka tak długo walczącego o życie. Można tylko powiedzieć jedno: Łukasz Wysocki zrobił wszystko, co było możliwe. I zrobiła to też jego rodzina.

## POŻEGNANIE W TUCHOMIU

Pogrzeb Łukasza Wysokiego odbędzie się w poniedziałek o godzinie 14.00 w Tuchomiu.

Ci, którzy chcą go pożegnać, będą mogli zrobić to podczas mszy i uroczystości pogrzebowych.

REKLAMA

Uslugi Pogrzebowe

SYLWIA ŻURAWSKA

UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO

(CMENTARZ)

77-200 MIASTKO

604 315 290



# Audyt "OBNAŻA" Ścigałę. Ponad 800 000 NADMIERNYCH KOSZTÓW

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

**Liczący 72 strony audyt zamówiony przez gminę Borzytuchom nie pozostawia złudzeń. Wskazano w nim cały katalog działań, które – zdaniem autorki opracowania Elżbiety Rabendy – generują dla samorządu niepotrzebne wydatki. Wśród nich znalazło się także zaangażowanie brata dyrektora Jarosława Ścigały do prowadzenia dodatkowych lekcji wychowania fizycznego, choć – jak wynika z raportu – te same zajęcia mogłyby poprowadzić już zatrudniona nauczycielka w ramach godzin nadwymiarowych, a więc taniej dla gminy.**

To właśnie ten wątek bardzo mocno pokazuje skalę problemu. Audyt nie dotyczy bowiem jednej decyzji czy pojedynczego błędu, ale całego modelu zarządzania szkołą, godzinami, etatami, świetlicami, zajęciami dodatkowymi, pomocą psychologiczno-pedagogiczną i organizacją pracy w placówkach filialnych. Z końcowych wyliczeń wynika, że gdyby wdrożyć wszystkie rekomendacje, gmina mogłaby oszczędzić ponad 820 tys. zł rocznie.

Ten audyt nie pojawił się przypadkiem. To pokłosie głośnych kontrowersji opisanych kilka miesięcy temu w artykule „Ścigała ŚCIGANY. Naraził podatników na OGROMNE STRATY – ponad 600 000 zł!”. Wtedy ujawniono, że po kontrolach dotyczących nauczania języków mniejszości i regionalnych gmina musiała oddać 668 336 zł nienależnie pobranej subwencji za lata 2019–2021, a do tego doszły odsetki. Już wtedy wójt Jarosław Garbicz zapowiadał, że niezależnie audyt ma pokazać, czy problem jest znacznie szerszy. Dziś wiadomo, że jest.

## AUDYT

Dokument przygotowało Centrum Wsparcia Rozwoju Edukacji i Biznesu OTUS. Jak zapisano, jego celem było przeanalizowanie organizacji Zespołu Szkół w Borzytuchomiu, wskazanie możliwych usprawnień oraz takiego stosowania prawa, które pozwoli osiągnąć cele oświatowe przy jednoczesnej racjonalizacji nakładów finansowych ponoszonych na wydatki osobowe.

Autorka raportu od początku stawia sprawę jasno. Jej zdaniem podstawowym kierunkiem działań powinno być wzmacnianie jakości kształcenia i jednoczesne racjonalizowanie kosztów, przede wszystkim poprzez

ujednoczenie standardów arkusza organizacyjnego, lepsze planowanie oddziałów i grup, ograniczanie godzin nadwymiarowych oraz bieżący nadzór nad etatami i zastępstwami.

Rabenda zaznacza też wyraźnie, że od 1 września 2025 roku godziny nadwymiarowe stały się dla samorządów szczególnie kosztowne. Dlatego organizacja pracy szkoły powinna być planowana wyjątkowo ostrożnie.

W części finansowej i organizacyjnej padają bardzo konkretne liczby. Z danych analizowanych przez autorkę wynika, że obecnie w całym zespole jest 531 uczniów, średnio 16 w oddziale, a na jeden etat nauczyciela przypada 7 uczniów. Łączna liczba etatów wynosi 21,42. To dane z października 2025 roku.

Audyt pokazuje też wyraźny wzrost pieniędzy przepływających przez system oświaty w gminie. Subwencja wzrosła z 5,1 mln zł w 2022 roku do ponad 7,5 mln zł w 2024 roku. W tym samym czasie liczba uczniów zwiększyła się z 306 do 347.

Jednocześnie wydatki samorządu na wynagrodzenia nauczycieli wzrosły z 3,7 mln zł w 2022 roku do 5,5 mln zł w 2024 roku. Do tego trzeba doliczyć jeszcze koszty przedszkola. Same wynagrodzenia nauczycieli przedszkolnych kosztowały w 2024 roku prawie 1,5 mln zł.

Globalnie z danych wynika, że wynagrodzenia nauczycieli pochłaniają 92 proc. subwencji. Autorka zaznacza, że to jeszcze można uznać za wynik dobry, ale jednocześnie zauważa wyraźny trend wzrostowy, bo w 2022 roku było to 74 proc..

Co istotne, w tych danych nie uwzględniono nauczycieli przedszkola, ponieważ przedszkole pozostaje zadaniem własnym gminy i znajduje się

poza subwencją oświatową.

Rabenda przypomina również, że od 2025 roku zmienił się system finansowania oświaty samorządowej. Subwencja naliczana jest według liczby uczniów oraz struktury zatrudnienia nauczycieli na podstawie stanu na 15 czerwca każdego roku. Rejestrowany jest stan osobowy w szkołach i przedszkolach, w tym wsparcie psychologiczno-pedagogiczne i specjalistyczne z przeliczeniem na realizowane godziny. Na tej podstawie ministerstwo dokonuje przeliczeń.

W praktyce oznacza to, że dyrektorzy muszą na bieżąco i bezbłędnie wpisywać wszystkie zmiany, bo pominięcie danych automatycznie skutkuje wypłatą niższej subwencji dla gminy.

To właśnie w tym miejscu raport przechodzi do szczegółowej analizy sposobu zarządzania szkołą przez Jarosława Ścigałę.

## ZASTRZEŻENIA

Autorka audytu zauważyła, że na stronie internetowej szkoły i w części materiałów pojawia się stanowisko dyrektora przedszkola, choć formalnie taka funkcja nie istnieje. Przedszkole wchodzi w skład zespołu szkół, którego dyrektorem jest Jarosław Ścigała. Anna Januszewska formalnie pełni funkcję wicedyrektora.

Rabenda proponuje redukcję stanowiska wicedyrektora przedszkola. Jej zdaniem organizacją pracy oddziałów przedszkolnych może zająć się z powodzeniem wicedyrektor zespołu szkół oraz kierownicy szkół filialnych. Wyliczona oszczędność to 3 godziny tygodniowo, co daje prawie 13 tys. zł rocznie, plus dodatek funkcyjny.

Raport wskazuje również, że szkoła przekazała rozbieżne dane dotyczące liczby etatów, a szkoły filialne w Dąbrówce i Niedarzynie miały podać dane niepełne.

Autorka sugeruje ograniczenie zatrudnienia nauczycieli niepełnozatrudnionych i przydzielanie większej liczby godzin już zatrudnionym nauczycielom w ramach godzin nadwymiarowych, bo takie rozwiązanie jest tańsze.

W audycie zaznaczono, że 50 nauczycieli ma godziny nadwymiarowe, średnio 4,7 godziny tygodniowo na osobę. Jednocześnie w arkuszu wpisano nawet ujemne godziny nadwymiarowe u nauczycieli niepełnozatrudnionych,

co Rabenda wprost uznaje za oznaczenie nieprawidłowe.

Podkreśla, że dyrektor powinien planować zatrudnienie tak, aby nauczyciele mogli wykonywać godziny nadwymiarowe, które zawsze są tańsze. Zastrzega przy tym, że przydzielenie takich godzin może nastąpić wyłącznie za zgodą nauczyciela i nie może przekroczyć połowy tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin.

W audycie wymieniono 26 nauczycieli z różnym wymiarem godzin, a przy trzech nazwiskach wskazano, że nieprawidłowo uśredniono pensum. Z tego powodu autorka zaleca weryfikację płatności godzin nadwymiarowych.

## BŁĘDNIIE ZAPLANOWANE ZAJĘCIA

Rabenda zwraca uwagę również na to, że dyrektor Jarosław Ścigała miał zaplanowane 4 godziny wychowania fizycznego i 1 godzinę wychowania fizycznego rozszerzonego, przy czym ta ostatnia została – według raportu – błędnie zaplanowana.

Autorka pisze, że istnieje ryzyko, iż w trakcie roku szkolnego część tych nieobowiązkowych godzin dla uczniów może być odwołana. W jej ocenie wystarczy zdjąć jedną godzinę z puli godzin do dyspozycji dyrektora, zaplanować grupowe zajęcia rewalidacyjne i ograniczyć godziny nieefektywnie przeprowadzane.

Pada wprost stwierdzenie, że w analizowanej szkole nieprawidłowo zaplanowano zajęcia wychowania fizycznego rozszerzonego.

## BRAT DYREKTORA

Jednym z najmocniejszych wątków całego raportu jest kwestia zatrudnienia brata dyrektora. W arkuszu zaplanowano zatrudnienie nauczyciela niepełnozatrudnionego, którym jest właśnie brat Ścigały. Autorka raportu zauważa, że skoro wychowanie fizyczne może realizować zatrudniona już w szkole nauczycielka w ramach godzin nadwymiarowych, to byłoby po prostu taniej niż zatrudnienie brata dyrektora.

## ARKUSZE PEŁNE BŁĘDÓW

Raport punktuje też błędy w samym konstruowaniu arkuszy organizacyjnych. Autorka wykryła przypadki, w których zapisywano realiza-

cję zajęć przy nauczycielach przebywających na urloпах oraz błędnie wpisywano pełny wymiar kadry kierowniczej.

Jako przykład podano dyrektora. Według audytu powinien mieć wpisane 18 godzin tygodniowo, w tym 13 godzin obniżki i 5 godzin zajęć, a w dokumentach pojawił się zapis o 5 godzinach tygodniowo.

Rabenda proponuje sporządzenie jednego arkusza dla całego zespołu, zamiast oddzielnych arkuszy dla każdej jednostki. W jej ocenie ułatwiłoby to uśrednianie etatu nauczycieli, analizę pracy zespołu i kontrolę ze strony organu prowadzącego.

Audyt zagłębia się również w zatrudnienie pracowników obsługi. Zdaniem autorki poziom zatrudnienia jest tu zbyt wysoki.

Wprost wylicza, że należałoby zredukować zatrudnienie intendenta w Dąbrówce i Niedarzynie o 0,8 etatu, ponieważ intendent zatrudniony w Borzytuchomiu powinien zapewnić obsługę całego zespołu.

W Niedarzynie zatrudniony jest ponadto palacz-konserwator-woźny na cały etat, choć – według raportu – powinno to być maksymalnie 0,5 etatu. Rabenda uważa, że nie ma potrzeby zatrudniania palacza przez cały rok na pełny etat.

Pierwsza duża propozycja

oszczędności dotyczy przedszkola. Autorka rekomenduje stworzenie 4 oddziałów zamiast 5.

Redukcja oznaczałaby 25 godzin tygodniowo oraz ograniczenie dodatku wychowawczego. Dla gminy przelożyłoby się to na ponad 107 tys. zł oszczędności rocznie.

Rabenda proponuje także ograniczenie skrajnych godzin pracy przedszkola, w których uczestniczy niewiele dzieci, a także zmianę organizacji dnia oddziałów przedszkolnych i spojrzenie na religię jako na zajęcia dodatkowe.

Raport bardzo dokładnie analizuje funkcjonowanie świetlic. Autorka zauważa, że w niektórych godzinach w świetlicy przebywa tylko 5 dzieci. Jej zdaniem w tym czasie mogłyby one przebywać w bibliotece pod opieką nauczyciela bibliotekarza, co pozwoliłoby zaoszczędzić 5 godzin tygodniowo.

Dalej proponuje, aby uczniom korzystającym ze świetlicy w ostatniej godzinie dnia zorganizować inne formy aktywności, np. zajęcia z pomocy przedmedycznej albo zajęcia z godzin do dyspozycji dyrektora. To miałyby przynieść redukcję kolejnych 5 godzin tygodniowo.

Łącznie na świetlicach we wszystkich szkołach autorka wyliczyła oszczędność rzę-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Audyt zamówiony przez gminę Borzytuchom uderza w sposób organizacji szkół i wywołuje kolejną odsłonę sporu wokół dyrektora Jarosława Ścigały.

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI



du 13 godzin tygodniowo, co daje prawie 56 tys. zł rocznie.

Podkreśla też, że w sytuacji braku nauczyciela korzystniejsze są doraźne zastępstwa niż regularna praca świetlicy.

Rabenda zwraca ponadto uwagę, że w arkuszach wpisano, iż dzieci przedszkolne korzystają z zajęć świetlicowych. Tymczasem – jak zaznacza – zajęć świetlicowych dla dzieci przedszkolnych się nie organizuje.

Autorka audytu zauważa, że łącznie realizowanych jest 25 godzin religii tygodniowo. Jej zdaniem warto zaplanować je dla jednego nauczyciela z godzinami ponadwymiarowymi, bo to tańsze rozwiązanie.

Wprost wylicza, że na samej religii można zaoszczędzić 3 godziny tygodniowo, czyli prawie 13 tys. zł rocznie.

Jeszcze ostrzejsze uwagi dotyczą zajęć dodatkowych. W arkuszu zaplanowano 10 godzin tygodniowo zajęć określonych jako dodatkowe czy sportowe – 3 godziny zajęć sportowych dla klas początkowych i 7 godzin zajęć sportowych w ramach wychowania fizycznego rozszerzonego dla klas starszych.

Rabenda podkreśla, że w szkole podstawowej nie realizuje się przedmiotów w zakresie rozszerzonym. Takie zajęcia nie mogą być finansowane z puli godzin organu prowadzącego, bo nie dotyczą całego oddziału i nie podlegają klasyfikacji.

W związku z tym rekomenduje zdjęcie z arkusza 10 godzin tygodniowo, co dałoby ponad 43 tys. zł oszczędności rocznie.

Bardzo szeroki fragment raportu dotyczy wsparcia psychologiczno-pedagogicznego. Autorka zauważa, że zajęcia logopedyczne prowadzi każda poradnia psychologiczno-pedagogiczna, a szkoła nie ma obowiązku prowadzenia takich zajęć i zatrudniania logopedy.

Zajęcia korekcyjno-kompensacyjne zaplanowano w wymiarze 15 godzin tygodniowo, choć – według Rabendy – mogą być prowadzone w grupie do pięciu uczniów co drugi tydzień i powinni je realizować zatrudnieni specjaliści w ramach etatu.

Również zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze zaplanowano w wymiarze 15 godzin tygodniowo z edukacji wczesnoszkolnej, języka polskiego i matematyki. W Borzytuchomiu z tej formy korzysta 10 uczniów. Autorka audytu proponuje redukcję o około 7 godzin tygodniowo.

Wprost pisze, że w nowym arkuszu nie należy już planować zajęć logopedycznych i dydaktyczno-wyrównawczych w obecnej formule, a następnie przydzielać ich

nauczycielom i rozpisywać pod nie wakatów. Jej zdaniem ten rodzaj zajęć nie jest dla uczniów obowiązkowy, więc planowanie ich już na etapie arkusza majowego jest sporym ryzykiem.

Jednocześnie zauważa, że zaplanowano tylko 5 godzin tygodniowo pracy pedagoga specjalnego, podczas gdy właściwy wymiar powinien wynosić ponad 15 godzin tygodniowo. W związku z tym rekomenduje ograniczenie zatrudnienia logopedy, pedagoga lub psychologa na rzecz pedagoga specjalnego.

Łącznie po poprawkach w dziale specjalści autorka wyliczyła ponad 165 tys. zł oszczędności rocznie.

### KOSZTOWA NADMIAROWOŚĆ

Duże oszczędności – według audytu – można znaleźć również przy organizacji wsparcia uczniów z niepełnosprawnościami.

Autorka wskazuje, że obecnie chodzi o 20 godzin tygodniowo, a po wszystkich rozszadach byłaby redukcja aż 44 godzin tygodniowo, co dałoby prawie 190 tys. zł oszczędności rocznie.

Jako przykład pada Dąbrówka. Tam zaplanowano zatrudnienie dwóch nauczycieli współorganizujących, choć w szkole jest jeden uczeń z niepełnosprawnością sprzężoną, dla którego zaplanowano dodatkową kadrę.

Rabenda proponuje utworzenie oddziału integracyjnego i zatrudnienie jednego nauczyciela współorganizującego. Zaznacza, że nauczyciel współorganizujący może w ramach swojego pensum samodzielnie realizować także zajęcia rewalidacyjne, co nie obciąża szkoły dodatkowymi kosztami.

Wprost wylicza, że zatrudnienie jednego nauczyciela współorganizującego na 20 godzin tygodniowo daje rocznie ponad 86 tys. zł, a pomoc nauczyciela na pół etatu to kolejne prawie 28 tys. zł.

Kolejne oszczędności raport znajduje w zajęciach rewalidacyjnych, gdzie można zredukować 15 godzin tygodniowo, co daje prawie 65 tys. zł rocznie. Następne 107 tys. zł wskazano przy wczesnym wspomaganium.

Autorka raportu proponuje również częściowe wprowadzenie edukacji łączącej w Dąbrówce i Niedarzyniu. Chodziłoby tylko o niektóre przedmioty, takie jak plastyka czy muzyka.

Po przeliczeniu wszystkich zaoszczędzonych godzin wyszła roczna oszczędność na poziomie prawie 130 tys. zł, po redukcji 30 godzin tygodniowo.

Rabenda zaznacza przy

tym, że nauczycielowi prowadzącemu zajęcia w klasie łączonej należy się dodatek za trudne warunki pracy.

### PONAD 820 TYS. ZŁ OSZCZĘDNOŚCI

Końcowe wyliczenia audytu są mocne. Autorka wskazuje, że po wszystkich zmianach możliwe byłoby zredukowanie ponad 190 godzin i osiągnięcie ponad 820 tys. zł oszczędności rocznie.

Dodaje też, że niż demograficzny z pewnością wymusi na kierowniku jednostki oczywiste zmiany w obszarze organizacji kadr i zadań.

W pierwszej kolejności rekomenduje zatrudnianie nauczycieli współorganizujących, prowadzenie zajęć grupowych rewalidacyjnych i psychologiczno-pedagogicznych, racjonalne planowanie pracy świetlicy obsługiwanej przez już zatrudnionych nauczycieli, przydzielanie godzin ponadwymiarowych tym, którzy już pracują, częściowe wprowadzenie edukacji łączącej oraz likwidację stanowiska wicedyrektora przedszkola.

### ROZLICZANIE NADGODZIN

Pod koniec raportu pojawia się jeszcze jeden, niezwykle poważny wątek. Chodzi o prawidłowość rozliczania godzin ponadwymiarowych przez dyrektora.

Rabenda zauważa, że szkoła nieprawidłowo rozliczała w niektórych przypadkach nadgodziny, przez co nauczyciele mieli je albo zawyżane, albo zaniżane. Dotyczyło to szczególnie nauczycieli pracujących na zastępstwach.

Stosowano zaokrąglenia do pełnych wartości godzinowych na koniec miesiąca, choć – jak podkreśla autorka – przepisy tego nie dopuszczają. W konsekwencji część nauczycieli mogła mieć nieprawidłowo naliczone wynagrodzenie.

Z raportu wynika też, że gmina płaciła nauczycielom nawet za dni ustawowo wolne od pracy, za okres usprawiedliwionej nieobecności nauczyciela albo w sytuacji, gdy nauczyciel nie wykonał zajęć z powodu nieobecności ucznia.

Jako przykłady wskazano zajęcia odwołane z powodu nauki pływania, która nie jest dla uczniów obowiązkowa. Nauczyciele uczestniczący w tych zajęciach mieli otrzymywać wynagrodzenie, mimo że – według autorki – przepis tego nie przewiduje.

Podobnie miało być przy części zajęć korekcyjno-kompensacyjnych, które nie odbywały się z powodu nieobecności uczniów, a także podczas egzaminu ósmoklasisty, zawodów sportowych czy roz-

poczęcia roku szkolnego.

Rabenda opisuje również sytuacje, gdy nauczyciel wyjeżdżał na wycieczkę i zachowywał pełne wynagrodzenie za tydzień pracy, a jednocześnie szkoła płaciła nauczycielom zastępującym go w placówce. W audycie pada bardzo mocne stwierdzenie, że szkoła postępuje tak, jakby nadal obowiązywał przepis uchylony już w 1992 roku.

W związku z tym autorka zaleca szczegółowe przeliczenie sposobu naliczania godzin ponadwymiarowych w każdym miesiącu od stycznia do grudnia za lata 2022–2025, na podstawie wpisów do dzienników lekcyjnych.

Jej zdaniem dopiero taka analiza może ujawnić pełną skalę dodatkowych nieprawidłowości i ewentualnie zawyżonych wynagrodzeń wypłacanych z budżetu gminy.

### DYREKTOR ODPISUJE

Na 72-stronicowy audyt Jarosław Ściagała odpowiedział trzystronicowym pismem sporządzonym pod koniec lutego.

Na całej pierwszej stronie powtarza on wszystkie pozytywne zapisy z raportu. Dalej broni się, podkreślając, że szkoła pozyskuje dodatkowe przychody, m.in. z organizacji zajęć z regionalizmu czy języków mniejszości narodowych, które cieszą się dużą popularnością.

Przyznaje również, że autorka raportu rekomenduje działania, których wprowadzenie może przynieść wymierne korzyści finansowe dla gminy. Zapewnia, że część z nich jest już realizowana.

Ściagała zapowiada zmniejszenie przydziału godzin o 42, m.in. poprzez likwidację godzin gimnastyki korekcyjnej, połączenie klas 4 i 5 w Niedarzyniu w niektórych przedmiotach, zoptymalizowanie godzin przedszkola, połączenie zajęć rewalidacyjnych dzieci z tą samą niepełnosprawnością oraz zwiększenie pensum specjalistów o 20 do 22 godzin.

Łącznie ma to dać około 227 tys. zł oszczędności rocznie.

Zapowiada również zmniejszenie zatrudnienia trzech pracowników obsługi, co według jego wyliczeń przyniesie kolejne 260 tys. zł oszczędności rocznie.

W sumie dyrektor mówi więc o prawie 500 tys. zł oszczędności, a nie o ponad 820 tys. zł.

Jednocześnie Jarosław Ściagała wyraźnie zaznacza, że nie ze wszystkimi propozycjami się zgadza.

Jak napisał, inne sugestie autorki opracowania są nieracjonalne, nierealne i szkodliwe dla uczniów, a ich wprowadzenie negatywnie wpłynęłoby na poziom kształcenia i obniżyło jakość pracy szkoły. Mogłoby także spowodować odpływ dzieci z przedszkola i szkół filialnych.

Dyrektor nie przyjmuje m.in. propozycji redukcji stanowiska wicedyrektora przedszkola. Wskazuje, że ramowe plany nauczania przewidują utworzenie stanowiska wicedyrektora od 6 oddziałów, a w przedszkolu jest ich obecnie 7.

Nie zgadza się także na zwiększenie liczby łączy w przedmiotach wiodących, takich jak język polski, matematyka i angielski, ani na połączenie dwóch klas trzecich w jedną klasę czwartą w Borzytuchomiu od nowego roku szkolnego.

Odrzuca również ograniczenie zatrudnienia nauczycieli niepełnozatrudnionych, pracowników obsługi oraz pomocy nauczyciela, argumentując, że mają szeroki zakres obowiązków, a redukcje zdestabilizowałyby pracę szkoły.

Nie przyjmuje ograniczenia pracy świetlicy, bo – jak

wskazuje – jest ona dostosowana do potrzeb rodziców.

Sprzeciwia się też tworzeniu 28-osobowych grup międzyoddziałowych na religii, utworzeniu klasy integracyjnej, ponieważ wiązałoby się to z koniecznością przenoszenia dzieci z klasy do klasy, co przy spektrum autyzmu mogłoby pogorszyć ich funkcjonowanie, a także ograniczeniu pomocy psychologiczno-pedagogicznej i likwidacji szkół filialnych.

W odpowiedzi podkreśla, że sposób organizacji szkół w gminie od lat jest przykładem racjonalizacji wydatków przy zachowaniu mniejszych placówek, a wydatki oświatowe mieszczą się w subwencji i nawet generują nadwyżkę.

Ściagała zaznacza, że audyt jest jedynie materiałem analitycznym, który rekomenduje zmiany i sposób weryfikowania przyszłorocznego arkusza organizacyjnego, ale nie wiąże prawnie gminy ani zespołu szkół.

Jej zdaniem raport nie uwzględnia specyfiki gminy, szkoły i środowiska, nie rozpoznaje czynników pedagogicznych oraz społecznych skutków proponowanych zmian.

Podkreśla też, że oczekiwania rodziców wyznaczają dyrektorowi i samorządowi kierunki prowadzenia lokalnej polityki oświatowej.

Na końcu pisze, że raport upewnił kierownictwo szkoły o prawidłowości podejmowanych działań. Racjonalne wskazówki uznaje za wartość przemyślenia i wprowadzenia, natomiast wobec tych, które uważa za nierealne i szkodliwe, wyraża zdecydowany sprzeciw.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 18

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news





## POCZĄTEK ZMIAN

### WYWIAD Z WÓJTEM JAROSŁAWEM GARBICZEM

**Kilka miesięcy temu w gminie Borzytuchom wybuchły kontrowersje związane z funkcjonowaniem Zespołu Szkół oraz koniecznością zwrotu części subwencji oświatowej. W odpowiedzi na te wydarzenia władze gminy zdecydowały się zlecić audyt, który miał sprawdzić sposób organizacji oświaty i wskazać możliwe oszczędności.**

**Z**wójtem gminy Borzytuchom Jarosławem Garbiczem rozmawiamy o wnioskach z audytu, potencjalnych zmianach w funkcjonowaniu szkoły oraz o tym, czy w raporcie potwierdzono wcześniejsze zarzuty dotyczące nieprawidłowości.

#### Jakie są główne wnioski z audytu dotyczącego funkcjonowania oświaty w gminie Borzytuchom?

Trzeba przede wszystkim jasno powiedzieć, że ten dokument skupia się na optymalizacji wydatków w oświacie, czyli na sposobach bardziej efektywnego finansowania szkół. Audyt wskazuje pewne rekomendacje, które – gdyby było możliwe wprowadzić je w stu procentach – pozwoliłyby ograniczyć koszty. Natomiast trzeba pamiętać, że nasze realia lokalne rządzą się swoimi prawami, a najważniejsze jest dla nas to, aby nie odbyło się to kosztem uczniów i funkcjonowania szkoły.

#### W audycie pojawia się informacja, że możliwe są oszczędności sięgające nawet kilkuset tysięcy złotych. Czy takie zmiany są realne?

W analizie pojawiają się różne scenariusze. Pan dyrektor Jarosław Ścigała wskazywał możliwość ograniczenia kosztów nawet o blisko pół miliona złotych, ale to są propozycje, które trzeba bardzo dokładnie przeanalizować.

Dla nas kluczowym momentem jest koniec maja, kiedy wójt zatwierdza arkusz organizacyjny szkoły na kolejny rok szkolny. Do tego czasu analizujemy wszystkie dane i sprawdzamy, które rozwiązania można wprowadzić bez negatywnych skutków dla uczniów i jakości nauczania.

#### Czy audyt potwierdził nieprawidłowości, które wcześniej były przedmiotem krytyki i które doprowadziły do zwrotu części subwencji oświatowej?

Nie, ponieważ audyt dotyczył innego obszaru. Zwrot części subwencji wynikał z kwestii związanych z organizacją nauczania języków mniejszości etnicznych. Te sprawy zostały już wcześniej szczegółowo przeanalizowane podczas kontroli, między innymi przez Krajową Administrację Skarbową.

Otrzymaliśmy raporty, z których jasno wynikało co było robione niewłaściwie i

jakie były tego skutki finansowe. Dlatego powielanie tych ustaleń w audycie nie miało sensu.

#### Czyli audyt miał przede wszystkim charakter porządkujący?

Dokładnie tak. Nowe władze gminy i nowa rada rozpoczęły kadencję od informacji, że trzeba zwracać część subwencji oświatowej. W takiej sytuacji naturalne było, że chcemy sprawdzić, czy system funkcjonuje prawidłowo i czy można go usprawnić.

W raporcie są zarówno uwagi krytyczne, jak i wskazania, że pewne rozwiązania były prowadzone prawidłowo.

#### W audycie pojawia się również wątek godzin ponadwymiarowych nauczycieli i zastępstw. Czy w tym obszarze stwierdzono nieprawidłowości?

Ten temat został w audycie jedynie wspomniany. Od września ubiegłego roku bardzo mocno zmieniły się przepisy Karty Nauczyciela, które doprecyzowały sposób rozliczania wielu kwestii, między innymi związanych z wycieczkami szkolnymi czy zastępstwami.

W praktyce oznacza to, że część rozwiązań, które wcześniej budziły wątpliwości, dziś jest już wprost uregulowana przepisami.

#### Pojawił się również wątek zatrudnienia w szkole brata dyrektora, który prowadzi zajęcia wychowania fizycznego. Czy ten temat budzi wątpliwości?

Nie widzę tu żadnych powodów do niepokoju. Pan Ścigała od wielu lat prowadzi zajęcia w tej szkole i jest bardzo dobrym nauczycielem wychowania fizycznego.

Audytorka wskazała ten przykład wyłącznie w kontekście analizy organizacyjnej – chodziło o zwrócenie uwagi na zatrudnianie w niepełnym wymiarze etatu, podczas gdy w niektórych przypadkach tańszym rozwiązaniem jest przydzielanie godzin ponadwymiarowych nauczycielom już zatrudnionym na pełnym etacie.

To była uwaga czysto analityczna, a nie personalna.

#### Jakie zmiany w organizacji szkoły mogą zostać wprowadzone po audycie?

Już wprowadzamy pewne rozwiązania organizacyjne. Między innymi arkusze organizacyjne szkoły będą



Wójt Jarosław Garbicz zapewnia, że jego gmina wyciągnie wnioski z audytu oświatowego

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

REKLAMA

## Warsztaty żywieniowe dla dzieci



Podczas spotkań dzieci odkrywają, że zdrowe jedzenie może być smaczne i atrakcyjne, rozwijają motorykę małą, koordynację oraz uczą się współpracy w grupie. W przyjaznej atmosferze, bez presji, oswajają nowe produkty i budują dobre nawyki żywieniowe.

Eksperti podkreślają, że wczesna edukacja żywieniowa to najlepsza profilaktyka nadwagi i otyłości.

**Zadbaj o zdrową przyszłość swojego dziecka już dziś!**

797 282 147

bytow@osrodek-pomost.pl

ul. Podzamcze 34, 77-100 Bytów

(MATEO)



# 10 milionów oszczędności i rewolucja w centrum Bytowa

To jedna z najważniejszych inwestycji w historii Bytowa. Gmina otworzyła oferty w przetargu na budowę nowego Bytowskiego Centrum Kultury, a skala zainteresowania zaskoczyła nawet samorządowców. Do postępowania zgłosiło się aż 15 wykonawców i konsorcjów z całej Polski, a ceny okazały się dużo niższe od wcześniejszych szacunków.

**N**ajtańsza oferta jest bowiem o około 10 milionów złotych niższa od kosztorysu inwestorskiego.

Jednocześnie mieszkańcy muszą przygotować się na to, że wraz z rozpoczęciem prac centrum Bytowa czeka prawdziwa komunikacyjna rewolucja. Burmistrz zapowiada zmiany w organizacji ruchu, a w grę wchodzi nawet odwrócenie kierunku jazdy na ulicy Bauera.

## NAJTAŃSZY REPIŃSKI

Najniższą ofertę w przetargu złożyło konsorcjum firm z Kościerzyny – Zakład Robót Ogólnobudowlanych Stanisław Repiński oraz Przedsiębiorstwo Repiński Krzysztof Repiński. Wykonawcy zaproponowali realizację inwestycji za 43 853 239,95 zł.

Drugie miejsce zajęła firma TELMAX E. R. Gliszczynscy z Człuchowa z ofertą na poziomie 43 957 420,80 zł. Różnica między obiema propozycjami wynosi zaledwie nieco ponad 104 tysiące złotych. Na trzecim miejscu znalazła się firma Duna Polska S.A. z Krakowa, która wyceniła budowę na 46 903 518,08 zł.

Kolejne oferty były już wyraźnie wyższe. Najdroższa opiewała na 59 927 785,71 zł, co oznacza, że różnica między najtańszą a najdroższą propozycją przekroczyła 16 milionów złotych.

Z wyników otwarcia ofert zadowolenia nie ukrywa burmistrz Ireneusz Gospodarek. Jak podkreśla, najważniejsze jest to, że ceny okazały się znacznie korzystniejsze od przewidywań.

– Szczerze mówiąc, jestem bardzo zadowolony z tego, co zobaczyłem. W kosztorysie było około 53 milionów złotych, a tutaj najtańsza oferta jest na poziomie nieco ponad 43 milionów. To około 10 milionów złotych różnicy – mówi Ireneusz Gospodarek.

Burmistrz zwraca też uwagę, że dwie najtańsze oferty zostały przygotowane na niemal identycznym poziomie.

– Nie można mówić o zaniżonej cenie, skoro dwie firmy z regionu złożyły oferty na bardzo podobnym poziomie. Różnica około 100 tysięcy złotych przy wielomilionowej inwestycji nie ma większego znaczenia – podkreśla.

Jak dodaje, dodatkowym atutem jest to, że najtańszą ofertę złożyła firma z Pomorza.

– Zakładając, że wygra konsorcjum Repińskiego z Kościerzyny, to można powiedzieć, że to prawie nasza firma. Z tego co wiem, to solidny wykonawca – zaznacza burmistrz.

## JEST JEDEN HACZYK

Choć wyniki przetargu wyglądają dla gminy bardzo korzystnie, władze Bytowa zachowują ostrożność. Powód jest prosty – przy tak dużej liczbie oferentów może dojść do odwołań.

– Problem tylko jest jeden. Obawiamy się, że może pojawić się odwołanie. W przetargu wystartowało aż piętnaście firm, więc taka sytuacja jest możliwa. A każde odwołanie oznacza kolejne miesiące opóźnienia – mówi Ireneusz Gospodarek.

Na razie procedura trwa, ale jeśli nie pojawią się komplikacje, kolejnym krokiem będzie podpisanie umowy z wykonawcą i rozpoczęcie przygotowań do realizacji inwestycji.

O komentarz poprosiliśmy także Krzysztofa Repińskiego, którego firma złożyła najtańszą ofertę. Przedsiębiorca podkreśla, że realizacja tego typu inwestycji nie jest dla jego zespołu niczym wyjątkowym.

– Każda inwestycja jest do zrealizowania. Niedawno wykonaliśmy dla miasta Starogard muzeum poświęcone Kazimierzowi Deynie. To budynek z nowoczesnymi rozwiązaniami multimedialnymi i wystawą multimedialną, więc tematy podobne do tych, które pojawiają się w centrum kultury, nie są nam obce – mówi Krzysztof Repiński.

Jak dodaje, jeśli dojdzie do podpisania umowy, inwestycję poprowadzi sprawdzony zespół.

– Ten sam kierownik budowy, który realizował muzeum Kazimierza Deyny w Starogardzie, będzie prowadził również tę inwestycję – zapowiada.

Przedsiębiorca przypomina też, że jego firma od dłuższego czasu prowadzi prace również na terenie gminy Bytów.

– Od około półtora roku budujemy w Udorpiu siedzibę firmy Eko Color – dodaje.

## TELMAX ANALIZUJE

Druga w kolejności firma, TELMAX z Człuchowa, na razie nie przesądza, czy zaakceptuje wynik postępowania bez zastrzeżeń. Piotr Lipski przyznaje, że potrzebna będzie spokojna analiza.

– Będziemy analizować tę sytuację. W tej chwili jestem w trasie i mam tylko telefoniczną informację, że zajęliśmy drugie miejsce, więc ciężko mi się do tego ustosunkować. Musimy spokojnie usiąść i wszystko przeanalizować – mówi Piotr Lipski.

Jednocześnie nie kwestionuje doświadczenia konkurenta.

– Repiński to duża firma. Spotykaliśmy się już na różnych przetargach. Z tego co wiem, to porządna firma – dodaje.

Zdaniem Ireneusza Gospodarka tak duża liczba ofert i stosunkowo niskie ceny mogą świadczyć o wyraźnej zmianie sytuacji na rynku budowlanym.

– Widać, że na rynku coś się dzieje. Coraz mniej jest inwestycji, dlatego firmy bardzo aktywnie startują w przetargach. Jeszcze niedawno było odwrotnie – pieniędzy było dużo, wykonawców brakowało i ceny mocno rosły – ocenia burmistrz.

To właśnie ta sytuacja mogła sprawić, że Bytów otrzymał tak konkurencyjne propozycje przy jednej z największych planowanych inwestycji publicznych.

## CZAS NA UTRUDNIENIA

Z punktu widzenia mieszkańców równie ważne jak ceny ofert jest to, co wydarzy się po podpisaniu umowy. Burmistrz nie ukrywa, że budowa nowego BCK oznacza poważne zmiany w ruchu w śródmieściu.

– Postaramy się, żeby to było jak najmniej uciążliwe, ale utrudnienia będą nieuniknione – przyznaje Ireneusz Gospodarek.

Najtrudniejszy ma być pierwszy etap, czyli rozbiórka obecnego obiektu i wywóz gruzu.

– Najgorszy moment to rozbiórka i wywóz gruzu, wtedy ruch będzie najbardziej intensywny – mówi burmistrz.

Miasto rozważa częściowe ograniczenia w ruchu.

– Rozważamy zamknięcie jednego pasa i puszczenie ruchu w jednym kierunku. To są jeszcze wstępne ustalenia – zaznacza.

Jednym z najważniejszych elementów nowej organizacji ruchu ma być ulica Bauera. To właśnie tamteży ma zostać poprowadzony transport związany z inwestycją.

– Transport będzie kierowany w stronę ulicy Bauera, bo nie chcemy ryzykować przejazdu ciężkich pojazdów przez inne odcinki, między innymi ze względu na nośność mostu – wyjaśnia Ireneusz Gospodarek.

W praktyce może to oznaczać odwrócenie kierunku ruchu na tej ulicy, aby dostosować układ komunikacyjny do potrzeb budowy.

To właśnie ten etap może najmocniej odczuć centrum Bytowa, szczególnie na początku inwestycji.

## NOWE BCK

Władze miasta przekonują, że utrudnienia mają przynieść efekt, który mieszkańcy odczuwają przez lata. Nowe Bytowskie Centrum Kultury ma być obiektem zupełnie innej klasy niż obecny.

– To będzie obiekt XXI wieku – podkreśla burmistrz.

Jedną z najważniejszych zmian ma być rozdzielenie

funkcji kina i sali widowiskowej.

– Do tej pory, gdy był spektakl, trzeba było odwoływać kino. Teraz wszystko będzie mogło działać równolegle – zaznacza Ireneusz Gospodarek.

W obiekcie ma znaleźć się również kawiarnia i przestrzeń do spotkań, co ma sprawić, że budynek będzie żył nie tylko podczas dużych wydarzeń, ale także na co dzień.

Burmistrz liczy, że nowa inwestycja odwróci dotychczasowy kierunek kulturalnych wyjazdów mieszkańców do większych miast.

– Może być tak, że to do nas będą przyjeżdżać, a nie my do Słupska czy Gdańska – mówi.

Jeśli harmonogram uda się utrzymać, inwestycja ma zostać zakończona do 2028 roku, a według obecnych planów finał prac powinien nastąpić w czerwcu 2028 roku.

Jedno jest już dziś pewne. Bytów dostał bardzo korzystne oferty na budowę nowego BCK, ale wraz z tą dobrą wiadomością mieszkańcy muszą przygotować się na duże zmiany w centrum miasta. Najpierw przyjdzie czas na hałas, rozbiórkę i utrudnienia drogowe. Potem ma przyjść czas na nowy symbol miejskiej kultury.

(MATEO)



UŚMIECHNIJ SIĘ!

W Bytowie budowa nowego BCK jeszcze się dobrze nie zaczęła, a mieszkańcy już ćwiczą kulturę wysoką.

Jedni dramat, bo będą utrudnienia.

Drudzy komedia, bo oferta tańsza o 10 milionów.

A największy thriller? Czy ktoś złoży odwołanie.

## Opinie iBytow.pl



Racjonalnie myśląc, to jeśli pan burmistrz nie potrafił zająć się skutecznym odśnieżaniem i zapewnieniem bezpieczeństwa w tak podstawowej kwestii jak zima na drogach i chodnikach, czego dowodem były ostatnie miesiące, to w przypadku nadzoru nad zmianą organizacji ruchu i tak dużą inwestycją, realnie można spodziewać się prawdziwego dramatu.

Czyli po takiej poważnej budowie nowego BCK, będzie potrzebna naprawa połowy centrum miasta. Ciężarówka zniszczyła drogi, kamienice, chodniki. Czy to władza przewidziała?

YOGI

Pytanie do komentujących. Wg Was modernizacja BCK jest zbędna, tak? Czy uważacie, że BCK powinno zostać przeniesione w zupełnie inne miejsce?

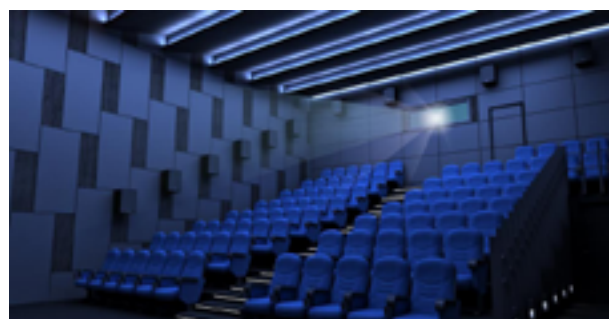
Bo już się zupełnie pogubiłam.

DOCIEKLIWA



Nowe BCK można obejrzeć na razie jedynie na wizualizacjach

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



## Łachmanek z Jasienia - "kaszubski Komenda"?

Siedzi spokojnie, mówi bez pośpiechu, momentami się zapętla, wraca do tych samych wątków, jakby wciąż próbował sam przed sobą poukładać to, co wydarzyło się w jego życiu. Krzysztof Łachmanek, 60-letni mieszkaniec Jasienia w gminie Czarna Dąbrówka, przez blisko 3 lata przebywał za kratami.

**D**ziś twierdzi, że został zatrzymany i przetrzymywany całkowicie niesłusznie. Jak mówi, nie ma na koncie ani jednego prawomocnego wyroku, a mimo to stracił kilka lat życia, możliwość normalnego funkcjonowania i dobre imię we własnej miejscowości.

To nie jest łatwa opowieść. Nie ma w niej prostego początku, jednego wydarzenia, które dałoby się wskazać palcem i powiedzieć – od tego wszystko się zaczęło. Jest za to narastający konflikt, kolejne interwencje, oskarżenia, opinie biegłych, areszt, obserwacje psychiatryczne, przedłużane miesiące po miesiącu zamknięcie i człowiek, który do dziś nie może uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

– Wyszędłem po trzech latach i nie mam ani jednego prawomocnego wyroku – mówi Łachmanek. I właśnie to zdanie wraca w tej historii jak refren.

### CZŁOWIEK Z PIĘTNEM

Zanim jego życie rozpadło się na pół, był kierowcą zawodowym. Przez lata jeździł ciężarówkami, woził papier z portu do drukarni w całej Polsce. Jak sam opowiada, zna kraj jak własną kieszeń. Przez ponad dziesięć lat mieszkał w Gdyni, później wrócił do domu żony w Jasieniu. Tam osiedli na stałe. Mówi, że w tej okolicy żyją już około 25 lat.

To właśnie w Jasieniu – jak twierdzi – zaczął się dramat, który doprowadził go za kraty.

Na pierwszy rzut oka wszystko brzmi jak sąsiedzka awantura, jakich w małych miejscowościach nie brakuje. Ale w jego relacji ten konflikt z biegiem czasu urósł do rozmiarów sprawy karnej, która miała wciągnąć go w mechanizm nie do zatrzymania.

Łachmanek nie ukrywa, że z sąsiadami nie było dobrze. Przyznaje, że doszło do sytuacji, której dziś nie wybiela. Opowiada, że miał małą plastikową butelkę z niewielką ilością benzyny, podpałił ją i rzucił za płot. Jak twierdzi, od tego wszystko zaczęło się na dobre.

– Jedno źle zrobiłem, do tego się przyznaję – mówi.

Ale zaraz potem dodaje, że później do tej sprawy zaczęto dokładać kolejne elementy, które jego zdaniem nie miały nic wspólnego z realnym zagrożeniem.

### PUSTE BUTLE, PIŁA MOTOROWA I SIEKIERA

Twierdzi, że za przejaw zagrożenia uznano między innymi dwie małe butle gazowe, które wystawił podczas porządków. Podkreśla, że były stare, puste, od lat nieużywane. Mimo to

– jak mówi – miały zostać potraktowane jako coś, co mogło doprowadzić do tragedii.

Podobnie miało być z piłą motorową i siekierami, które leżały na jego posesji.

– U mnie, na moim podwórku leży piła motorowa i to już miało być zagrożenie – mówi z wyrażeniem wzburzenia.

Wspomina też sytuacje, które dziś ocenia jako groteskowe. Jedni świadkowie mieli twierdzić, że czuli gaz z butli stojących na zewnątrz, inni nie. On sam podczas rozprawy miał zwracać uwagę, że propan-butan jest cięższy od powietrza i na otwartej przestrzeni taka wersja budzi jego poważne wątpliwości. Jak opowiada, po takich uwagach temat szybko urywano.

W jego ocenie z pojedynczych incydentów, sąsiedzkich pretensji i zwykłych przedmiotów codziennego użytku zbudowano obraz człowieka niebezpiecznego.

### SIEDEM ZARZUTÓW

Łachmanek twierdzi, że prokuratura rozbudowała sprawę do rozmiarów, których zupełnie się nie spodziewał. Pada nazwisko prokuratora z Lęborka, która – według jego relacji – miała z jednego ciągu zdarzeń zrobić aż siedem zarzutów.

– Siedem zarzutów. Z tego jednego zrobili siedem zarzutów – powtarza.

W jego opowieści stale przewija się przekonanie, że aparat państwa nie szuka już prawdy, tylko konsekwentnie szedł w kierunku potwierdzenia wcześniejszej przyjętej wersji. Opowiada o tym z mieszaniną gniewu, zmęczenia i niedowierzania.

Jednym z pierwszych punktów zapalnych miała być sytuacja, gdy poszedł do sąsiadów zapytać o młodego mężczyznę, który – jak twierdzi – wcześniej go potrafił. Mówi, że wszedł na ich posesję normalnie, przez furtkę, w biały dzień, bez awantury i bez przemocy. W jego przekonaniu właśnie z tego zrobiono potem „wtargnięcie”, które miało rozpocząć lawinę dalszych zdarzeń.

### ARESZT TRWAŁ LATAMI

Do aresztu trafił w 2021 roku. Jak relacjonuje, był to dla niego szok. Nie spodziewał się, że zostanie zatrzymany na tak długo. Jeszcze mniej spodziewał się, że pobyt za kratami będzie przedłużany raz za razem.

Z jego opowieści wyłania się obraz człowieka żyjącego od decyzji do decyzji, od miesiąca do miesiąca, w przekonaniu, że może właśnie teraz zapadnie koniec tej historii. Tyle że ten koniec ciągle nie nadchodził.

Mówi, że najpierw areszt przedłużano standardowo, póź-

niej coraz bardziej mechanicznie. Co miesiąc miał słyszeć, że to już ostatni raz. I co miesiąc okazywało się, że jednak nie.

– Zawsze człowiek myślał, że to już ostatni miesiąc – wynika z jego relacji.

W jego słowach nie ma wielkich prawniczych analiz. Jest proste doświadczenie zamkniętego człowieka, który miał poczucie, że system działa bezwładnie, a jego los nikogo szczególnie nie obchodzi.

### PSYCHIATRIA, OBSERWACJA

W pewnym momencie do sprawy wszedł także wątek psychiatryczny. Łachmanek opowiada, że kierowano go na obserwację, pojawiały się kolejne opinie, a obrona odwoływała się od decyzji. Mówi o zakładzie psychiatrycznym, o obserwacji, o tym, że finalnie przez miesiąc przebywał w Stargardzie Szczecińskim, gdzie – jak sam przyznaje – jak sam przyznaje – warunki były lepsze niż w areszcie.

Opowiada o świeżym jedzeniu, możliwości kąpieli, normalniejszym traktowaniu. Wie, że brzmi to paradoksalnie, ale nie ukrywa, że właśnie tak to zapamiętał.

Jednocześnie podkreśla, że nie uważa pobytu tam za potrzebny. Według niego miał to być kolejny etap postępowania, który tylko pogłębiał chaos.

Wspomina również o badaniach głowy, w tym rezonansie magnetycznym. Twierdzi, że sam zgodził się na takie badania, bo chciał, by wszystko dokładnie sprawdzono. Według jego relacji badania obrazowe nie wykazały niczego niepokojącego. Mimo to biegli mieli sformułować opinie, z których później wyciągnięto daleko idące wnioski.

Najbardziej dotknęło go to, że – jak mówi – uznano go za osobę upośledzoną lub niezdolną do bezpiecznego prowadzenia pojazdów. Dla człowieka, który całe życie spędził z kierowcą, to nie tylko formalność. To symboliczne odebranie tożsamości.

### DZIEŃ, KTÓREGO NIE ZAPOMNI

Najbardziej poruszający fragment tej historii dotyczy dnia, w którym po niemal trzech latach usłyszał, że wychodzi na wolność.

Mówi, że rano poinformowano go jeszcze o kolejnym przedłużeniu aresztu. Wszystko wskazywało więc na to, że znów nic się nie zmieni. Później odbywała się rozprawa odwoławcza, w której – jak twierdzi – nawet nie uczestniczył osobiście. Nie spodziewał się niczego przełomowego.

Po obiedzie otworzyły się drzwi celi. Został wezwany. Tra-

fił do pomieszczenia, w którym usłyszał, że to koniec i wychodzi.

– Powiedziała, że wszystkim jest w porządku, że koniec, że wychodzę. Nie wiedziałem, co zrobić. Padłem na kolana – wspomina.

To właśnie ten obraz zostaje najmocniej. Nie krzyk, nie awantura, nie zemsta. Tylko człowiek, który po latach wychodzi z zamknięcia i w pierwszej reakcji osuwa się na kolana, bo nie jest w stanie unieść emocji.

### „NIE MAM WYROKU”

Po wyjściu na wolność nie zaczął nowego życia. Wyszedł z aresztu, ale nie wyszedł z pięt. Łachmanek twierdzi, że do dziś nie ma ani jednego prawomocnego wyroku. Sprawy – jak mówi – ostatecznie się zakończyły. Nie oznacza to jednak powrotu do normalności.

Mówi o konsekwencjach, które nadal go dotykają. O zabranych uprawnieniach do kierowania pojazdami. O tym, że w dokumentach miały pojawić się informacje, z którymi się nie zgadza. O tym, że czuje się wypchnięty poza nawias.

Dla wielu mieszkańców wsi i małych miejscowości sama informacja o pobycie w więzieniu czy areszcie wystarcza, by przykleić komuś łatkę na całe życie. Łachmanek mówi o tym wprost.

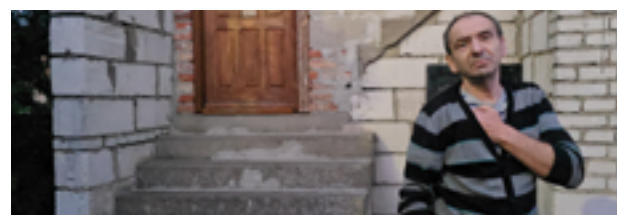
– Człowiek czuje, jak ludzie patrzają. Jakby już był oznaczony – taki sens wybrzmiewa z jego wypowiedzi.

Twierdzi, że niektórzy mieszkańcy trzymają dystans, że czuje niechęć, że trudno mu wrócić do zwyczajnego funkcjonowania. Może nikt nie przechodzi demonstracyjnie na drugą stronę ulicy, ale – jak podkreśla – widać po ludziach, że traktują go inaczej.

Kiedy on siedział, jego żona została sama. Syn pomagał tyle, ile mógł, ale dom i codzienność spadły przede wszystkim na barki rodziny. Z relacji Łachmanka wyłania się obraz zwykłego, cichego cierpienia. Bez wielkich deklaracji. Bez dramatycznych gestów. Po prostu trzy lata życia w zawieszaniu.

Żona – jak opowiada – ma bardzo niską emeryturę. On sam dziś utrzymuje się głównie z pomocy społecznej. Otrzymał około tysiąca złotych miesięcznie i musi stale pisać kolejne podania. Nie ma renty. Nie pracuje. Twierdzi, że stan zdrowia też mu na to nie pozwala.

Wspomina przy tym dawny uraz i problemy z lewą stroną ciała. Mówi, że już wcześniej mierzył się z ograniczeniami zdrowotnymi. Pobyt w areszcie nie pomógł mu wrócić do sił. Przeciwnie – jeszcze bardziej osłabł.



Krzysztof Łachmanek uważa, że niesłusznie przesiedział ponad 3 lata w areszcie

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

### Z SĄSIADAMI NIE ROZMAWIA

Kiedy pytanie schodzi na temat sąsiadów, jego odpowiedzi stają się krótkie. Widać, że to granica, za którą nie chce już wchodzić.

Mówi, że dziś nie odzywa się do nich w ogóle. Nie patrzy, nie mówi „dzień dobry”, nie utrzymuje żadnego kontaktu. Jak twierdzi, całkowicie odciął się od tej relacji.

Nie brzmi to jak zwycięstwo. Bardziej jak rezygnacja. Jak mechanizm obronny człowieka, który już nie chce kolejnego zapalnika, kolejnego nieporozumienia, kolejnej historii.

Łachmanek nie ukrywa, że chciałby dochodzić odszkodowania. Rozmawiał o tym z adwokatem i uważa, że po latach spędzonych w areszcie należy mu się rekompensata. To jednak tylko jedna strona tej sprawy.

Druga jest znacznie bardziej ludzka i znacznie trudniejsza do naprawienia.

On chce, by ludzie usłyszeli jego wersję. Chce powiedzieć publicznie, że nie był skazanym przestępcą, lecz człowiekiem, który – według własnych słów – został wciągnięty w tryb systemu i zbyt długo nie mógł się z nich wyostać.

W pewnym momencie pada nawet zdanie, że chciałby być po prostu normalnym mieszkańcem Jasienia jak wszyscy inni. Zaraz jednak sam studzi te nadzieje i przyznaje, że chyba już na to nie liczy.

I może właśnie to jest w tej historii najbardziej poruszające. Nie sam areszt. Nie nawet długość izolacji. Tylko to ciche przekonanie, że pewnych strat nie da się już odrobić.

– Nie mam wyroku. A trzy lata życia mi zabrali – taki sens niesie jego opowieść.

### CO WYNIKA Z AKT SPRAWY?

Historia Krzysztofa Łachmanka ma dwa zupełnie różne oblicza. Z jednej strony jest jego własna opowieść o kilku latach spędzonych za kratami bez prawomocnego wyroku. Z drugiej – są akta sprawy, opinie biegłych oraz uzasadnienia postanowień sądowych, z których wyłania się obraz człowieka uznanego przez organy ścigania i sądy za realne zagrożenie dla otoczenia.

To właśnie ten drugi wątek wymaga szczególnego uporządkowania, bo dopiero po zapo-

znaniu się z treścią akt widać, dlaczego śledczy i sądy przez tak długi czas nie zgadzały się na jego wyjście na wolność.

Jak wynika z akt, Krzysztof Łachmanek był podejrzewany między innymi o popełnienie czynu z art. 190a § 1 kodeksu karnego. Chodzi o uporczywe nękanie innej osoby lub jej najbliższych, czyli przestępstwo zagrożone karą od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności.

W tej sprawie pokrzywdzonymi miały być sąsiadki. Według ustaleń zawartych w dokumentach, do zachowań objętych postępowaniem miało dochodzić w okresie od 1 września 2020 roku do 20 września 2021 roku w Jasieniu.

Z akt wynika, że Łachmanek miał uporczywie nękać mieszkającą obok kobiety. W uzasadnieniach i opisach czynów pojawia się długa lista zachowań, które – według śledczych i sądu – miały tworzyć ciąg działań wymierzonych w konkretne osoby.

Z materiałów procesowych wynika, że podejrzany miał obserwować sąsiadki, wyzywać je słowami wulgarnymi, prowokować, a także zakłócać ich spokój poprzez głośne włączanie muzyki i ustawianie głośników w oknie skierowanym w stronę ich domu.

W aktach pojawiają się również opisy zachowań skrajnie upokarzających i obscenicznych. Według zgromadzonych relacji Łachmanek miał obnażać się przed pokrzywdzonymi, zdejmować ubranie, odsłaniać pośladki i genitalia, a także załatwiać potrzeby fizjologiczne w ich obecności lub demonstracyjnie w pobliżu granicy posesji. W jednym z opisów wskazano nawet, że 2 września 2021 roku przy płocie granicznym z posesją sąsiadek ustawił muszlę klozetową, zawiesił worek foliowy, a następnie załatwił do pozostawionej przez siebie muszli potrzeby fizjologiczne.

Według akt miały się też pojawiać kartki, tablice i napisy umieszczane na budynku, płocie lub tablicy ogłoszeń w Jasieniu. Treści te miały obrażać sąsiadki, ich znajomych, a nawet nieznaną osobę jedną z kobiet. W dokumentach wskazano też, że na rozwieszanych kartkach miały pojawiać się sugestie, jakoby kobiety świadczyły usługi seksualne.



To jednak nie koniec. W ustaleniach śledczych znalazły się także informacje, że Łachmanek miał płuć pod nogi pokrzywdzonych, gdy przechodził obok jego posesji, pomawiać je o popełnianie przestępstw na jego szkodę, a wobec dwóch młodszych sąsiadek kierować propozycje seksualne.

W aktach szczegółowo opisano również pojedyncze zdarzenia, które zostały potraktowane jako element większego ciągu agresywnych zachowań.

Jedno z nich miało dotyczyć 22 maja 2021 roku. Według dokumentów Łachmanek miał wtedy naruszyć mir domowy sąsiadek, wtargnąć do ich domu i grozić użyciem trzymanego w dłoni zszywacza tapicerskiego. Pomimo prób nie miał opuścić budynku, aż do momentu siłowego wyprowadzenia go przez sąsiada.

Kolejne zdarzenie miało mieć miejsce 22 lipca 2021 roku. Wtedy – jak wynika z akt – miał rzucić swój rower pod koła samochodu prowadzonego przez sąsiadkę, a następnie oskarżać ją o potrącenie.

W dokumentach pojawia się też opis z 3 września 2021 roku. Wtedy miał zniszczyć około 7 metrów bieżących siatki ogrodzeniowej pomiędzy posesjami, przecinając ją szlifówką kątową.

To właśnie te fragmenty sprawy najmocniej przewijają się później w opowieści samego Krzysztofa Łachmanka. W aktach jednak zapisano je jednoznacznie jako elementy budujące stan zagrożenia.

Dzień po przecięciu ogrodzenia, czyli 4 września 2021 roku, miał ustawić na swojej posesji i przypiąć łańcuchem do ogrodzenia dwie butle gazowe o wadze 3 kilogramów każda. Według ustaleń pozostawił je odkręcone, z ulatniającym się gazem.

W aktach wskazano też, że 20 września 2021 roku ekspozował piłę motorową i siekiere, układając je ostrzem do góry na beczce stojącej bezpośrednio przy ogrodzeniu rozdzielającym obie posesje.

Tego samego dnia miał również ustawić na zewnętrznym parapecie swojego domu butelkę z ciecżą ropopochodną – w postaci zużytego oleju silnikowego – z zatkniętym lontem wykonanym z tkaniny.

Najpoważniejszy epizod opisany w materiałach dotyczy również 20 września 2021 roku. Według ustaleń Łachmanek miał rzucić w kierunku okna piwnicznego domu sąsiadek rozpaloną butelkę z tworzywa sztucznego z ciecżą ropopochodną. Butelka miała uderzyć w ścianę budynku, powodując okopienie i osmolenie elewacji oraz kostki brukowej.

W aktach pojawia się także

osobny wątek drogowy. Według ustaleń 22 lipca 2021 roku Łachmanek prowadził w Jasieniu samochód osobowy, znajdując się w stanie nietrzeźwości. Badanie miało wykazać 2,29 promila alkoholu.

W dokumentach podkreślono, że stworzył w ten sposób bardzo duże zagrożenie nie tylko dla siebie i innych uczestników ruchu drogowego, ale również dla żony, która miała znajdować się razem z nim w samochodzie.

Wskazano również na – jak to oceniono – nieodpowiedzialną postawę żony, która miała wiedzieć, że jest pod wpływem alkoholu, a mimo to dopuścić do tego, by prowadził pojazd.

#### ARREST PRZEDŁUŻANIE

Tymczasowy areszt wobec Krzysztofa Łachmanka był wielokrotnie przedłużany. Kiedy po raz kolejny zajmowano się tym w kwietniu 2024 roku, sędzia z Sądu Okręgowego w Słupsku przypomniał, że wcześniej areszt przedłużał już także Sąd Rejonowy w Łęborku.

W uzasadnieniu wskazywano, że nadal zachodzą przesłanki świadczące o wysokim prawdopodobieństwie popełnienia przez podejrzanego zarzucanych mu czynów. Sąd miał również uznać, że istnieje realne ryzyko, iż przebywając na wolności, mógłby popełnić przestępstwo przeciwko życiu i zdrowiu pokrzywdzonych.

To właśnie ten argument przewija się w aktach wielokrotnie. Nie chodziło wyłącznie o zabezpieczenie postępowania, ale przede wszystkim o ocenę, że pozostawienie Łachmanka na wolności może prowadzić do kolejnych niebezpiecznych zachowań.

Bardzo istotny jest wątek związany ze stanem psychicznym podejrzanego. Z dokumentów wynika, że sąd ustalił, iż Krzysztof Łachmanek dopuścił się czynów zabronionych w stanie niepoczytalności. W takim przypadku – jak wskazano – uprawnienie do umorzenia postępowania spoczywa na prokuraturze.

To tłumaczy, dlaczego sprawa nie toczyła się według klasycznego scenariusza zakończonego wyrokiem skazującym. W przekazanych fragmentach akt pojawia się informacja, że początkowo postępowanie umorzono, uznając, że należy umieścić go w zakładzie psychiatrycznym. Obrona miała jednak argumentować, że Łachmanek nie jest osobą chorą psychicznie, a późniejsze opinie biegłych miały to potwierdzić.

To jeden z najbardziej skomplikowanych elementów tej sprawy. Z jednej strony biegli psychiatry i biegła psycholog stwierdzili, że Łachmanek nie jest chory psychicznie ani niedo-

rozwinięty umysłowo. Z drugiej – opisali u niego bardzo poważne zaburzenia.

W aktach zapisano, że cierpi na zespół otępienny w stopniu umiarkowanym, organiczne zaburzenia osobowości i nastroju oraz zespół zależności alkoholowej.

Podkreślono, że zespół otępienny nie jest ani chorobą psychiczną, ani upośledzeniem umysłowym, ale sprawia, że osoba nim dotknięta zachowuje się jak osoba upośledzona umysłowo.

W innych fragmentach opinii posunięto się jeszcze dalej. Wskazano, że stan psychiczny oraz wyniki badań potwierdzają uszkodzenie ośrodkowego układu nerwowego, które objawia się właśnie jako zespół otępienny. Według biegłych miało to prowadzić do wtórnego obniżenia intelektu do poziomu odpowiadającego umiarkowanemu upośledzeniu umysłowemu.

Opisano też konkretne objawy. W aktach wymieniono zaburzenia pamięci świeżej, trudności w koncentracji uwagi, zubożenie osobowości, trudności w rozumieniu bardziej złożonych poleceń i dłuższych wypowiedzi oraz męczliwość uwagi.

Biegli mieli uznać, że Łachmanek nie jest w stanie panować nad swoim zachowaniem i postępowaniem, jest bezkrytyczny wobec własnych czynów, bagatelizuje je, nie czuje się uzależniony od alkoholu i nie ma wglądu w mechanizmy swojego działania.

To sformułowanie wraca w aktach bardzo wyraźnie. W jednym z uzasadnień zapisano, że podejrzanemu stanowi zagrożenie dla siebie i otoczenia, a ryzyko ponownego dopuszczenia się przez niego czynów o znacznej społecznej szkodliwości jest wysokie.

Według biegłych, przebywanie przez niego na wolności miało się wiązać z dużym ryzykiem powrotu do nałogu alkoholowego i z dużym prawdopodobieństwem popełnienia podobnych czynów w przyszłości.

W jednej z opinii wskazano wręcz, że może powodować zagrożenie od ataków fizycznych aż po możliwość spowodowania katastrofy. Dodano też, że pozostawienie go w takim stanie bez właściwego leczenia może doprowadzić do szybkiego pogorszenia zdrowia, nawet w perspektywie miesięcy, a nie lat.

W uzasadnieniach można znaleźć również wyjątkowo mocne sformułowania dotyczące codziennego funkcjonowania Łachmanka. Według biegłych nie miał być zdolny do samodzielnego funkcjonowania w otoczeniu, przewidywania skutków własnych działań, rozumienia podstawowych norm społecznych i moralnych ani nawet wykonywania części podstawowych czynności życia codziennego. Zapisano, że gdyby był pozostawiony sam sobie

przez dłuższy czas, jego życie mogłoby być zagrożone.

Choć początkowo rozważano umieszczenie Łachmanka w zakładzie psychiatrycznym, ostatecznie – jak wynika z przekazanych materiałów – uznano, że odpowiednim miejscem będzie areszt śledczy z możliwością obserwacji psychiatrycznej.

Od 9 lutego 2023 roku przebywał na oddziale psychiatrii sądowej Aresztu Śledczego w Szczecinie, pozostając pod stałą kontrolą lekarzy.

To ważny element całej sprawy, bo tłumaczy, dlaczego – mimo wątków psychiatrycznych – nie doszło do osadzenia w klasycznym zakładzie psychiatrycznym. Decydujące znaczenie miało to, że biegli nie rozpoznali u niego choroby psychicznej w ścisłym znaczeniu, lecz zespół otępienny i inne zaburzenia organiczne.

W aktach pojawia się też wyjaśnienie, dlaczego wobec Łachmanka utrzymano bezterminowy zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Sąd i biegli zwracali uwagę nie tylko na prowadzenie auta pod wpływem 2,29 promila alkoholu, ale również na to, że wcześniej pracował jako zawodowy kierowca. W dokumentach przypominano, że w 2019 roku był kierowcą busa i odpowiadał za spowodowanie wypadku komunikacyjnego.

Uznano, że cofnięcie całkowitego zakazu mogłoby stworzyć zagrożenie, że wróci do zawodu i znów będzie przewoził ludzi, stwarzając ryzyko dla zdrowia i życia pasażerów. Z tego powodu zakaz utrzymano bezterminowo.

#### BIEDA, DŁUGI I ODCIĘTA WODA

Akta pokazują nie tylko wątek karny i medyczny, ale też dramatyczne tło socjalne tej historii. Z dokumentów wynika, że sytuacja finansowa Krzysztofa Łachmanka i jego żony jest bardzo trudna.

W kwietniu 2025 roku umorzono mu grzywnę w wysokości 600 zł, argumentując, że 61-letni mężczyzna pozostaje na utrzymaniu żony, która pobiera emeryturę w wysokości niespełna 500 zł. Wskazano, że nie pracuje, nie ma uprawnień emerytalno-rentowych, a okresowo utrzymuje się ze świadczeń pomocy społecznej.

W dokumentach odnotowano też, że sytuacja małżeństwa była tak zła, iż z powodu zadłużenia odcięto im nawet dostęp do wody.

Podkreślono zarazem, że tylko systematyczne przyjmowanie leków, stosowanie się do zaleceń oraz całkowite powstrzymanie się od alkoholu może doprowadzić do stabilizacji stanu psychicznego Łachmanka. Zaznaczono jednak wyraźnie, że nie cofnie to organicznych uszkodzeń mózgu odpowiedzialnych za zespół otępienny.

## DARMOWE OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia można wysłać sms-em pod nr tel. 883967832 lub dodając na portalach iBytow.pl oraz Miastko24.pl

#### SPRZEDAM

Sprzedam mieszkankę zbożową, lubin słodki oraz pszenicę. Gmina Czarna Dąbrówka. tel. 723 572 144

Sprzedam tarcze hamulcowe do Toyoty Corolli 2 szt. Nowe. Cena 100 zł. tel. 880 644 164

Sprzedam Felgi od Toyoty Corolli 1,6; 4 szt., rozm. 6J X 15 H2. Pasują do niektórych modeli Volkswagena, Pola, Forda Renault. Stan dobry, nie skorodowane. Cena 240 zł/4 szt. tel. 880 644 164



FOT. NADESŁANE

Sprzedam aluminiowe używane drzwi zewnętrzne, prawe, kpl, 2 szyby zespolone, wymiary z futryną: szer - 99 cm, wys - 209 cm. Cena 600 zł. Miastko. tel. 692 848 140



FOT. NADESŁANE

#### PRACA

Podjęm się opieki nad osobą starszą na terenie Bytowa. Kontakt po godz. 14. tel. 504 786 619

Telefoniczna sprzedaż powierzchni reklamowych. Praca dorywcza na rzecz mediów lokalnych. Kontakt z firmami. Wysoka prowizja od każdej transakcji. Jedyny wymóg - swoboda rozmowy, dar przekonania.

#### DWIE WERSJE JEDNEJ HISTORII

Im głębiej wchodzi się w tę sprawę, tym wyraźniej widać, że są tu dwa zupełnie odmienne obrazy tego samego człowieka.

Pierwszy to obraz przedstawiany przez samego Krzysztofa Łachmanka – byłego kierowcy zawodowego, który twierdzi, że został wciągnięty w spiralę sąsiedzkiej konfliktu i przez lata był niesłusznie przetrzymywany w areszcie tymczasowym.

Drugi to obraz płynący z akt – człowieka z poważnymi zaburzeniami organicznymi, uzależnieniem alkoholowym, obniżonym intelektem i zachowaniami uznanymi za niebezpieczne zarówno dla sąsiadów, jak i dla niego samego.

Te dwa obrazy nie przystają

reklama@hej.news

Poszukuję do pracy nowe osoby, które chcą dołączyć do mojego zespołu sprzedażowego w Kancelarii Prawnej Vestra w modelu prowizyjnym. Praca zdalna. Pracujesz z dowolnego miejsca.

Kontakt 519 341 065

Wynagrodzenie?

Wynagrodzenia od 1000zł do nawet 60 000zł z jednej umowy lecz nie ma podstawy więc jeśli szukasz stałej pensji to ogłoszenie nie jest dla Ciebie.

Wynagrodzenie tylko prowizyjne - umowa zlecenie lub agencyjna.

Szkolenie stacjonarne teoretyczne i praktyczne.

Czym się będziesz zajmować?

Poszukiwaniem klientów do następujących usług:

- uzyskiwanie świadczeń wspierających,
- odszkodowania za reprasje,

- sankcja kredytu darmowego,
- unieważnienie umów - kredyty frankowe, euro, dolar,
- waloryzacja zaniżonych emerytur,

Pracujesz w usłudze, która Tobie odpowiada. Gdzie znajdziesz klientów? Nie musisz posiadać swoich kontaktów - operujesz na potencjalnych kontaktach kancelarii działającej od ponad 10 lat.

Szukam przede wszystkim ambitnych ludzi, którzy lubią rywalizować na wynik. Po zbudowaniu odpowiedniego portfela klientów handlowiec może uzyskiwać bardzo atrakcyjne wynagrodzenie i nagrody.

Zadzwoń do mnie jeśli jesteś zainteresowany 519 341 065

do siebie. I właśnie dlatego ta sprawa jest tak trudna, niejednoznaczna i poruszająca. Jedno nie ulega wątpliwości. Akta nie pokazują banalnej sąsiedzkiej sprzeczki, lecz długotrwały, narastający konflikt, który według śledczych i biegłych przybrał formę poważnego zagrożenia. Z drugiej strony sam Łachmanek do dziś przekonuje, że został potraktowany przez system zbyt surowo i zbyt długo pozostawał zamknięty bez prawomocnego wyroku.

I to właśnie pomiędzy tymi dwiema wersjami toczy się prawdziwa opowieść o Krzysztofie Łachmanku z Jasienia.

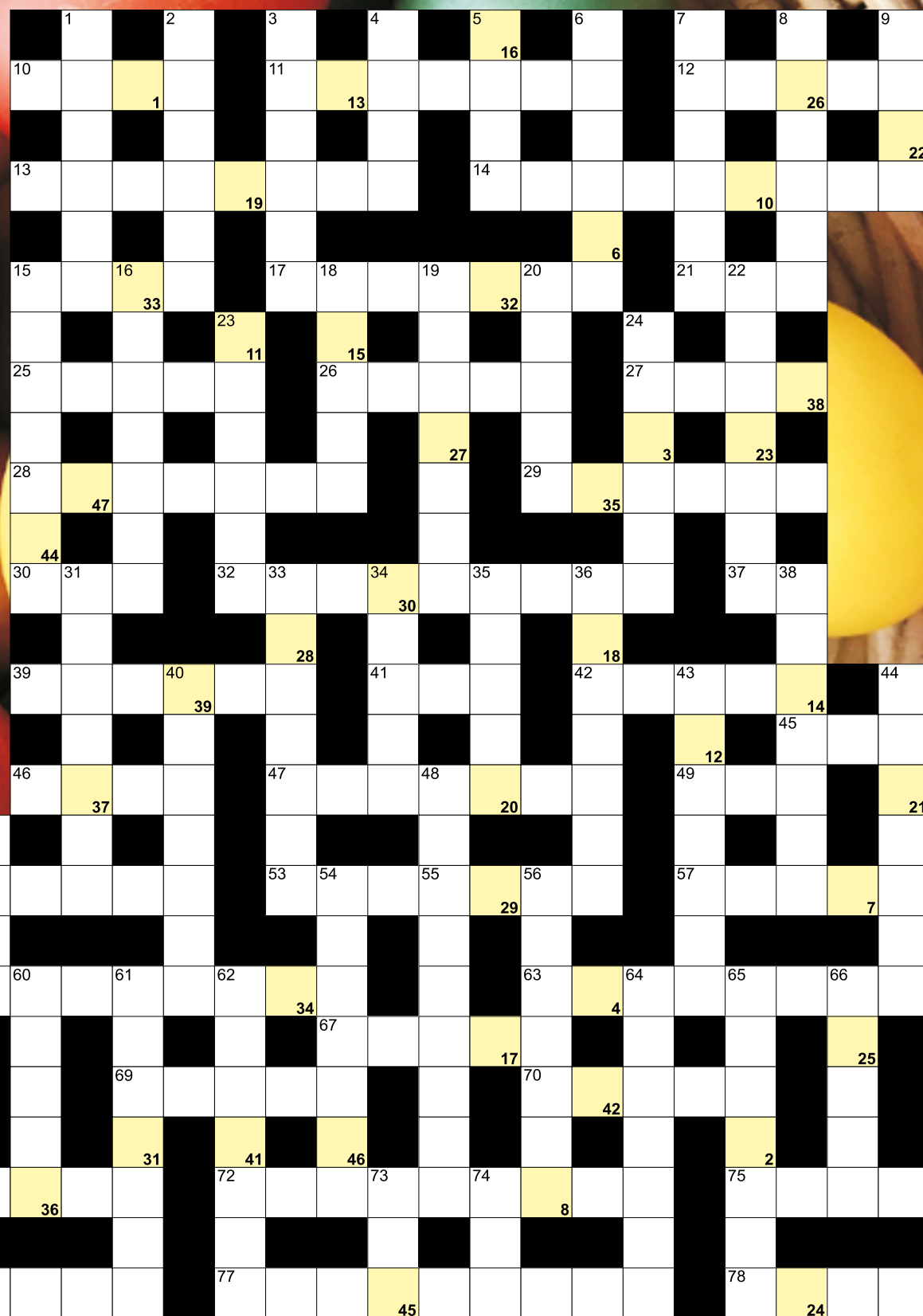


## WYGRAJ KSIĄŻKĘ

883 967 838 - pod ten numer telefonu należy wysłać rozwiązanie krzyżówki. Do hasła należy dodać imię i nazwisko oraz miejscowość zamieszkania. Zgłoszenia przyjmujemy do 15 lutego. Wybierzemy zwycięzcę, któremu OSOBIŚCIE dostarczymy książkę!



# KRZYŻÓWKA Wielkanocna



### Litery z pól ponumerowanych od 1 do 47 utworzą hasło:

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47		

**POZIOMO:** 10) bardzo drobny węgiel; 11) wyodrębniona część szpitala; 12) święcona w Niedzielę Kwietną; 13) miotłka do święcenia pokarmów; 14) wiklinowy z rączką na święconkę; 15) ścisła dieta w Wielki Piątek; 17) ostry ból pleców, postrzał; 21) kawał pływającego lodu na rzece; 25) inaczej o słońce w drinku; 26) rzeka w Łomży; 27) żmije i zaskrońce; 28) wyraz bliskoznacznicy; 29) Kru-czek, były skoczek i trener narciarski; 30) Stanisław, autor powieści "Solaris"; 32) ostatnia kolacja Jezusa z uczniami; 37) Rubid dla chemika; 39) rozpoczyna się 21 marca; 41) słona kropla z oka; 42) ściśle ustalony, surowy porządek i dyscyplina; 45) Chamenei, były przywódca Iranu; 46) tatarak zwyczajny krócej; 47) sprzedaż towarów za granicę; 49) roślina rodząca siemię; 52) magiczny przedmiot chroniący; 53) Południowa z Brazylią; 57) europejski cyklon, burza wiatrowa; 58) przyciąganie ziemskie; 63) zespół pracowników gazety; 67) "kotka" na wierzbie; 68) paskowy na towa-rze w sklepie; 69) mleczna na niebie, galaktyka; 70) wilc ziemniaczany inaczej; 71) oferowane w księgarni; 72) wiosenne święto z pisankami; 75) kraj z Bagdadem; 76) miesiąc z Dniem Babci; 77) letni czerwony owoc z kobałki; 78) Adam w przedszkolu. **PIONOWO:** 1) mebel z blatem dla urzędnika; 2) problem, zmartwienie; 3) garnek z długą rączką; 4) smaczna część nogi kurczaka; 5) okres 100 lat; 6) Marek, autor powieści "Sowa, córka piekarza"; 7) rozpylanie środków ochronnych na działce; 8) zamię, ślad po operacji; 9) instytucja od kredytów; 15) rozłożony chroni przed deszczem; 16) kraj ze stolicą w Paramaribo; 18) wyspa ze Świnoujściem; 19) biały z kiełbasą na Wielkanoc; 20) "Paweł i ...", wiersz Aleksandra Fredry; 22) był nim Andrzej Wajda i Jerzy Kawalero-wicz; 23) miasto pisarza Jacka Dukaja; 24) buraki z chrzanem i octem; 31) Pola Elizejskie inaczej; 33) Opęchowska, Miss Polonia 1998; 34) inaczej buziak; 35) grecka Muza poezji miłosnej; 36) strofa w wierszu lub w piosence; 38) cukrowy w wielkanocnym koszyku; 40) w herbie Warszawy; 43) wzgórze ukrzyżowania Chrystusa; 44) kolorowe jajko w koszyczku wielkanocnym; 48) niższy od kapitana w wojsku; 50) Nowy ..., miasto Dawida Kubackiego, skoczek; 51) żona Witolda Gombrowicza; 54) stolica Eswatini; 56) broń żołnierza; 59) mogą być zastępcze lub wielodzietne; 60) ostry zakręt; 61) Wielki dla wiernych przed Wielkanocą; 62) rdzenny mieszkaniec Zagrzebia; 64) bezzwrotna, celowa pomoc finansowa dla instytucji; 65) zrzucona trzyma statek w miejscu; 66) z nich powstają pisanki; 68) owoc palmy z mlekiem; 73) duży zadrzewiony obszar; 74) Sari, była słynna śpiewaczka.



# Izabela Krefta z Tuchomia znów WYGRYWA

Zawodniczka z Tuchomia po raz kolejny udowodniła, że należy do ścisłej czołówki biegów przeszkodowych w Polsce. Izabela Krefta wygrała finałowy bieg WolfRace OCR w kategorii Open, a tym samym zwyciężyła w całej Zimowej Lidze.

Mateusz Węsierski tel. 513 313 112



Izabela Krefta z Tuchomia kolejny raz pokazuje, że pomorscy zawodnicy potrafią wygrywać nawet setki kilometrów od domu

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Cykl składał się z trzech bardzo wymagających startów rozegranych w Trzciance w województwie wielkopolskim. Trasy prowadziły głównie wokół jeziora Sarcz – przez leśne ścieżki, odcinki przy brzegu wody oraz teren żwirowni. Każdy z biegów różnił się warunkami i charakterem przeszkód, ale w każdym z nich zawodniczka z Pomorza okazała się najlepsza.

Pierwszy bieg odbywał się w prawdziwie zimowych warunkach. Temperatura spadała do około  $-12^{\circ}\text{C}$ , wiał silny wiatr, a przeszkody były oblodzone. Trasa liczyła 7 kilometrów i 40 przeszkód, a Izabela Krefta pokonała ją w czasie 1:09:58, wygrywając rywalizację mimo bardzo trudnych warunków.

Drugi start miał już zupełnie inny charakter. Pogoda była znacznie łagodniejsza – dodatnia temperatura i słońce

sprawiły, że przeszkody nie były oblodzone, co pozwoliło zawodnikom na pewniejsze pokonywanie technicznych elementów. Trasa ponownie liczyła 7 kilometrów i 40 przeszkód, a zawodniczka z Tuchomia dotarła do mety jako pierwsza z czasem 1:13:57, zdobywając kolejne punkty do klasyfikacji ligi.

Najtrudniejszy okazał się finałowy bieg. Organizatorzy przygotowali trasę o długości 10 kilometrów i ponad 40 przeszkód, wprowadzając wiele nowych elementów technicznych oraz wymagające przeszkody siłowe. Zawodnicy musieli zmierzyć się z długimi odcinkami w lesie i na trasie wokół jeziora. Izabela Krefta ukończyła bieg w czasie 1:33:56 i ponownie okazała się najlepsza, zdobywając maksymalną liczbę punktów w całej lidze.

– Każdy kolejny start pokazywał, że forma wraca. Trochę

wątpiłam, bo praktycznie cały grudzień przechorowałam, ale z biegu na bieg było coraz lepiej – przyznaje zawodniczka.

W rywalizacji kobiet wystartowało 16 zawodniczek, a na podium najczęściej pojawiały się te same nazwiska. Mimo sportowej walki atmosfera zawodów była wyjątkowo przyjazna.

– Rywalizacja jest, ale bardzo pozytywna. Dziewczyny są fantastyczne, są gratulacje i uściski na mecie. Ten bieg jest wyjątkowy właśnie przez atmosferę – człowiek jedzie rywalizować, a spotyka się z ludźmi, którzy traktują go jak przyjaciela – mówi Izabela Krefta.

Większość rywalek reprezentuje klub Wolf Team z Trzcianki, który jest również organizatorem zawodów. Zawodniczka z Tuchomia startuje natomiast jako niezależna biegaczka.

– Jestem takim wolnym strzelcem. Dziewczyny są z jednego klubu, a ja przyjeżdżam z Pomorza. Sędziowie już wiedzą skąd jestem i dopingują, krzycząc „Pomorze!” – opowiada.

To nie pierwszy sukces zawodniczki w tym cyklu. W ubiegłym roku również zwyciężyła w letniej lidze WolfRace OCR, gdzie – podobnie jak teraz – wygrała wszystkie trzy starty.

Najbliższe miesiące Izabela Krefta podporządkowuje jednak jeszcze większemu wyzwaniu.

– Najważniejszym celem jest dla mnie bieg ultra w Myślenicach w lipcu. Dwa lata temu ukończyło go tylko 18 procent zawodników, w tym ja. Chcę ponownie sprawdzić się na tej trasie – zapowiada.

Zawodniczka nie wyklucza również kolejnych startów w biegach OCR, które traktuje jako element przygotowań do najważniejszego wyzwania sezonu.

(MATEO)

## Bytovia WALCZY o utrzymanie

**W Bytowie nie ma już miejsca na półśrodki. Po rundzie jesiennej, która pozostawiła drużynę w niebezpiecznej strefie tabeli, zimą padły konkretne decyzje. Klub postawił na szerokie wzmocnienia – zarówno jakościowe, jak i mentalne**

**D**o zespołu dołączyli zawodnicy z różnych części świata, młode talenty z regionu, a także postać, która dla wielu kibiców jest symbolem dawnych sukcesów.

Jedno się nie zmieniło – presja. I to ogromna.

### TRANSFEROWA OFENSYWA

– Nasza defensywa mocno kulała w pierwszej rundzie sezonu. Teraz wszystkie ręce na pokład. Do końca czerwca musimy się utrzymać w lidze – mówi prezes Bytovii, Łukasz Hinc.

Jeszcze przed startem rundy sytuacja była napięta.

– Mieliliśmy dwa punkty przewagi nad strefą spadkową, ale nie zagrałiśmy pierwszego meczu przez zły stan boiska. Rywale wygrali i nas wyprzedzili. Spadliśmy na trzecią od końca lokatę.

To oznacza jedno – każdy kolejny mecz może mieć kluczowe znaczenie.

### HAWAJE, RUMUNIA I BYTÓW

Najbardziej medialnym ruchem jest transfer środkowego obrońcy Brady'ego Wastinga.

Zawodnik urodzony na Hawajach trafił do Bytowa z amerykańskiego systemu piłkarskiego, choć ostatnio występował na trzecim poziomie rozgrywkowym w Rumunii.

– To chłopak, który chce rozwijać się w Europie. Po uniwersytecie wielu zawodników w USA, jeśli nie trafi do MLS, musi szukać gry na własną rękę. On wybrał nas – tłumaczy Hinc.

W klubie nie ukrywają, że sprowadzenie zagranicznego zawodnika to zawsze

ryzyko, ale i jasne wymagania.

– Taki piłkarz musi być przynajmniej dwa razy lepszy od lokalnego. Jeśli ma podobne umiejętności, to nie ma sensu go ściągać.

### MŁODOŚĆ Z REGIONU

Do Bytovii dołączył także Jasiak Wolski z Miastka – szybki i dynamiczny skrzydłowy.

– To młody chłopak, bardzo szybki. Idzie drogą Krzysztofa Bryndala, który zaczynał w Miastku, a później robił awanse i grał na wyższym poziomie – podkreśla prezes.

Zawodnik z rocznika 2009 to inwestycja w przyszłość, ale również realna opcja do wzmocnienia rotacji.

### NOWY BRAMKARZ

Duże zmiany zaszyły także na pozycji bramkarza.

Do drużyny dołączył Sebastian Turzyński, były kapitan Kaszubii Kościerzyna.

– Musieliśmy szukać wzmocnienia na tej pozycji. Sebastian jest wysoki, dobrze gra nogami, świetny na linii. Będzie rywalizował o pierwszy skład – mówi Łukasz Hinc.

### LAPIGROWSKI WRACA

Największe emocje wzbudził powrót Piotra Łapigrowskiego – zawodnika pamiętającego czasy największych sukcesów klubu.

– Ściągaliśmy go dla doświadczenia i charakteru. Potrzebowaliśmy lidera w szatni i środkowego obrońcy.

Jego postawa szybko zrobiła wrażenie.

– Trenuje codziennie, gra mecze w weekendy i daje z siebie wszystko. To ogromny profesjonalizm, z którego młodzi zawodnicy mogą brać przykład.

Do drużyny dołączył także jego syn – Dawid Łapigrowski,

mający doświadczenie w futbolu na poziomie centralnym oraz występy w młodzieżowej reprezentacji Polski.

– To zawodnik z dużą jakością. Historia ojca i syna w jednym zespole to coś wyjątkowego.

### NERWOWA ATMOSFERA

Runda wiosenna rozpoczęła się od porażki 2:4 z Pomezanią Malbork.

– To bardzo zły wynik, patrząc na sytuację w tabeli. To był bezpośredni rywal w walce o utrzymanie – ocenia Hinc.

W klubie nie ukrywają rozczarowania decyzjami sędziowskimi.

– Strzeliliśmy prawidłowego gola, którego nie uznano. Były też kontrowersyjne decyzje przy rzutach wolnych i kartkach. Złożyliśmy pismo do odpowiednich komisji.

Jednocześnie prezes podkreśla:

– Nie zrzucamy wszystkiego na sędziego, ale jego decyzje miały duży wpływ na mecz.

Na tle całego zespołu wyróżnił się nowy obrońca z Hawajów.

– Zagrał bardzo dobrze, mimo że przez kilka dni miał gorączkę i był osłabiony. To pokazuje jego charakter – podkreśla prezes.

Najbliższe tygodnie będą kluczowe.

– Jeśli w trzech kolejnych meczach nie wygramy dwóch, sytuacja zrobi się bardzo trudna.

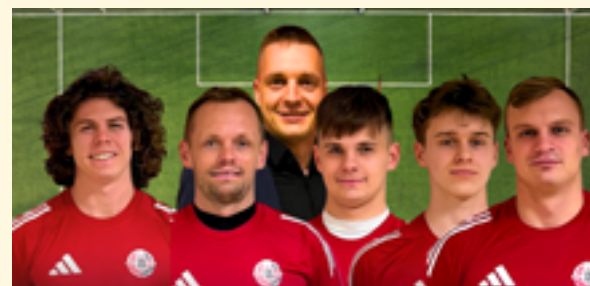
Przed Bytovią bezpośrednie starcia z drużynami z dolnej części tabeli.

– To mecze za sześć punktów. Tu nie ma już miejsca na błędy.

W kolejnym meczu Bytovia zremisowała 1:1 z Wierzą Pelplin, a w miniony weekend szczęśliwie pokonała na wyjeździe Piastą Czeluchów 2:1.

Bramki dla bytowskiego zespołu zdobyli Patryk Dąbrowski i Adam Gross.

1 kwietnia o godz. 16.00 Bytovia zagra u siebie z Sokołem Bożepole Wielkie, a 4 kwietnia czeka ją wyjazdowy mecz z Pogonią Lębork.



Prezes Łukasz Hinc ma nadzieję, że po wzmocnieniu nowymi zawodnikami jego drużyna wywalczy utrzymanie w czwartej lidze

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

**AUTO-SZYBY**

**WYMIANA** szyb

**NAPRAWA** ubytków

**POLEROWANIE** reflektorów

**KALIBRACJA** kamer i systemów ADAS

Bytów, ul. Polna 22
 602 321 023

REKLAMA

**D DRUTEX**  
OKNA DRZWI ROLETY BRAMY

40  
YEARS OF EXPERIENCE



*Wesołych Świąt*

Radosnych Świąt Wielkanocnych,  
pełnych spokoju, wiosny i rodzinnego ciepła,

życzy Drutex SA